9710

III






I

Gottes Wort und Gottes Sohn.

Apologetische Abhandlungen für Studierende und für Laien

von

D. J. Klug.

Paderborn

Druck u. Verlag von Ferd. Schöningh. 1909. 16° I-XI + 1-375.

Imprimatur.

Paderbornae, d. 29. m. Septembris 1908. Vicarius Generalis

Schnitz.

Inhaltsangabe:

Dr Ignacy Klug, ur: 31 Lipca 1877 w Heidelbergu w Dolnej Frankonii, jest dr: Teologii i Dyrektorem Seminaryum w Würzburgu i zamieszkuje w biskupiem Studienseminar. –

Prócz niniejszego dzieła: Gottes Wort u. Gottes Sohn, napisał jeszcze: „Lebensfragen – Apol. Abhandlungen für Studierende u. gebild. Laien. 1907. II wyd: w r. 1908.

Słowo Boże i Syn Boży

Apologetyczne Rozprawy
dla uczących się i wykształconych laików.

według Dr. J. Klug'a streścił

Krzysztof hr. Mieroszowski

Spis Rozdziałów

8 Września 1910. Albanie.

1.

I.

Natura, Nadnatura i Objawienie.

1. Amerykański filozof Emerson powiedział: To co z twórczości Boskiej widziałem, wystarcza mi, bym wierzył w to, czego nie widziałem.

Co my ludzie, widzimy z Boga? Widzimy co stworzył i co tworzy wciąż jeszcze w Naturze:—

Odnajdujemy Boga w duchu ludzkim. W przeświadczeniu, do którego dochodzimy przez rozmyślanie, że są wyższe istoty, że wreszcie musi istnieć Istota Najwyższa, w której ręku losy świata i całej ludzkości. W głosie sumienia, który wskazuje na Najwyższego Sędziego i Prawodawcę dla działalności ludzkiej, który nagrodzi ludzką dobroć lub skarci złość i niecnotę, w życiu przyszłem.

Tak więc każdy będzie z przekonaniem mógł powtórzyć słowa Emersona: To co z twórczości widziałem, wystarcza mi, bym wierzył w to, czego nie widziałem.

2. Jednakowoż, jeżeli Bóg nie jest ze światem identycznym, jeżeli w naturze, we wszechświecie się nie wykłada, jeżeli przeciwnie On dzieło swoje znacznie przewyższa, innemi słowy jeżeli „Gott transcedent ist" — można się spodziewać, że nie tylko w świecie się objawia, dass er nicht bloss eine immanente, sondern dass er eine, die gesamte Natur wesenhaft überragende, innemi słowami, eine transcendente Offenbarung seiner selbst gibt. Istność Boża, nie powinna być przyjętą jako wyłącznie wynik, konkluzya rozumowania — lecz Bóg musi objawić się, jako istotny, żywy, potężny, jako sternik ludów i ludzkości historyi i losów. Istność Boża nie może wynikać i dać się obliczyć — lecz Boga istność musi się utwierdzić, udowodnić jako wszechwładnego Pana przez osobiste jego wkroczenie w natury prawa losów świata, w czysto mechaniczną spójnię wszechświatów.

Wszak to w mocy Boga, bo w istocie boskiej nic nie ma, coby się nadświatowemu, Jego osobistemu Objawieniu sprzeciwić mogło, czyniło niemożliwem.

Wprawdzie „Deizm" twierdzi, że świat, takim jakim jest, to wynik wiecznego postanowienia twórczego postanowienia,

a to samo już w sobie jest samoistnym dziełem boskiem, które ani nie wymaga ani nie znosi jakiejś poprawy.

Jednakowoż obraz tego dzieła, wielkość zależną od woli bożej – i jeżeli sam Bóg orzeknie, że to tylko część Jego postanowienia spełnioną została, wykonaną z Jego planów przyszłości – nikt temu zaprzeczać nie śmie, tem bardziej się sprzeciwiać. Objawienie też nie jest korekturą dzieła; nadnaturalne Objawienie dąży do celów, których świat i ludzkość swemi naturalnemi środkami osiągnąć nie może, nigdy nie byłaby w stanie, bo same te cele jej są nadnaturalne.

Jakie cele?

Ostatecznym celem Objawienia względem człowieka to: by wziął, dostąpić mógł udziału w osobistem Boskiem życiu. W naturalnem Objawieniu, to znaczy, w stworzonym świecie, widzi i wyczuwa człowiek działalność i twórczość Boską – ale w nadnaturalnem, ma być podniesionym do widzenia i korzystania z istotności i życia Boga. W naturalnem objawieniu, szukamy kłębka naszej nitki światowej – w nadnaturalnem: nam występuje sam Mistrz i ukazuje się w Swej chwale i majestacie, przemawia do nas, wznosi nas ku Sobie.... Ale czegóżby On tego nie miałby w stanie uczynić?

3. Czyliby w Objawieniu nadnaturalnem, przeciwko niemu, istniało jaka przeszkoda ze strony człowieka? Bardzo wielka – twierdzą wrogowie Objawienia. Oni bowiem wręcz zaprzeczają istnieniu nadnaturalnego Objawienia, twierdzeniem posiadamy od Boga nadany nam rozsądek – nie potrzebne nam więc tego boskiego rozsądku boskie oświecenie.

Lecz równie logicznie, możnaby twierdzić: dany nam wzrok naturalny, – na co nam sztuczny, – precz więc ze szkłami, teleskopami, lunetami i t.p.

Duch ludzkiego rozumu bada przestwora, bada i szuka aż w dal, nie raz głębinę, wnętrze spraw i rzeczy. Nie zgłębi im zbada stworzona myśl – o ileż mniej byłby może w stanie zbadać rozmiar Nadnatury, jeżeli nie dodane mu będą środki nadnaturalne ku pomocy?

11.9.

4. Kto wypowie słowo „nadnaturalny" – musi przygotować się na usłyszenie zapytania: czy istnieje coś nadnaturalnego – i jakże to możliwem, ażeby poza Naturą, albo ponad Naturą, lub wreszcie obok Natury istniało przeciwne Nadnaturalne?

Przybierając formę zasadniczą, pytanie powyższe, następująco by brzmiało: Stworzona Natura, to jedyny kształt i rodzaj Boskiego objawienia, i jest więc to wprost biegnięciem w ciemności, w mistycyzmie, w tajemniczości, w magizmie, w niepochwytności, w zagadkowości wreszcie przypuszczać, że poza, ponad i poprzed Naturą istnieje jeszcze państwo Nadnaturalne.

Łatwo jednakowoż na pytanie powyższe odpowiedzieć, wątpliwości rozwiać, jeżeli się tylko te słowa: poza, „ponad", „poprzed" Naturą – właściwie pojmie. Należy unikać mylnego pojęcia, że Nadnatura istnieje nad Naturą odrębnie, że od niej jakąś mu-że ścianą, może przepaścią, jest odgraniczona. Nie jest to piętro wznoszące się ponad innem piętrem! To tylko pomocnicze określniki. W postanowieniu Bożem, spojone ze sobą, jest w życiu ludzkiem strona fizyczna i psychiczna.

Materya i Duch należą w świecie do siebie, pomimo, chociaż duchowości z materyi wyciągnąć nie można.

Podobnie w wszechpostanowieniu Bożkiem, należą Natura i Nadnatura do siebie, pomimo, chociaż Nadnaturalności z naturalności wypierwiastkować wcale się nie da.

Mechanizmy natury przebieg świata wydarzeń, otrzymuje tylko tym sposobem jakiś sens i cel, że służy ludzkiemu życiu duchowemu. Zupełnie podobnie otrzymuje ostateczne duchowe życie człowiecze dopiero wtedy swe przeznaczenie i sens, gdy przeniesione przez Nadnaturę, zostaje uzupełnione i oświecone.–

Że zaś Natura przez Nadnaturę, w niczem nie zostaje pogwałconą – by użyć często ludzkiego określenia – leży pewność w stosunku Boga do świata, t.j. Stwórcy do swego dzieła.

Świata nie należy wyobrażać sobie jako nadzwyczaj skomplikowanej maszyny, której tłumaczyć nie można bez sprowadzenia kataklizmu – lecz raczej jako całości i systemu żywotnych sił, które wyłącznie z powodu i tak długo do czynu i życia zdolne, dopóki tego wszechobecność Boga tego wymaga.

5. Gdy więc możliwość objawienia nadnaturalnego istnieje – to z innych powodów konieczność jej nie ulega wątpliwości.

W prawdzie rozpoznaje człowiek naduświatową osobistość Boga z tworów natury – lecz tylko niewielu zdołałoby dotrzeć do zbawiennej czystości pojęć i sumienia, bez pomocy Niebios.

Przeciwnicy wiary Objawienia czynią zarzut, że: Chrześcijaństwo, które twierdzi, że posiada Objawienie, przecież, po dziewiętnastu wiekach, nie zdołało powszechnie przeniknąć, budzi się powątpiewanie, a wśród niego samego istnieje rozdwój i niezgoda.

Upada powyższy zarzut, gdy weźmie się na uwagę, że dopiero za pomocą Chrześcijaństwa umożliwionem zostało przyswojenie sobie wszelkich pojęć wiary dla wszystkich warstw społeczeństwa ludzkiego – że rozpowszechniać się musi za pomocą przekonania, które Objawienie oświetlić dopiero jest w stanie przez samoistną wolność myślenia ducha; że wreszcie ludzkość w tem co ma najlepszego i najszlachetniejszego, zawsze na Chrystyanizmie się wznosi i z niego czerpie, nawet tam, gdzie opuściło ono kościół, zachowując etyczno-humanistycznego ducha Chrystyanizmu.

6. Wreszcie, człowiek nawet i wtedy potrzebuje sankcji boskiego prawodawstwa, gdy do pojęcia Boskości dociera w najściślejszem swem wnętrzu – o tej sankcji nie pewny ma jak tylko za pomocą Objawienia nadnaturalnego.

7. Często spotkać się można ze zdaniem: filozofia, nauka i sztuka są zupełnie w możności zastąpienia człowiekowi religię i Objawienie.

Nie ubliżając powyższym trzem czynnikom, to twierdzenie jakoby one religię zastąpić mogły, równa się pojęciu, że: drogowskaz a cel drogi to to samo! –

Nauka – jej badania kończą się zawsze znakiem zapytania.

Filozofia – a któraż jest w stanie zastąpić wiarę? Czy to idealizm, który wszędzie „Sursum corda"! woła? Nie będzie oddźwięk jej szczerym, jeżeli echo jej nie odpowie „Habemus ad Dominum", t.j. jeżeli jej ideały wiecznego urzeczywistnienia nie osiągną. Albo może filozofia pesymizmu? Ta chyba dobra, jako przedsiębiorstwo pogrzebowe, jeżeli nie zawoła

Lux (perpetua) aeterna:

A mowa Sztuka? Zapewne, że prawdziwej sztuki przeznaczeniem oczyszczanie duszy z codziennego pyłu życia i torowania drogi do ideału piękna wiecznego. Nie pojmujący tego zadania staje się zgubną. Ale promień słoneczny – nie jest jeszcze samem słońcem!

Nie! Religii i Objawienia, nic zastąpić nie może! –

13.91 8. Nadnaturalne Objawienie jest możebnem, jest koniecznem, jest niczem nie zastąpionem. Rozchodzi się więc tylko o to, czy ono, Objawienie Boskie rzeczywiście nastąpiło?

Pytanie powyższe, wyrażone najpierw, wybitnie historyczne. Można bowiem to pytanie i w ten sposób postawić: czy historya ludzkości wskazuje na wydarzenia, które mają znamiona potrzebne, by mogły uchodzić i powinny być uważane jako powstałe z Objawienia Bożego?

By mogły uchodzić? – bardzo wiele! Co mogą uchodzić? tylko dwa!

Gdzie objawił się Bóg prawdziwy? Wiele miejsc na świecie to szczęście, ten zaszczyt sobie przywłaszcza: Benares, Mekka, Jeruzalem, Dodona i tyle innych.

Lecz po owocach można i należy tylko drzewo sądzić. Jeśli przemawia Bóg, to słowa Jego muszą być przepełnione nad ludzką mądrością i świętością. Ten, którego Bóg do ludzi zsyła, musi posiadać wiarę, że w nim siła Boża tkwi, która zowie się Wszechpotęga i Cudotwórczość – posiadać wiarę, że w nim Boski rozum, wszechwiedza, która zowie się siłą proroctwa. –

Rozum i Świętość, Cudotwórczość i Proroctwo – oto oznaki nadnaturalnego Objawienia Bożego.

Staraniem dalszych rozdziałów tej książki będzie udowodnić, że te powyższe cztery oznaki odnaleźć można tylko w dwóch kształtach Religii, które zowiemy Starym i Nowym Testamentem.

Celem niniejszej książki, to odparcie jedynego zarzutu a najważniejszego, który stawiają przeciw Objawieniu, a który brzmi: nicht also hat Gott die Welt geliebt, dass er seinen

6.

eingeborenen Sohn dahingab, sondern dass er seine Söhne, seine Kämpfer, seine Helden sandte zu allen Zeiten u. zu allen Völkern. Und darum – so fährt die Gegnerschaft des Offenbarungsglaubens fort – darum gibt es kein Offenbarungs Volk u. keinen menschgewordenen Gottessohn: jedes Volk, das für seine heiligen Ideale u. Güter lebt u. stirbt, ist ein Offenbarungsvolk, u. jeder Mensch, der zum Lichte strebt, ein Sohn Gottes.[x]

Ten zarzut mamy zbadać.–

[x] „Bóg nie umiłował świata aż tak dalece, by własnego jednorodzonego syna nań zesłać – lecz tylko na tyle, by dzieci swoje, swoich za siebie walczących, swoich bohaterów ziemi oddać we wszystkie czasy i do wszystkich ludów – mówią dalej przeciwnicy Objawienia – z tego powodu też, Objawienie nie istnieje, nie ma wybranego ludu, nie ma uczłowieczonego boskiego syna. Wzamian, każdy lud co dla swych ideałów i jego dobra żyje i umiera, jest „narodem wybranym", a każdy człowiek, do światła dążący, jest synem bożym."

7.

2.

Historya Objawienia Starego Testamentu.

Żaden naród we wszech historyi świata nie ma tego znaczenia wobec religijnego rozwoju ludzkości - co naród izraelski - bez względu na osobistego zapatrywania się co do św. Ksiąg Izraela. Być może, że inne ludy były potężniejsze i w gwałtowniejszy sposób oddziaływały na bieg historyi - pod względem religijnym jednak, były martwemi; jedyna religia izraelska powstała żywotną od czasów Mojżesza aż po dni nasze, a przecież to przeszło trzech tysięczny okres czasu.

A przecież to był naród mały w małem państwie. Pobieżny przegląd tych wieków izraelskiej historyi, następujący obrazem naszym przedstawi.

1. Miejsce działania izraelskiej historyi: przesmyk pomiędzy dawnem państwem assyryjsko-babilońskiem, światową potęgą a cudowną krainą Pharaonów.

Badania uczonych i przez nich dokonane wykopaliska dobywają na światło umiejętności szczegóły o tym ludzie - o których ani przypuszczać było można.

Co wiemy? Że nad Eufratem i Nilem, niejednokrotnie powstawają się gwałtowne i potężne wędrówki narodów - że już koło 3000 r. przed n. Chr. stary Babylon dosięgnął wysokiego szczytu cywilizacji, że materyalnie i duchowo opanował całą Małą Azyę. Że koło 2300 przed n. Chr. koczowniczo-wojownicze ludy z górskich płaszczyzn opanowały wodzące dzielnicy babylońskie i Babel zdobyły. Że między tak równie potężny ich Król Hammurabbi (2250 przed) działa, uznany za współczesny Abrahamowi, wszystkie podbił. Że po Babylonie powstało Assur, później pojawia się nazwa Ninua = Niniwa. Że powstają walki z odmiennem szczęściem pomiędzy babylońskiemi i assyryjskiemi władcami, którzy wreszcie ostatni panowanie swe ustalili i władali przez trzy wieki od 10 w. przed n. Chr.

Z Babel-Assur przenosimy się do Egyptu.

I tutaj odbywały się gwałtowne przewroty. W skalistych grobach w Benihasan, znajdują się niby przedstawiające chwilę jak azyatyckie beduinów plemiona żądają oddania od Egipcyan ich żyznych pastwisk. Wpadli oni też koło 1800 r. przed n. Chr. i osiadłszy przez 200 lat tym krajem. Po ich upadku, władcy rodowi z XVIII dynastyi Pharaonów, podnieśli potęgę państwa Egipskiego do niebywałej siły. Jest to nadzwyczaj doniosłem, a dla historycznej wiarogodności bardzo ważnem co do biblijnej historyografii faktem, że wśród miast, które zdobywcze sprawozdanie Tutmosisa III wymienia, znajdują się miasta: Jakób-El i Józef-El. Analogia znanych nam imion z historyi patryarchów, nie da się chyba zaprzeczyć.

2. To naprowadza do historyi Patryarchów.

Gdy koło r. 2082 w Babylonie panował Hammurabbi, wywędrował babilończyk Abram, później zwany Abraham, wraz ze swą rodziną z Haran do południowego Kanaan. Jemu też Objawienie Boskie wskazało i przekonanie wpoiło, że nie fetysze i bałwochwalcze posągi, nie groźne objawy natury lub wola tyrana, władające ludzkiem życiem i ludzkiem kierujące przeznaczeniem — lecz wszechpotęga, wszechmądrość i wszechdobroć nadświatowego Boga, którego tem się czci, „że się przed nim korzy i według niego postępuje," który też i jemu oddanych ochrania i wspiera przez swą wszechobecność.

Z potomków Abrahama, Izaak i Jakób wraz z rodziną tego ostatniego, licząca mniej więcej 70 osób, koło 1800 przed n. Chr. — wywędrowali z Kanaan do Egiptu.

Izraela patryarchalna — młodość się skończyła — rozpoczyna się czas nauki.

3. W Egipcie, w przeciągu 400 lat rozrodziła się familia Jakóba, tworząc społeczeństwo podzielone na dwanaście gałęzi. Z powodu tyranii Pharaonów opuszcza Izrael Egipt. — Pierwotnie sądzono, że stało się to za panowania Pharaona Merenptaha I. Ten sąd opierał się na odkryciach angielskiego egyptyologa Flinders Petrie. Jednakowoż nowe astronomiczne, podstawę mające badania, twierdzą, że to za Tutmosisa III i Amenophisa II się odbyło.

Człowiek, który z rozporządzenia boskiego i za jego siłą wyjście Izraela z Egiptu przeprowadził, zwał się Mojżesz. Z krwi izraelskiej, z nazwy egipskiej, która znaczy „dziecko", odnosi się do niego zaś, zapewne tyle co znacz. „podrzutek".

Obdarzony cudowną siłą woli wyprowadza swój naród na półwysep Sinai. Tu więc, w północnej Arabii, rozpoczynają się koczownicze czasy izraelskiego ludu. Ciężkich lat czterdzieści.

Tutaj na górze Sinai, otrzymuje lud Izraela wielkie Boskie Objawienie, którego podstawową myśl: Bóg jest jeden.

4. Gdy Mojżesz umarł, znajdował się Izrael w krainie Jordanu. Pod przewodnictwem Jozuego, po ciągłych walkach, około 1300 przed n. Chr. osiadł wreszcie w ziemi kananejskiej.

Nadzwyczaj ciekawe objaśnienia, co do tego okresu historycznego, dostarczają odnalezione przez angiel. egyptyologa 300 tablic z palonej gliny (obecnie rozdzielono je pomiędzy muzea światowe). Zawierają one listy Amenophis'a IV i królów babylońskich Burnaburiasz'a i Kurigalzu, oraz z Assyrii i Mitanni, w szczególności zaś wymianę listów z urzędnikami
N. 9. egypskimi w Palestynie przebywającemi. Siedem z tych listów pochodzi z Urusalim (Jerusalem) od tamtejszego egypskiego wielko-rządcy Abdi-Chiba, który gwałtownie Pharaona prosi o pomoc przeciw tłumom „Haribi", które kraj ten zalewają. W tych „Haribi" widzieć należy Hebrajczyków, tj. izraelskie pokolenia, które w owym czasie ziemię kananejską zajęły. —

Chociaż Pharaonowie posiłków nie wysłali, to jednak walki, które Hebrajczycy prowadzić musieli, były bardzo ciężkie. Ludy izraelskie (około 1010 przed n. Ch.) wśród skutecznej walki, zawiązały rodzaj ligi pomiędzy sobą — która przez „sędziów" rządzoną była.

5. Wśród naporu Filistynów, powstała w Izraelu postać rycerska znana nam pod imieniem Saul'a. Zwyczajny chłop-rolnik, w końcu przez ostatniego z „sędziów" proponowany na króla ludu i przez niego namaszczony.

Saul, to nadzwyczaj tragiczna postać. Nadzwyczajną siłą wzrosły, przekracza granice prawa ludzkości, wreszcie upada pod wpływem chorobliwego pesymizmu. Zachodzące

słońce Izraela, wypromieniła nową jutrzenkę promieni Dawidowy.

Dawid był nader szczęśliwym władcą (1000 przed n. Ch.). Sprzyjało mu ówczesne położenie, gdyż po zgnieceniu Filistynów, gdy Asyryjczycy z Egipcjanami walczyli, — on mógł oddać się w zupełności odbudowie wewnętrznej państwa. Panowanie Dawida, objąć można określeniem: Jeden Bóg, jeden Naród, jedno Państwo!

Syn jego Salomon dodał do tego narodową świętość: Świątynię.

Niestety na szczycie potęgi stojące państwo zaledwie, poczęło się rysami pokrywać. Przyczyną: Salomona skłonność do samo-władztwa, dążenie do absolutyzmu, do pogańskich kościelnych obrządków — wszystko połączone z poborem nadzwyczaj uciążliwych podatków. Rozruchy poczęły się już za jego życia — ze śmiercią skończyła się państwa jedność. Północne części odrywają się od całości i dynastyi Dawidowej i tworzą (około 920 przed n. Ch.) własne państwo Izraela, albo też zwane Ephraim, pod królem Jeroboamem I.

6. Odtąd, przez długie czasy, historya Izraela przedstawia tylko bratobójcze, krwawe, domowe walki.

Państwo północne istniało przez 200 lat (920–722). Obszarem cztero krotnie przewyższało państwo południowe Judy.

Do sporów politycznej natury, przyłączyły się i te natury religijnej z zawarciem małżeństwa króla Achaba z phönicką księżniczką Jezabel — małżeństwo zawarte w celu uzyskania przymierza przeciw Aramczom — Baal, bóg fenicki, pragnął zwalczyć przedwiecznego Boga.

Występują Prorocy przeciw baalowym orgiom: Eliasz, Elizeusz, Amos, Hozajasz i Jonasz oto ludzie proroctwem obdarzeni występujący przeciw upadkowi moralnemu. Zaślepiony lud nie widział nadciągającej z Mezopotamii burzy. Asyryjskie państwo stało w pełnej potędze i rozkwicie pod panowaniem królów: Tiglath-Pilesara III. Salmanassara IV i Sargona. Zawojowano Babel, Damasz

r. 732 zdobyty, w r. 722 przed n. Chr. zdobyta i Samaria. Główna ludność Izraela przegnana do Medyi i Persyi, a kraj oddany babylońskim kolonistom.

To jest: assyryjska niewola Izraela.

Śmiertelne żale proroka Amosa nad upadkiem Izraela, którego już nikt nie podźwignął – sprawdziły się.

7. Jeszcze 150 lat istniało południowe państwo Judy. Pod dziewiętnastu królami swemi – prowadziło najpierw bratobójcze walki z siostrzanem północnem państwem, potem starało się uwolnić od tegoż nacisku i wpływu państwa Damaszku a to przez oparcie o assyryjską potęgę. Stało się to szczególnie pod panowaniem króla Achaza. Jednakże następca jego Ezechiasz inną prowadził politykę – pomimo ostrzeżeń proroka Izajasza. Po śmierci Sargona mianowicie, objął tron assyryjski Sanherib. Przeciw niemu powstało wielu wrogów, którzy króla Judy przeciw niemu starali się pozyskać. Przybyli Etyopczycy w Jerozolimie, przemawiali tak długo, że w końcu Ezechiasza na swą stronę przeciągnęli. Izajasz więc przestrzegał – i rzeczywiście w r. 701 przed n. Chr. wkracza Sanherib w Palestynę, odrywa od Judy 46 miast a 200.000 ludności bierze do niewoli. Jednakże oblężenie Jerozolimy niespodzianie przerywa. Dlaczego? Podanie niesie, że w jednej nocy 185000 Assyryjczyków od Anioła śmierć poniosło! Czy to był Anioł – Dżuma? W każdym razie, posiadamy obecnie Sanheryba własne sprawozdanie, w którem powiada, że Ezechiasz zamknięty w Jerozolimie „jak ptak w klatce". Dlaczegoż więc tego ptaka z klatki nie dobył, Jerozolimy nie opanował? O tem nie wspomina, tego sprawozdanie nie tłomaczy – dowód zaś oczywisty, jak Pismo podaje, że na tyłach jego musiało stać się jakieś nieszczęście. –

Pomimo proroctwo Izajasza, że tylko Jehowa zdoła Jerozolimę uratować, pomimo, że proroctwo się sprawdziło, naród się nie opamiętał.

W r. 646 przed n. Chr. wstępuje na tron Judy Jozjasz. Za jego panowania, stał się fakt doniosłego znaczenia. Rozchodzi się o odnalezienie piątej Księgi Mojżesza, zwanej:

Deuteronomium / przy sposobności restauracji świątyni w r. 621. Z tą księgą w ręku, rozpoczyna król reformę religijną. Czczenie Boga, kult oczyszcza z obcych naleciałości, z elementów pogańskich, strona obyczajowa gruntownie uzyskuje przewagę, świątynia Jerozolimska uznana jako jedyna prawidłowe miejsce ofiar. Myśli proroków przenikają coraz głębiej życie ludu. –

Niestety zawikłania polityczne powodują śmierć Jozjasza.

Co się dzieje w Assyryi? Assurbanipal, ten Sardanapal Greków – roztacza raz jeszcze całą wspaniałość i zbytek assyryjskich władców. Dzisiaj odkopywana jego biblioteka, świadczy o wysokiej kulturze i odsłania ówczesną i tworzy podstawę główną naszych pod tym względem wiadomości.

Po nim to jego upadek moralny widoczny – w kilku dziesiątkach, sąsiedzi sięgają po kawałki rozpadającego się państwa.

Najpierwszy wpada, egipski Pharaon Necho II nadciąga z Egiptu w 609 r. Król Judy popełnia niedopojęcia nierozważny krok, wyciągnięcia w pole przeciwko niemu – tośćż pobity pod Megiddo 608. i umiera wkrótce w Jerozolimie w skutek odniesionych ran, szczerze przez lud swój opłakiwany.

Judea dostaje się pod panowanie Egiptu. W r. 606 król Medów Kyaxares i Chaldejczyk Nabopolassar burzą Niniwę.

Z upadku Niniwy raduje się prorok Nahum, że stara władczyni Małej Azyi ludów wreszcie władzę utraciła. Uwydatnia swą radość w poezyi o wysokiem, górnolotnym zacięciu.

Daremnie Jeremiasz upomina i namawia do przyjęcia Babylońskiego zwierzchnictwa dufając w tem poprawę obyczajów. Król Joakim (597) odmawia trybutu Babylonowi. Jechonias dostaje się wraz z 7000 ludzi, po splądrowaniu świątyni w 597 r. dostaje się do niewoli.

Jednakowoż król Babylonu jeszcze od strony Judei nie zaznał spokoju – osadzony bowiem przez niego król Sedecias, powstaje przeciw niemu podburzony przez mezopotamczyków, rozpościerających groźnie swą władzę w Egipcie 597–588. Tym razem jednak Babylon posta-

15.9.

postanowił sprawę zakończyć gwałtownie i stanowczo. Dnia 9 lipca 586 r. rozpoczęli Chaldejczycy szturm. Miasto zdobyli. Sedecyasz zmuszony przyglądać się mordowaniu swych rodzonych dzieci - potem, został pozbawiony wzroku, wreszcie w kajdanach do więzienia, do Babylonu wysłany.

Nebuzaradan odegrał sąd nad Jerozolimą - mury zniesiono. Świątynia zrabowana następnie spalona. Osiemdziesięciu najpoważniejszych przedstawicieli ludności, wśród których znajdowali się i kapłani zostało w Ribblie ściętych, zaś kwiat ludności zawleczono w niewolę babylońską. To był koniec Judy. -

A przecież nie koniec.

Zniknęły, istnieć przestały ludy, przez które przebiegła fala Assyryjska lub Chaldejska - Izrael pozostał - nawet tamci rozwiali w popiele śmierci i [illegible] - Juda pozostał.

Juda nie mógł przestać istnieć, bo misya jego nie była skończoną, spełnioną, misya jego światowa.

8 Podczas gdy Izraelicie do assyryjskiej niewoli pojmani bez śladu zaginęli - ci, co do Babylonu się dostali, zachowali swą egzystencyę, nawet narodową i religijną odrębność. Ci więc przygarnęli się do swych proroków wygnania: Ezechiela i Daniela.

Babylońskie wygnanie trwało od 586 - 538 przed N. Chr. Epoka to, czas ten dla historyi izraelskiej religii, nadzwyczaj ważny, tem samem dla historyi Objawienia nadzwyczaj doniosły.

Bez ojczyzny, bez własnej ziemi pozostały naród, począł badać swą przeszłość, nauczył się rozumieć jakie od Boga otrzymał dary a jak historya jego wciąż wiarołomstwem i odszczepieństwem swem przeplatana. Dlatego odwrócił się do pism Proroków, które dotychczas lekceważono

9. Dopóki Nebukadnezar w Babylonie sprawował rządy politycznie biorąc, czasy wygnania były spokojne. Wszakże już za jego syna Amel-Marduk (w Biblii Evil-Merodach) - rozpoczyna się upadek nowego państwa babylońskiego. Rozpoczynają się morderstwa na tronie, dla pozyskania onegoż. Ostatnim Babylonii królem był Belsazar.

R. 538 przed N. Chr. Babel dostaje się pod panowanie Cyrusa, który od tej chwili, osadził w przedniej Azyi władzę perską.

Cyrus zezwala Izraelowi na powrót do Jerozolimy, który w r. 537 przed n. Chr. korzysta z tego pozwolenia 42360 ludzi pod przywództwem Dawidowego potomka Zorobabla i kapłana Jozuego. W r. 516 poświęcenie odbudowanej świątyni, po dwudziestoletnich utarczkach z innemi ludami, które sobie jej szczątki przywłaszczyły.

W 60 lat później nadciąga drugi przypływ z Babylonu pod wodzą Ezdrasza, uczonego i kapłana w 1700 ludzi. Odtąd duchem organizacyjnym staje się teraz Ezdrasz. Potępieniem mieszanych małżeństw, wprowadza zbiór r. 444 Księgi Mojżeszowe z wszystkiemi przepisami rytualnemi, a Judea otrzymuje konstytucyę, ustawodawstwo raczej, państwa kapłańskiego, mającego na czele Nadkapłana z radą przyboczną z najstarszych członków ludu. Właściwemi, politycznemi panami kraju, pozostali jednakże Persowie, chociaż władzę swą bardzo liberalnie sprawowali.

Nadciąga Alexander Macedoński. Jego wielki wpływ na późniejszy rozwój historyczny w świecie, pozostawał tylko pośrednio na Judeę oddziaływa – jednakowoż obala słupy graniczne oddzielające Wschód od Zachodu, tem samem utorował drogę do spuścizny po Izraelu i temu co z niego powstać miało.

Znane wojny o spadek po Alexandrze Macedońskim.

Palestyna dostaje się 320 r. Ptolomeuszowi, który Hellenizmowi zakłada w Alexandryi ognisko.

Zawiązuje się więc stosunek pomiędzy Judaizmem a Hellenizmem, który tak ważną na późniejszy stosunek pomiędzy Grecyą a Chrześcijaństwem odegrał rolę.–

Biblię przetłomaczono na język grecki, a otoczeniu powstałe księgi Mądrości pisma świętego wskazują wyraźnie jak ważne, koniecznością był zbiór Religii Objawienia za pomocą najszlachetniejszej mądrości filozofii greckiej, w Platonie górny de myślach.–

Opatrzność działająca zawsze w historyi, z woli Boskiej, nie dozwoliła, by wygasła myśl, stała się kościelnem religijnych podstaw [illegible] Izraela. Pozostawało, zdawało się, że będzie przeciwnie. Nowatorstwo owładnęło młodzieży umysłami. Burza jednak polityczna, kres im położyła w postaci Antiocha III syryjskiego, który w 198 r. przed n. Chr. Palestynę Ptolomeuszom wydarł.

Czasy największego ucisku nastały, gdy Antiochus IV Epifanes rozpoczął stanowczą zagładę Judaizmu, widząc rosnącą siłę Izraela. Znowu zrabowana Świątynia, zburzoną zostaje, a w miejscu dawnego powstaje nowy ołtarz Zeusowi olympijskiemu poświęcony. Sprawowanie przepisów religijnych przykazań judaizmu pociągało za sobą najsurowsze kary. Prześladowanie i bluźnierstwa religijne były na porządku dziennym.

Makabeusze prowadzą lud żydowski w tej obronnej walce.

Wreszcie w r. 168 Syryjczycy, zajęci własnem niebezpieczeństwem, pozostawiają Palestynę swemu losowi.

Makabeusze starają się przywrócić władzę królewską, łącząc ją w jednej osobie z władzą kapłańską.

Jednak epoka Izraelskiej świetności już nie powróciła — bo nie było w narodzie tej zgody, jedności co w latach 722 i 588.

Epigony Makabeuszów oswobodzicieli — zwyrodnieli. Podzielili się na stronnictwa polityczne — spory o tron i władzę, były celem całego działania.

Jedni ciągnęli w stronę Grecji: stronnictwo kapłańskiej arystokracji, po Sadok'u protoplaście wysokiego duchowieństwa, zwane Saddyceuszami. Drudzy, przeciwstawiający się tejże, więc wrogowie arystokracji: reakcyjnie narodowi, [illegible] żydowscy, zawsze demokratycznie usposobieni, często demagogicznie nawet, to Faryzeusze „Peruchim" zwani, t. z. „odosobnieni".

Wśród tych walk, Arystobulus i brat jego Hyrkanus, o tron i władzę, udają się o pomoc do: Rzymian! Ci, jakby tylko na podobne wezwanie czekali.

W dziesięcioleciu 74-64 przed n. Chr. rozpada się państwo Mi-
18.9. tridatesa w Poncie i Seleucydów w Syrji.

Pompejusz przebywający w Azji, wezwany na pomoc, przybywa natychmiast, i w r. 63 przed n. Chr. staje w Jerozolimie, w świątyni Jehowy.

Chwilowe odruchy za oswobodzeniem, opanowuje Herodes, przez Rzymian ustanowiony władca. Stawia on wspaniałą świątynię z marmuru i złota w miejsce ubogiej lepianki, którą Izraelici po powrocie z wygnania, wznieśli, — stawia łaźnie, Pałace, Gymnazya i Teatra, buduje drogi murowane i wodociągi — tem zmusza do zapomnienia o 12 letnich swych okrucieństwach

Usnął w gnuśności i bezczynności lud Izraelski.

Czy spał wciąż? Nie, zbudzony został głosem wołającego na puszczy: Powstańcie! Zbliża się Państwo Boże, wpośród was stoi ten, którego nie znacie.

Któż to taki? pytają niecierpliwi oczyma?

Gdy im go wskazano, gdy sam im się okazał w całej mocy Słowa i w całej wspaniałości swych czynów, – pytali tylko: czy ma koronę na swej głowie, miecz w swej prawicy przeciw wrogom? Gdy się jednak dowiedzieli, jaką bronią się posługuje, by oczyścić swą świątynię, odwrócili się od niego. Gdy zaś stał im się niedogodnym ze względów politycznych i resztek swobody narodowej – przybili go na krzyżu.

Z powodu tej śmierci – zginął sam Izrael.

Jego historya się zakończyła.–

Dalsza czynność Izraelskiego ludu, to tylko smutna wędrówka po przez historyę świata – wędrówka bez spoczynku, bez ojczyzny, bez spokoju. Minęło dwa tysiące lat... minie ich tysiące jeszcze... aż do sądnego dnia... jak Żydowi, wiecznemu tułaczowi. – – –

10. Wynik Historyi objawienia?

Najpierw w tem, że Bóg wybrał sobie naród, któremu Objawienie złożonem zostało. Wychowanie tego narodu, było trudnem i ciężko-mozolnem

Najsamprzód skierowanie do Monoteizmu za czasów patryarchalnych i za pomocą działalności Mojżesza; dalej w pojęciu obyczajowego monoteizmu za proroków; wreszcie nawrócenie do wszech-monoteizmu w czasach wychodźtwa i po tymże, za pomocą ciężkich doświadczeń i cudownych zrządzeń Bożych.

Nie należy jednak sądzić, pojmować, jakoby Monoteizm Patryarchów i czasów mojżeszowych, nie był w najwyższym stopniu obyczajowym i zarazem wszech-obejmującym; należy raczej rozumieć, że Izrael zwolna, stopniowo, w walce nieustającej z samym sobą i przeciwieństwami poganizmu – poznał całą głębię swego religijnego posiadania, nauczył i używać zdołał.–

Czy zamiary Boże się spełniły?

Bezwarunkowo!

Izraela zadaniem było: utorować drogę dla wznoszącego Państwo Boże.

3.

Stary Testament a Krytyka.

1. Krytyka.

Istniał czas, gdy mówiąc o „świętej księdze" nie potrzeba było dziećku tłomaczyć, że to o Biblii mowa. Czas ten już minął, tak w wszelkich okresie zaliczonym będzie do przeszłości.

Gdy dawniej pod mianem „Pisma świętego" rozumiano naszą Biblię – dziś, stało się ono definicyą wszelkich świętości wszystkich religij świata, jakie były one niebyły. Istnieją więc „Pisma święte" chińskie, Assyryjskie, Babylońskie, Egypskie, Izraelskie, Buddyjskie i t.d. i t.d.

Wydawać się może pożytkowo, że słusznie podciąga się pod to miano i samo dzieło, gdy one w końcu dążą do zwrócenia myśli i uczucia serca w stronę Boga – ale postępując tym sposobem, przyjmując to zrównanie – stawiamy nasze Pismo święte równorzędnie z ich księgami, tem samem pod równą z niemi ocenę.

Niestety, spora część dzisiejszego społeczeństwa temu już uległa. Odrzucając świętość, uważają to dzieło za podobne innym dziełom, lud Izraela podobny innym ludom – opierając to zdanie na wynikach ścisłych badań naukowych.

Obecnie, mamy się przekonać, jakie to „pewniki" naukowe, do podobnego rezultatu, czynnika, doprowadzić mogły.

1. Stary Testament a literacko-historyczna Krytyka.

Dotychczas, każdy z nas sądził, czytając historyę ludu Izraelskiego, że przebieg jej był takim jak go przedstawiają 21 ksiąg Starego Testamentu – mianowicie, że początki historyi izrael=skiej rozwinęły się w ten sposób, jak opisanym w „Pentateuch" czyli „w pięciu księgach Mojżeszowych".

Otóż, nowoczesna krytyka ma inne pod tym względem pojęcie.[1] „Pentateuch-Krytyka powiada: Israels Geschichte ist nicht zu verstehen am Pentateuch, sondern der Pentateuch ist zu verstehen an Israels Geschichte; denn der Pentateuch steht nicht am Anfange der israelitischen Geschichte als deren ältestes literarisches Denkmal, sondern er steht am Schlusse

Otóż nowoczesna krytyka, ma inne pod [1] tym względem pojęcie. Krytyka powiada, że gdy „Pentateuch" nie jest najdawniejszym pomnikiem izrael. literatury, lecz powstał przy końcu tego du historyi, więc nie można sądzić historyi według „Pentateuch", lecz przeciwnie, „Pentateuch" powstał przez historyę.–

der israelitischen Geschichte als deren Ergebniss, Endergebniss –

Do tego rezultatu dochodzą w ten sposób: Jądrem obyczajowego i religijnego życia starego Izraela, było „Prawo”, „Zakon”. W tem rozumie się, tem obejmuje się ogół wszystkich tych przepisów, które tak prywatne jak społeczne i tak bogate religijne życie izraelitów normowało. Więc nowożytna historyczno-teologiczna /protestancka/ krytyka i jej szkoła twierdzi /wybitnie występują zaś: Graf'a, Reuss'a, Wellhausen'a/, że ten „Zakon” nie odnosi się do osoby, od której ma jakoby pochodzić, zatem nie do Mojżesza. Szkoła ta twierdzi: Mojżesz, nie ma tu nic do czynienia, bo za jego czasów, wogóle żadnego „Zakonu”, prawa nie było, nie istniało – a co zaś tak zwanych „Księgach Mojżeszowych”, w szczególności w t. z. „Genesis” stoi, bezwarunkowo nie jego dziełem. Zawiera ono prawdziwe historye ale pochodzi ona z dwóch źródeł z 9 i z 8 wieku przed n. Chr., które później przez nieznanego pisarza opracowane zostały i do wspólnego współpracownika doprowadzone – przecież pozostał składowy ślad na całem dziele, tak dalece że pochodzenie daje się rozpoznać. – Właściwe prawodawstwo izraelskie /mówiona szkoła/ rozpoczyna się dopiero od r. 621 przed n. Chr. W tym czasie panował Król Jozjasz, i za niego, przy odnawianiu świątyni, odnaleziono, jak pisano, owe /podobno/ mojżeszową księgę, znaną pod tytułem „Deuteronomium”, z główną treścią „Zakonu”. Podano ówczas, że znaleziona księga, to dawno zapomniana Księga Mojżesza – właściwie jednak, było to pobożnem kłamstwem, aby Jahve religii, wczył proroków, dopomódz. – Zakończenie księgi praw izraelskiej wykończyło się dopiero w tak zwanej „Kapłańskiej Księdze”. Zawiera ona przepisy, które w mojżeszowych „Exodus, Leviticus, i Numeri” się znajdują.

Ten t. z. Kodex Kapłański pochodzi z 6 lub 5 wieku przed n. Chr. i został przez Esdrasa i Nehemiasza, po powrocie z niewoli Babylońskiej w r. 444 przed n. Chr. ogłoszonym. „Księga Kapłańska” pragnie nam nowicie dowieść, że Izrael od swego zawiązku był państwem o kapłańskim ustroju, na czele którego stała hierarchia kapłańska, Nad-Kapłanem na czele.

Oto twierdzenia Krytyki Pentateuchycznej.

Jak do nich doszli?

Czytając „pięć ksiąg Mojżeszowych” przekonać się łatwo, że tworzą one jednolito-ciągliwą całość od stworzenia świata

aż do śmierci Mojżesza i wyboru Jozuego. Przy dokładniejszem wczytaniu się jednak, spostrzedz się daje, jakby same rozmaitości, anachronizmy, podwójne, powtarzające się sprawozdania i t. p., które sprzeciwiają się przypuszczeniu, że jedynym był ich autor. Spostrzeżenie to uczyniono już w dawno zamierzchłych czasach, ale głębiej sprawy nie badano. Pierwszym, który rzecz naukowej poddał analizie, to francuski doktór żydowskiego pochodzenia: Astruc. Jego dzieło, które początkowo nie zrobiło wrażenia, a później do wielkiego doszło rozgłosu, wyszło w r. 1753 w Brukseli i – określając przy źródła Mojżeszowego pochodzenia „Pentateuchu" – pragnął dowieść, że Mojżesz w „Genesis" zestawił pisemne zabytki, które udało mu się wyszukać.

Od tej chwili, sprawa „Pentateuchu" nie zaznała spokoju. Wszystkie wysiłki, które czyniono by rzecz wyjaśnić, opierały się wyłącznie na literackiej sile, czyli wyszukiwaniu źródeł pisemnych, dokumentów i fragmentów i t. p.

Modernistyczna historyczno-krytyczna szkoła jednak rozszerzyła swój widnokrąg – za pomocą archeologicznych wykopalisk – więc krytykę swą Starego Testamentu, oparła na szerokiej podstawie badań historycznych powszechnych i porównawczej nauce religii.

Tem samem, sprawa weszła na nowe, inne tory, o którym mówi niniejszy.

2.

Stary Testament i historyczna Krytyka.

Nauka – powiada historyczna krytyka – musi fakta historyczne tak długo starać się w naturalny sposób wytłomaczyć aż nie dojdzie do przekonania, że czynnikiem działającym, jest Nad-Natura. (Ale to zdanie nie zawiera w sobie negacyi zasadniczej nadnaturalnego Objawienia – można się na nie zgodzić.) Pytanie więc o ile historya Izraela i do pokąd, da się wytłomaczyć bez współdziałania przedwiecznego Boga.

Krytyka w następujący sposób na to pytanie odpowiada: Początki Izraela, były podobnie innym ludom: legendowe. Opowiadania Patryarchów, gubią się w pomroce podań ludowych.

Historyczne światło, zaczyna nam dopiero od Mojżesza świtać. Koczowniczy lud Izraelski opuścił swe stepy z powodu głodu i nieurodzaju, doszli do południowej Palestyny, z tąd zaś z tych samych przyczyn do Egyptu. Tu osiedli, urośli do siły znacznej, dla Faraonów niebezpiecznej i niedogodnej. Powstaje Mojżesz – postać nadzwyczajnej prawie wielkości. On z Izraela tworzy właściwy Naród. Pod pozorem zarazy, korzystając z odpływu a odpływu przypływu morza przeprowadził ich przez Czerwone morze na synajski półwysep. Stąd zwolna do Kanaan, gdy było im już za ciasno, której ludność z wolna w nich wsiąkła. Tym sposobem powrócił Izrael do dawnej swej rodzinnej ziemi.

Lecz Mojżesz nie był tylko założycielem „Narodu" Izraelskiego, był również i twórcą izraelskiej religii. Za czasów bowiem Mojżesza, wzniósł się jego lud do czczenia narodowego bóstwa, zwanego Jahve. Jahve mieszkał na Sinai, podobnie jak Zeus na Olympie; w grzmotach i błyskawicach okazywał swą władzę i potęgę. Mojżesz potrafił jednak wpoić w swój lud przekonanie, iż Jahve Bogiem Izraela, a Izrael wybranym Narodem Boga. Że wszystko co czyni, czyni z woli i siły danej mu przez Jahvę.

W Kanaanie przebywając, czczenie Jahvy, odbywało się w dość przewlekły sposób. Ofiary i całopalenia, odbywać można było wszędzie, szczególnie na świętej górze i jej przyległych pagórkach. Temu położono kres, przez zbudowanie „centralnej" świątyni Salomonowej. Równocześnie powstali prorocy,
21.9. obyczajowo wysoko stojący, z nimi więc rozpoczyna się kres reformacyjny dla kraju i ludu a centralizujący kult religijny Jahve-kult przekształca się zwolna na etyczny Monotheizm izraelskiej epoki proroczej.

Rozdział państwa na północne i południowe, groziło upadkiem całości, a wkradający się za Achaba i Jezabela kult pogański, zdawał się zadusić rozpoczętą centralizację właściwej wiary. Ostrzeżenia Proroków, były bezskuteczne.

Lecz przepowiadany przez nich sąd, nadszedł. Assyryjska potęga coraz wzrastała. W 722 przed n. Chr. wkracza do części północnej – państwo Izraela przestało istnieć.

Pod wrażeniem tego strasznego ciosu, skupia się Juda. Przez sto lat po upadku Samaryi, niczem było Judea, władać, a to

za pomocą odnalezionych, a raczej wymyślonych ksiąg „Deuteronomium". Jednakowoż sztucznie nawleczona nić pomiędzy Królestwa władzą, Kapłaństwem i Proroctwem się zerwała. I Juda nie przyzwyczaił się do „scentralizowanej wielkości" i wysoko etycznego pojęcia Bożej czci, według pojęcia Proroków.

W r. 588 nadszedł i na Judę sąd i Jerozolimę – lud dostał się do babylońskiej niewoli.

Wyrwany od swego ogniska i rodzinnej ziemi, nie pozostało ludowi nic innego, jak śnić marzenia o lepszej przyszłości.

Na wygnaniu powstała „Księga Kapłańska". Po wygnaniu, została ona ogłoszoną przez Ezdrasza i Nehemiasza. Równocześnie połączono wszystkie „pisma święte", które wzięto oczywiście na wygnanie ze sobą – i poddano jednolitej redakcyi.[1] „Durch eine ungeheuere literarische Fiktion, wie sie in der gesammten Weltliteratur ohne gleichen dasteht, projizierte man die Verehrung Jahves durch Gesetz u. genau geregelten Gottesdienst" jaki zaprowadzono dopiero w czasie wygnania, przedstawiając jako już istniejące w przód, zaś w czasy królewskości, mojżeszowe i tułactwa na pustyni. Późniejsze księgi Starego Testamentu, były też w tym kierunku pisane. Dołączono – teraz dopiero powstałe mogące – Psalmowe utwory, do których przyłączono, znamienne wpływem greckim „Księgi Mądrości". –

— Tak więc sądzi historyczno-krytyczna teologiczna szkoła, opierając się na swej historyczno-krytycznej metodzie, że może o staro-testamentowej literaturze, takie zdanie wypowiedzieć:

Zakon jest wcześniejszym jak Prorocy, a Psalmy – według podania Dawidowe – są wcześniejsze i od Zakonu i od Proroków zarazem.

Nie zapominajmy, że wciąż do nas Krytyka przemawia.

Przypatrzmy się, do czego właściwie ta krytyka, raczej rekonstrukcya starej izraelskiej historyi, dąży.

Że: Izraelski lud, był takim samym, jak wszystkie inne ludy – że nie był „przez Boga wybranym Narodem" – którego losy kierowane były nadnaturalną potęgą.

1. Przez niesłychaną literacką fikcyę, jakiej drugiej całego świata literatura przedstawić nie może, narzucono czczenie Jahwe, stosując do tego prawodawstwo i unormowane nabożeństwo. Lecz to wprowadzono dopiero w czasie wygnania, a przedstawiając jako już istniejące w przódy, – zaś przestawiając w czasy królewskości, mojżeszowe i tułactwa na pustyni. –

Tak mówi Krytyka.

Przyjmując bez zbadania tę teoryę, ograbiamy z aureoli lud Izraelski, co w jego specyalnej religijnej światowej misyi polega.

Jednakże, nie koniec na tem. Przybył jeszcze jeden czynnik mianowicie: wykopaliska archeologiczne czynione na gruzach dawnych miast Assuru i Babel – one, w dziedzinie porównawczej nauki religijnej, rozszerzyły znacznie nasz widnokrąg. Odkryto nam i dano sposobność poznania religijnego rozwoju myśli i czucia, wiary i nadziei, walki i modlitwy dawnych Assyryjczyków i Babylończyków – to też, porównawcza nauka religii stawia parallelę pomiędzy religią Izraela a starych Assyryan i Babilonów.

Odtąd wkracza Krytyka starego testamentu w nowy okres rozwoju.

3.

Stary Testament a porównawcza nauka Religii.

Zapewne wielu – zajmujących się tą sprawą – zadziwiło porównanie, parallela pomiędzy Biblią a Babel. Wszak sądzono dotychczas, że Izrael podobny górskiemu jezioru odzwierciadla Niebo i z niego czerpie swe wody. Zadziwili się, dowiedziawszy, że jezioro to zasilane rozmaitemi prądami z Euphratu i Tigrisu.

Następne wrażenie, po tem zadziwieniu, było ujemne pojęcie o Krytyce Pentateutycznej. Nowe odkrycia archeologiczne bowiem, potwierdziły wiele podań Starego Testamentu, które uważano za niewiarygodne.

Razem z twierdzeniem, że lud Izraela był podobny innym t.j. nie specyalnie „Narodem wybranym“ – postawiono i drugie: Religia Izraela nie jest wyższą jak ta, innych ludów a w każdym razie nie została nadnaturalnie objawioną.

Do tego wyniku doszła Krytyka w następujący sposób:

Biblia opowiada Stworzenie świata – t.z. Genesis – temu przeciwstawia się babylońska Genesis.

Biblia opowiada o grzechu pierworodnym Adama i Ewy-

babylońska literatura coś bardzo podobnego wykazuje.

Biblia liczy 10-ciu pra-ojców ludzkości od Adama do Noego — w Babel mamy 10-ciu pra-królów.

W Biblii mowa o aniołach i demonach i państwie piekieł — zupełnie podobnie pojmowano w Babel.

W Biblii sprawozdanie o potopie — istnieje babylońskie opowiadanie również o potopie.

Biblia ma Szabasy, święte umywania i całopalenia ofiarne — to samo istnieje w Babel.

Istnieją biblijne psalmy pokuty — również i babylońskie istnieją.

A co najważniejsza ze wszystkiego: zdaje się biblijny Monotheizm nie stoi jako jedyny w historyi świata i pośród religij ludzkości — także i Babel zdaje się, od dawien dawna wzrósł do monotheistycznej boskiej świadomości. —

Tak mówi Krytyka. Zanim się przystąpi do rozpatrzenia tych zarzutów, należy przekonać się, co inni zwalczyciele Starego Testamentu, powiadają.

4.

Stary Testament a zasady Nauki Naturalnej — Nauk — Przyrodniczych.

Pomimo wszystkiego, istnieje u wielu przekonanie, że wiedzę naturalną od Biblii dzieli przepaść nie do przekroczenia.

Przy pierwszym zaraz rozdziale „Genesis" rozpoczyna się spór. Powiadają: Teologia a Nauki przyrodnicze są sobie wręcz sprzeczne; Biblia opowiada stworzenie świata w siedmiu w sześciu dniach — nauka przyrodnicza zaś przyszła do przekonania, iż proces ten odbył się w zupełnie odmienny sposób.

Spór odnawia się, gdy wchodzi o stworzenie człowieka.

Biblia ma w ogóle — powiada Krytyka — światopogląd, który z nowoczesną nauką nie da się pogodzić.

Krytycy powiadają: Biblia może być poszanowania godnem dziełem, poetycznie porywającą książką — lecz jako Księgę wiecznej Objawionej Prawdy, — uznać jej nie można.

22.9.

Stary Testament a zasady nowożytnej Etyki.

Gdy nauka przyrodnicza sądzi, że wiele prawd Starego Testamentu przyjąć nie może i musi odrzucić — znachodzimy kilku przedstawicieli Etyki, który uważają za swój obowiązek odrzucić Biblię jako Księgę Objawienia w imię i w interesie obyczajności.

Biblia zawiera mianowicie — tak twierdzą — cały ciąg postanowień, które z uznanemi zasadami Etyki, zgodzić się nie mogą.

A więc przedewszystkiem[1] „die Heteronomie der biblischen Ethik." Nowożytna Etyka chce być „autonom" sein, d. h. sie will sich auf sittliche Bestimmungen gründen, które człowiek samoistnie i z całą swobodą sobie nadaje. Jednakowoż etyka biblijna jest „heteronom d. h. sie nimmt ihre Bestimmungen einem fremden, wenn auch höherem Willen."

Dalej są w Starym Testamencie poglądy, które z obyczajnością idealną nic wspólnego nie mają.

A więc: uznaje niewolę; ma poglądy w kwestyach małżeństwa, rozwodów i wielożeństwa, które naszym uczuciom obyczajności są zupełnie odrębne. Pogląd na zadośćuczynienie wyrządzonej krzywdy, prędzej przypomina prawa odwetu, niżeli świątobliwej miłości bliźniego. Również zachowanie się do ludów nie Izraelickich, chęć zemsty i srogości — nie pozostawia nic do życzenia!

Wogóle — powiada krytyka — znajdujemy w Piśmie fakta, które ze świątobliwością Objawienia, nic nie mając wspólnego, przeciwnie, jej przeczą. Czyż postępek Jakóba względem Ezawa i Izaaka, co do prawa pierworodztwa, czy to oszustwo jest etyczne? Czyż bohaterowie z czasów „Sędziów", czyż Dawid i Salomon, są obyczajowo idealnemi postaciami? Czyż Judyta i Estera są bez zarzutu? Czyż wreszcie Jahwe nie przypisują żądania w całopaleniu ofiar ludzkich? Izaak i Abraham? —

— Przystąpmy do odparcia zarzutów przytoczonych.

[1] ... „heteronomia" biblijnej Etyki. Nowożytna Etyka chce być „autonomiczną," t. j. ona pragnie oprzeć się na obyczajowych postanowieniach, które człowiek samoistnie i z całą swobodą powzięty, sobie sam narzuca.

Contre-Krytyka.

1.

Zarzuty historycznej i literackiej Krytyki.

„Pentateuch nie rozpoczyna lecz kończy historyę izraelicką“ – zatem historyografia Izraela musi podlegać szczegółowemu badaniu i przejrzeniu. –

Przez kogóż więc Pentateuch napisany został?

Przez Esdrasa? ale tam zdradzone wielkie obeznanie z egipską archeologią i geografią sinajskiego półwyspu. Podobnej znajomości za Esdrasa nie posiadali nawet uczeni Egiptu, a cóż dopiero on sam, który nigdy nie był w Egypcie. A czyżby Samarytanie, ci zaprzysiężeni niejako, nieprzyjaciele, zaciekli wrogowie powracających z niewoli żydów – czyżby taki literacki elaborat przyjęli, w którym na każdym kroku, tyle jest mowy przeciw ich starodawnej wierze i urządzeniach? Zresztą w takim razie, musiałby Esdras być autorem wszystkich ksiąg Starego Testamentu, by zachować tudzież pozory? Wszak to przechodzi możność intelektualną jednego człowieka umysłu historycznej assymilacyi. Wreszcie, w jakim celu Esdras by się był podobnej szalonej obarczeniem, literackiej pracy podjął? Czyżby zachłanności władzy stanu kapłańskiego izraelskiego podtrzymać? – Ależ ten stan istniał w historyi tego narodu od dawien dawna, jak tylko sięgnąć można z pismami w ręku. <u>Stanowczo można więc twierdzić, że Esdras nie był twórcą Pentateuchu.</u>

Któż więc autorem?

Czyżby Pentateuch, w szczególności księga „Deuteronomium“, napisaną była przez samych że kapłanów za czasów króla Josiasza? Przypuszczenie to jednakże, zamieni tychże, tych tak wysoko etycznie uposażonych Proroków – w prostych szalbierzy, a przynajmniej za współwiedzących o dokonywającym się oszustwie – co z psychologicznych i moralnych powodów, nie jest do przypuszczalnem – tem mniej przypuszczalnem, że w takim razie, t. z. fałszywi prorocy, których Izrael posiadał tak wielu, t. j. zmiennemu usposobieniu ludu, jego namiętnościom hołdującym „ka=

„Kapłanom i prorokom" Baala, zaraz by przyszło zarządzić, by nowo znaleziona Księga, musi również być jako mojżeszowa Księga usu-nę. —

Mógłby się, znów może, dziwić, że wogóle Mojżeszowa Księga zaginąć mogła i odnaleziona. Jednak przypomnieć należy, że przed nieszczęśliwych rządach Jozaasza, nastąpiły pełne upadku religijnego, a trwające prawie pół wieku rządy Manassego króla — a wtedy pojąć łatwo, że zaginięcie Księgi, należy do rzeczy możebnych, gdy ludzie o niej nigdy wzmianki nie czyniono. Zaś, bezsporne przyjęcie jej przez lud, dowodzi, że ona nie była znów dla nich czemuś zupełnie nowem i nieznanem.

Zatem powstanie Ksiąg „Pentateutyk" nie można przyjąć, by nastąpiło za panowania Jozajasza.

Któż więc je napisał?

Może Dawid? W Zakonie jednak postanowione są przepisy tego rodzaju n. p. Królowi wzbronionem utrzymywanie konnicy, zbierania skarbów, żyć w poligamii. — Czyżby i to Dawid postanowił?

Może Samuel? Lecz właśnie dla niego największe znaczenie było, miało pochodzenie mojżeszowe Zakonu. „Aber die gerade unter ihm so wichtig gewordene Bundeslade hatte doch für Israel sicher nur dann etwas zu bedeuten, wenn sie mosaischen Ursprunges war."

Może Pentateutykę przypisać Jozuemu?

W gruncie rzeczy, obojętnem by było czy Jozue czy Mojżesz Ksiąg autorem — gdy jednak sam Jozue na Mojżesza jako autora wskazuje — wypada i to przypuszczenie zbadać.

Pierwsze co czytelnika uderzyć musi, to wielka znajomość autora archeologii i topografii egypskiej, którą nabyć był w stanie tylko dobrze w tamtejsze życie wtajemniczony, mający codzienny z ludnością tamtejszą stosunek. Zwracając się zaś do ludu, przypuszcza zawsze u niego większą znajomość stosunków egypskich jak tych, w Palestynie odbywających. Tak na przykład powiada: „Hebron, który siedem lat przed Tanis w Egypcie, powstał." A więc przypuszcza, że miasto Tanis w Egypcie, jest powszechnie znanem. Albo: „Jordanu otoczenie, było jak Raju" dodając zaraz „jak otoczenie Segor'u w Egypcie." Złoty cielec, nie był niczem innem, jak naśladownictwem byka Apisa. Szata węży-

wyższego kapłana „Meil" uważa, jest naśladownictwem szaty takiegoż egypskiego kapłana.

Szczególnie pięknem jest oddanie pierwszego głównego przykazania, zastawiając się przeciw stworzeniu z egypską służbą bałwochwalczą. Brzmi ono w księdze „Exodus": „Nie będziesz sobie czynił obrazu tego co w górze na Niebie, ani z tego co tu na Ziemi, ani też z tego co we wodzie". To odnosi się, to aluzya do „Ra" egypskiego boga nieba, do „Isis" bogini ziemi, i do „Osiris" bożka podziemia, pod wodami Nilu.

Der tagebuchartige Charakter, niektórych części tej księgi, również na Mojżesza jako autora naprowadza, jako tworzonej wśród wędrówki w pustyni. Jeżeli zaś znajduje się w Pentateutyce postanowienie, że przyszły król Izraela, musi posiadać w odpisie wszystkie księgi, że Zakon ma być ludowi co 7 lat odczytywany — to ma to powód i znaczenie, gdy pochodzi od tak mądrego i przewidującego męża, jakim był bezsprzecznie Mojżesz — zaś pochodzące od późniejszego fałszerza byłoby to dowodem wyrachowania nie bywałego, albo też śmiesznością niczem nie wytłomaczoną. —

Wytłomaczenie Pentateutyki, zapewne że natrafia na wielkie trudności — ale nie jest niewykonalnem.

Zapewne, że Mojżeszowe cuda w Egypcie dokonane, że przejście przez morze Czerwone — są dowodami nadnaturalnej woli i siły Bożej, ale też nadludzkich dowodów potrzeba było, by wywołać wrażenie trwałe i głębokie na ludzie Izraelskim, udowadniające, że on właśnie Boga ludem wybranym.

Krytyka zwraca dalej uwagę, że od Adama do Mojżesza, tyle czasu ubiegło, że śmiało można poddać powątpiewaniu podania znajdujące się w Pentateutyce a odnoszące się do historyi patryarchów. Znów należy sobie przypomnieć, że wiek ludzki w owych czasach, przewyższał znacznie nasz okres życia, że Mojżesz sam żyjąc nadzwyczaj długo, mógłby z dość świeżego źródła czerpać swe podania. Dowcipny Pascal powiada: „Sem qui a vu Lamech, qui a vu Adam — a vu au moins Abraham, et Abraham a vu Jacob, qui a vu ceux qui ont vu Moïse". —

Zresztą nie twierdzi się bynajmniej, że każde słowo z

umieszczone w Pentateuchyce, wprost od Mojżesza pochodzi. W jaki sposób zabrał Izrael z sobą na tułactwo, swe pisma święte? w pojedynczych zwojach, na zwierzęcych skórach pisane. W szkole Esdrasa, zostały te pojedyncze części złożone – co bez pewnej pracy literackiej uskutecznionem być nie mogło. Lecz ta praca literacka nie może odnosić się do samej treści Ksiąg, lecz objaśnienia tylko drobnych części. Tak więc biorąc to rzeczywiście i Esdras brał udział w napisaniu Ksiąg. Ale pochodzeniu Mojżeszowemu to nie ubliża, jego autorstwu nie uszczupla.

Nie należy również spuszczać z oka ważnego momentu, mianowicie: w Izraelu istnieje historya – chociaż nie w tym sensie, jakim mieć pragnie krytyka – historya stosowania się do swego ustawodawstwa. Mojżesz nadał ludowi swemu przykazania na górze Synai – ale już na puszczy zachodziły nieraz oznaki reakcyi przeciwko zakonowi.

Konkluzya?

Konkluzya jest następująca: Zakon istniał u Izraela już w czasach Mojżeszowych. Utworzenie prawodawstwa w znaczeniu pojętem przez krytykę – nie było. Zastosowanie się do prawodawstwa, istniało zdawna i z rozmaitym skutkiem Izrael do niego się stosował, wśród długiej swej historyi.

23.9. „Pentateuchyka" jest prawdziwie mojżeszowego pochodzenia. Istnieje z początkiem izraelskiej historyi, nie powstaje zaś z jej końcem – jednakże ostateczną swą „redakcyę" zawdzięcza szkole Esdrasa, chociaż i w tym wypadku, nie w tem sposobie i postaci, jak przedstawia i pragnie mieć krytyka.

Układać, pisać, konstruować historyę Izraela odmiennie, jak to dotychczas czyniono, nie ma najmniejszego powodu. Historyę Izraela przyjąć należy taką, jaką przedstawiają Księgi Starego Testamentu; ona jest i pozostanie jedyna w swym rodzaju, nie znajdująca porównania z inną, bo: nadnaturalnie przeprowadzona historya Objawionego narodu

2.

Zarysy porównawczej nauki religii.

W czasach dzisiejszych, rozprawia się chętnie o jakimś Panbabylonizmie, podobnie jak rozprawia się o Pangermanizmie i Panslawizmie. Powyższe określenie ma wskazywać, że semickie ludy, swe kulturalne dobra z Babylonu przejęły, że specyalnie Religia w Biblii zawarta, przejęta z pojęć Babylonu. Oto jądro kwestyi Biblijno-Babylońskiej.

Ażeby módz wyrobić sobie jasne pojęcie i właściwy sąd, należy wejść, zbadać szczegóły.

Zacząć należy od historyi stworzenia świata. Babylon i Biblia, obie posiadają swe podanie stworzenia świata dotyczące. W tem nie ma nic zadziwiającego — dla czegóż i w Babylonie nad tę sprawę nie miano się zastanawiać? Porównanie jednak, wypada na niekorzyść Babylonu. Podczas gdy w mythologii babylońskiej wyprawia orgie pogańskie bałwochwalstwo — to w biblijnym podaniu, wszystko wspiera się na Monotheizmie: myśl o Jedności boskiej z wykluczeniem wszelkiego dualizmu; myśl o bezwarunkowej wyższości Boskiej ponad ziemią i światem; myśl o twórczej wszechpotędze, której nic sprzeciwić i przeciwodziałać nie może; myśl o bezwarunkowo wolnej twórczej woli, która z wyłącznej dobroci świat do życia powołuje. Jeżeli więc istnieje zasada, że bogatszy od mniej zasobnego nie pożycza, to i przypuszczenie czerpania przez Biblię z Babylońskiej tradycyi i podań — jest wykluczone.

Podaniu biblijnemu o pierwszym grzechu, przeciwstawia ją podobne podanie babylońskie z jej literatury. Na jednej glinianej płycie w Tel el Amarna kamieniu, znaleziono podanie o „Adapa". Ono opowiada, jak Adapa, syn Ea t.j. boga mądrości i głębokości wód, nieśmiertelności nie przyjął, którą mu ofiarował Anu, bóg nieba, — a to z powodu, że Adapa otrzymał podstępną radę od Ea, nie spożywać chleba i napoju Życia, — bo pod tą postacią, podaną mu zostanie trucizna. W tem podaniu uwidoczniona jest zazdrość bóstw i ona gra główną rolę.

Czy więc z biblijnem podaniem, zachodzi jakie podobieństwo?

Biblijne podanie o „pra-ojcach" podobnem do podania babylońskiego o „pra-królach." Jest podobieństwo ale nie identyczność. Dowodem tylko, że obie powzięte z najdawniejszych sięgających ludzkich podań.

Podanie o potopie świata, przeciwstawiają takie, zachowany w tak zwanym „Gilgamesz-Epos." Sam fakt uratowania wszelkiego człowieka, arki, par zwierząt i t. d. zupełnie podobny — jednakże gdy w babilońskim opisie, widne lokalny ściśle koloryt — tego w opisie biblijnym, dopatrzeć się nie można.

Biblija uznaje Sabbat jako dzień świąteczny. Babylończycy zaś [illegible] niektóre dni Sabbatem zwali — „umu nûch libbi" — tłomaczono pierwotnie: „dzień spokoju serca" — przekonano się jednak, że tłomaczenie nieścisłem, gdy powinno być: „Dzień uspokojenia serca (bogów)." Babylońskie więc Sabbaty, nie były dniami spoczynku w duchu biblijnego pojęcia. Dokładne badania wykazały, że święcenie sabbatów babylońskich, ściśle było złączone z oddawaniem czci księżycowi, może i z tą okolicznością, dass die babylonischen Sabbate die Siebener-Tage der Monate u. Nergal, dem Gott des siebenten Planeten Saturn, poświęcone były. Jednakże „Nergal" był to nie przyjaznem bóstwem, i dla tego sabbatowe dni w Babylonie także zwanemi były: złemi dniami „[illegible]." —

Sabbat Biblijny, przecież był odmiennym!

Słusznem spostrzeżenie, że nie tylko lud Izraelski, miał pojęcie o duchach niebieskich, czyli Aniołach, i duchach złych, czyli „Demonach" — ale i inne wschodnie narody. — Z tem jednak zastrzeżeniem, że biblijna nauka o Aniołach, tem się od innych różni, że ona monotheistycznego pojęcia o Bogu nie narusza i na polytheistyczny lub dualistyczne zapomocą nauki o Aniołach i Demonach nie naprowadza pojęcie. Państwo śmierci, według Biblii, zawsze mocy Bożej podlega — w Babylonie zaś, panuje osobne bóstwo męskie i żeńskie w tych mrokach wszechwładnie. — A więc i tutaj Biblia przewyższa Babylon.

Najważniejszym ze wszystkich spornych kwestyi, to samoistność i bezporównawczość izraelskiego Monotheizmu.

Zadziwiającem, jak czasy i pojęcia się zmieniają:

Dawniej mówiono, że monotheistyczne pojęcie Boga, jest coś tak trudnego do osiągnięcia, że Izrael dopiero po wielkich

wszystkich wydalej się zdołał i niczyi wzgląd pół pogańskich narodów.

Dzisiaj twierdzi się: pojęcie Monotheizmu, jest to coś tak przystępnego i łatwo dającego się przyswoić, że już w Babylonie ono przystęp sobie otworzyło — a Izrael swój monotheizm, już za czasów Abrahama, który przecież był Chaldejczykiem, od Babylończyków zapożyczył. —

Jest to możliwem zupełnie, że wśród wyższego kapłaństwa babylońskiego, na drodze filozoficznych badań, zrodziło się pojęcie o pierwszym człowieku, za tem rozprószyły się ciemności zasłaniające myśl o monotheistycznym Bogu. To być może — chociaż kwestya ta jeszcze „stanowczo" rozwiązaną nie została. Że n.p. Marduk, bóg babyloński, wszystkich bogów bogiem zwanym, okazuje się z nazw i wezwań jak te: „Ninrag, Marduk siły; Nergal, Marduk walki; Zamama, Marduk bitwy; Bel, Marduk władzy; Szamasz, Marduk sprawiedliwości i t.p. — Od podobnych więc określeń — do Monotheizmu już nie tak daleko.

Jednakowoż Bóg Izraela, porównania nie znosi — z Babylonu Izrael nie otrzymał pojęcia Monotheizmu.

Do monotheistycznego pojęcia, najbardziej na Wschodzie, zbliżał się Amenophis IV Egypski, Chuenaten, t.j. „Tarcza słoneczna" zwany. Ale on łączył monotheizm z kultem słońca, — a ze śmiercią jego, zamarła i kultu jego teorya.

W tem więc właśnie ta odrębność i samoistność izraelskiego Monotheizmu leży, że nie powstał on drogą filozoficznych badań i wyników, że nie istniał wyłącznie dla uprzywilejowanej klasy lub kasty ludzi lub kapłanów, lecz istniał dla całego ludu, i to od samego początku.

Od samego początku?

Tak, od samego początku!

Gdyż faktem to nie zbitym, że Izraela religijny rozwój, nie przechodził gradacyi ewolucyi podobnych innym religijom:
Fetyszyzm — ubóstwianie martwych przedmiotów,
Totemizmus — ubóstwianie świętych zwierząt,
Animizmus — ubóstwianie dusz zmarłych i duchów, — aż by doszła do właściwego, obyczajowo stałego pojęcia religii. —

Nie — od samego początku i przez cały szereg wieków, u Izraelitów to poczucie było żywotnem, że Jahve innych bogów obok

siebie nie zniesie. Wprawdzie Renan twierdzi, że Monotheizmus Izraela wspiera się na „specyalnym monotheistycznym instynkcie semickiej rasy, która jeszcze bardziej do niego skłonną była po tak długiej samotności na pustyni – ale dlaczegoż z semickich ludów tylko Izrael do żywotnego Monotheizmu doszedł? A czyż rozległe Afryki pustynie, gdy nocną porą niebo zasieje się gwiazdami, a czyż te bałkańskie ze swą niezrównaną melancholią lub syberyjskie śnieżne stepy, gdy na nich potężny Buran mroźnym podmuchem przeciąga – czyż to wszystko mniej na umysł mieszkańca oddziaływa? A dlaczego? A przecież w górzystej Azyi i północnych jej częściach wszechwładnie rządzi zabobon i czarnoksięstwo!

Jeszcze jeden przykład, jedną paralelę postawmy, pomiędzy obyczajową wzniosłością izraelickiej a babylońskiej religii. Z powodu t. z. „babylońskich psalmów pokuty“ stawiano religię babylońską bardzo wysoko, powyżej izraelickiej nawet. Przypatrzywszy się jednak bliżej, dokładniej, to przekonać łatwo się można, że w psalmach pokutnych babylońskich, bynajmniej nie rozchodzi się o żal ludzki za grzech popełniony, lecz tylko o odwrócenie złych następstw tegoż błędu.

Jak niebo wysoko ponad ziemią, tak stoi wysoko Izrael ponad Babylonem – dodajmy wszakże, dla ich w części tłomaczenia – że Babylon nie posiadał proroków, którzy by go obyczajowo gruntowniej kształcili.

Tak więc w końcu, wszystkie głosy z Babylonu dochodzące składają się na jedną wspaniałą apollogię Biblii!

Przez Abrahama, Objawienie zwraca się aż do Sema. Nie mogło więc stać się inaczej, i Semici musieli posiąść dokładniejsze, czystsze pojęcie o Bogu, jak inne rasy ludzkości? Dlaczegoż więc i Babel nie miał w tem uczestnictwa? Hymny jego, są miejscami wspaniałe i wstrząsające, również jak modlitwy do boga Marduka: „Mądry, Pierworodny Ea, Stworzycielu człowieka śmiertelnego! Panem i Władcą Ty jesteś, jak Ojcem i Matką pośród ludzi mi jesteś, jak bóg Słońca rozsiewasz światło pośród ciemności“!

Różnica pomiędzy Ea, ojcem, a Marduk'iem, synem, któremu Ea całą swą wszechwiedzę dla ratunku nędzy ludzkiej prze-

przekazał, jest pierwszorzędnego znaczenia. Czyż to nie przeczucie Zbawiciela? –

Lecz nie! Zwracają się do boga Marduk'a, wyłącznie o zpobę, zdrowie i odwrócenie cielesnego bólu – ani jeden objaw, ani jedna myśl obyczajowa!

Wiele więc mętnej wody – jedno czyste źródło!

Przy tem jedynem czystem źródle Objawienia, jeden lud, który na klęczkach z niego czerpał: Izrael, wybrany lud Objawienia boskiego – wybrany, a przez boskość natchnionych mężów, wziął czystą krynicną wodę, rzeźwiony – przed wszystkiemi innemi ludami na świecie. –

3.

Zarzuty nauk przyrodniczych.

Nie ulega kwestyi, że Biblia w sprawach przyrodniczych, stoi w sprzeczności z poglądami, właściwemi dzisiaj chemii, fizyce, astronomii, geologii, paleontologii. Wogóle, całe przedstawienie Biblijne świata, jest zupełnie odmiennem, jak to, nowoczesnej nauki.

Ale i to kwestyi nie ulega, że nauka jeszcze ostatniego słowa nie wypowiedziała, że zdanie swe niejednokrotnie jeszcze odmieni – a za tysiąc lat dajmy na to, bezwarunkowo inaczej się będzie na niejedną sprawę zapatrywało, którą dzisiaj uważa za stanowczo rozwiązaną – wówczas dzisiejszy wynik polepszy.

Czyż to ma uszczuplić naszą wiarę w Biblię, jako w księgę przez Boga natchnioną?

Nie! Należy tylko dokładnie rozróżnić, co Biblia chce powiedzieć, a co nauka przyrodnicza może wypowiedzieć.

Biblia chce przedstawić prawdy Objawienia, które są przedmiotem wiary i obyczajów i odnoszą się do zbawienia duszy człowieczej. Jednakowoż, bezwarunkowo należy mieć wpojone przekonanie, że Biblia wyłącznie prawdę głosi i to we wszystkich swych częściach, nawet tam gdzie nie rozchodzi się wyłącznie wprost o kwestye wiary i obyczajowej nauki.

Nauka przyrodnicza znowu ze swej strony ma prawo, stwier-

24.9.910.

ściśle i gruntownie zbadaną hypotezę, jako fakt przez naukę udokumentowany – postawić, i jako prawdę uważać.

Gdy prawda biblijna z prawdą naukową, niemogą być w sprzeczności – tem samem nie może pomiędzy Biblią a Nauką Przyrodniczą nierozwiązalnego nieporozumienia. Innemi słowy: właściwie wskazany sens, właściwie wytłomaczona myśl jakiegoś ustępu Pisma Świętego nie może sprzeciwiać się naukowo popartej hypotezie Nauki Przyrodniczej.

Gdy więc zajdzie sprzeczność, należy przyjąć dwie możliwości: albo odnośny ustęp Pisma Świętego, źle został wyłożony – albo to, co Nauka Przyrodnicza postawiła obecnie za dowiedzioną prawdę nią, nie jest, lub ostatnie słowo w tej kwestyi jeszcze przez naukę wyrzeczonem nie zostało. W takim wypadku, zadaniem teologicznej nauki, wyszukanie właściwego znaczenia podanej myśli – Nauki Przyrodniczej zaś, powtórne samej że hypotezy badanie, ewentualnie, jej sprostowanie. – Tak więc, gdzie nie zbite istnieje pewność, tam prawda istnieje dowodząc, że albo hypoteza na fałszywych została zbudowana podstawach – albo, że odnośny passus Pisma mylnie tłomaczonym został. –

Niechaj przykłady objaśnią.

Biblia powiada, że Bóg stworzył świat w ciągu sześciu „dni".

Nauka powiada, że utworzenie się ziemi, wymagało długich peryodów czasu. Teologia zatem ma za zadanie, dowieść, jakie należy nadać znaczenie temu słowu „dzień", którego w tym wypadku Pismo Święte używa, i co za myśl powodowała piszącego, gdy stworzenie świata w sześciu dniach zestawił, a gdy w siódmym mówi o Sabbacie, poświęconemu Bogu i spoczynkowi. –

Inny przykład. Die Bibel vertritt bekanntlich das geozentrische Weltbild, während für die moderne Wissenschaft das heliozentrische Weltbild absolut sicher feststeht.

Tutaj, należy wpierw postawić sobie pytanie, czy Pismo Św. wogóle ma zamiar przedstawić rzecz ściśle naukowo, czy też stosując się do czasu i okoliczności nie użyto popularnej, bardziej ogółowi przystępnej formy i mowy.

Atem nigdy nie należy zapominać, że Biblia nie ma na celu rozpowszechniać naukę przyrodniczą. Czego Biblia

zaś poucza w kwestyi wiary i obyczajów, to jest niezmiennem, wieczną prawdą. Co mówi w sprawach przyrodniczych, nie twierdzi jako absolutną, niewzruszoną prawdę, nie jako wynik badań i nauki ma to tyle nie więcej jak względną prawdę popularnego zapatrywania. –

4.

Zarzuty nowożytnej Krytyki – Etyki:

Powiedziano, że zadaniem Biblii w pierwszym rzędzie święte i uświęcające prawdy ludziom głosić. Ale i pod tym względem, Biblia, jako „święta księga" podpada krytyce modernistycznej Etyki. Krytyka bowiem, zwraca się przeciw t. z. Heteronomii Biblii. Jednakże podsuwa ona znaczenia nie właściwe, w jakiem to słowo używa. Heteronomia: to poddanie własnej woli pod wolę cudzą. Etyka zaś tłomaczy: Heteronomia, to postanowienie własnej woli przez wolę obcą, różnorodną.

W tem leży ta wielka różnica.

Cudze – jest dla mnie to, co nie jest mojem własnem, ale mojem stać się może. Obce, różnorodne, jest zaś względem mnie to, co ani mojem nie jest, ani nigdy całkowicie mojem stać się nie może.

„Cudzą" – jest dla krnąbrnego dziecka wola ojca – jednakże z czasem, że „cudza" wola, stanie się jego własną, bo w duszę jego dziecięcą wpojona kształceniem, wychowaniem, miłością i t. d.

„Obcą" „różnorodną" wolą jest dla niewolnika, wola jego „pana" – on ją znosi, bo inaczej nie może – ale jej sobie jako wolę własną, nigdy nie przyswoi.

Jakąż więc „wola" Biblii – „cudza" czy też „obca"?

Gdy do siebie podnosi religijnie i moralnie – chyba „obcą" być nie może.

Wyraża się najwłaściwiej mówiąc: Biblia przedstawia Boską wolę postanowioną moralności.

Dalej zarzuca Etyka w swej krytyce Biblii, że ona przedkłada cały szereg poglądów, rozporządzeń, czynów, osobistości, które dalekie są od ideału doskonałości.

Tak – ale to czyny i pojęcia ludzi występujących w Biblii, a nie

pochodzące od Boga. Przecież Izrael nie uchodził za lud idealny z nieba zesłany. Przecież zasada: ząb za ząb, oko za oko nie może pochodzić od Boga, lecz jest formułką prawną ludowej sprawiedliwości - której trzyma się poniekąd i nasze nowoczesne ustawodawstwo karne.

Rozróżnić więc należy, że wszystkie czyny Izraela, bynajmniej nie są czynami Jahwy.

Szlachetny, orzeźwiający lub ożywczy napój, może się znaleźć w nieczystem lichem naczyniu!

Sąd o obyczajowej, moralnej wartości jakiejś części ksiąg biblijnych, przypada Exegezie, tłómaczeniu Pisma - nie zaś nowoczesnej Etyce.-

Pomimo tego, pojęcia Izraela co do zarobkowego życia, małżeństwa, miłości wroga - były względnie bardzo wykształcone - szczególnie w porównaniu z innemi starożytnemi ludami. Rok jubileuszowy, nadawał niewolnikom wolność. Prawa przeciw-lichwiarskie, brały nędzę w swą opiekę. Polygamia zaś ma swe wytłómaczenie w epoce, stosunkach kulturalnych pra ludzkości.

Wychowanie w ludu izraelskiego było bardzo moralnem i tę stronę miało wciąż na uwadze: „Jeżeli wróg twój głodnym, nakarm go; jeżeli łaknącym, napój go dostatnio. Nagromadzisz przez to węgiel żarzący na głowę jego, a Pan ci błogosławić będzie".

Lecz jądro biblijnej moralności, który zawiera Dekalog Dziesięcioro Przykazaniach zawarty - to stoi na absolutnej nie prześcignionej, niczem nie zrównanej wysokości Bożego Objawienia.

Z powodu dwóch właściwości wyróżnia się ze wszystkich, a w szczególności ludzkich przykazań i ustawodawstw Dziesięcioro Przykazań: najpierw ze złączenia wszelkiego pojęcia moralności z monotheistycznem Boskiem pojęciem - zawarte w trzech pierwszych przykazaniach - i po wtóre, przez zaznaczenie i wymaganie uświęcenia wewnętrznego pojęcia, jakie wyrażają dwa ostatnie przykazania. Zaś pośród tych trzech pierwszych i tych dwóch ostatnich, znajdujemy te pięć, które odnoszą się do największego dobra ludzkości: na powagę i władzę w rodzinie i wszelkich związków społecznych ludzkich, co do życia, małżeństwa, co do własności

do prawdy i honoru.-

Otto Willmann powiedział: przykładając muszlę morską do ucha, słyszy się daleki ciąg szumu morskiego, z którego pochodzi - zastanawiając się nad dziesięciorgiem Przykazań Bożych, ten słyszy prądy wiecznej mądrości w nich echo znajdujące.-

Pomimo wszystkiego co się powiedziało powyżej z powodu nadludzkiej wyższości i właściwości świętości Staro Testamentowego Boskiego Objawienia - nie należy zapomnieć, że w końcu Zakon był tylko drogowskazem i wychowawcą do tego, co nastąpić miało, do tego, który miał nadejść dla nadania Zakonowi spełnienia i zakończenia uzupełniającego.

Stary Testament do Testamentu nowego - mają się tak jak zmrok do światła dziennego: Zapowiedzenie i Spełnienie.

Następnie ma być mowa o Spełnieniu o: Jezusie Chrystusie!-

4.

Historyczne znaczenie naszych wiadomości o Jezusie Chrystusie.

I.

Wiarogodność tychże wiadomości.

1.

Wiadomości, które obecnie o Jezusie Chrystusie posiadamy, to one w głównych zarysach znajdują się w czterech Ewangeliach i w listach Pawłowych Nowego Testamentu.

O istniejących, poza-chrześciańskich, t.j. pogańskich źródłach Chrystusowych, będzie później mowa. Ogólnie jednakże biorąc, gdy chcemy odtworzyć obraz Chrystusa, to musimy sięgnąć po Nowy Testament.

Tu zaraz na wstępie powstaje podwójne pytanie.

Ta mała książeczka, którą zwiemy Nowym Testamentem, rości sobie prawo podawać, że wiadomości w niej zawarte, zostały przez naocznych świadków spisane, albo przynajmniej przez takichże świadków podane. Nowy Testament mamy drukowanym we wszystkich ludzkich językach. W tych językach jednakowoż ci naoczni świadkowie wrażeń swych nie spisywali.-

A więc powstaje pytanie pierwsze: Czy w dzisiejszych wydaniach Nowego Testamentu znajduje się wszystko tak - chociaż nie dosłownie, ale rzeczowo i treściwie, - jak stało w pierwotnych o Chrystusie, zapiskach? Czy nie jest to możliwem, że z biegiem wieków, pra-text wiadomości o Chrystusie, został odmienionym, „przesuniętym? Czy nie jest możliwem, że właśnie te ustępy, które mówią i nadają cechę nadnaturalnej wielkości i majestatu życiu Chrystusowemu, - że właśnie one zostały wplecione, nadając tej Postaci nadnaturalne, cudowne tło?

To pierwsze pytanie.

A drugie pytanie, wypływa z pierwszego z samej konsekwencyi idei myśli:

Przyjmijmy, że w dzisiej nam przedkładanym Now. Testam.

39.

nic więcej nie ma, jak to, co w pierwotnym oryginale się znajdowało — czy więc w takim razie, nie jest już sprawa załatwiona, że to co tam się znajduje, od a do z, wszystko jest prawdą, i na wiarę zasługuje? Czy to nie możliwem, że pierwsi biografowie życia Chrystusowego, sami byli w błędzie, lub przez innych — choć bezwiednie i mimo woli — w błąd byli wprowadzeni? Czy to nie możebnem, że glorya koło postaci Jezusa Chrystusa, przez legendę, co raz bardziej rosła, będąc przez następne pokolenia, przyjętą za prawdę — co w rzeczywistości niczem innem, jak zbożnem upiększeniem i ducha poezyą świątobliwą?

Te pytania nie mogą pozostać bez odpowiedzi.

2.

A więc pierwsze pytanie: Czy dzisiejszy Nowy Testament zawiera tylko to, co w pierwotnych mieściło się zapiskach?

Zaraz na wstępie przedstawia się już trudność: Oryginały pierwotnych zapisków, już nie istnieją — ich więc na świadectwo powołać nie można. Te oryginały, zapewne już przed rokiem 150 po n. Chr. zniszczały. Znany bowiem nie znany wygląd owych „papyrusów”, na których umieszczano ówcześnie wszystkie fakta. Oczywiście, że oryginalnych kopii było bardzo wiele, jednakowoż, trwalszemi stały się dopiero, gdy na pergaminie były pisane zapiski. W mieście Pergamum wyrabiano bowiem do pisowni tak niezbędny materyał, z odpowiednio preparowanych skór zwierzęcych. Te już nie były zwijane, jak papyrusy na wałek, lecz nadawano im kształt dzisiejszej książki, które zwano „Codex” /Jedność/ względnie „Codices” /Wielość/.

Starsze pergamenty są pisane równo wielkiemi literami, ze sobą nie spajanemi, te zwane są „Majuskules”. Późniejsze mają rozmaitą wielkość i zwą się „Minuskules”. Początkowe litery były zazwyczaj czerwone, dalsze brunatno-czarne. Atrament wyrabiano z żółci i jabłek. Znacznie później dopiero zakonnicy zaczęli pierwsze litery nowego rozdziału lub okresu, stroić w miniaturowe rysunki, dodające dzisiaj nas, jako okazy najwspanialszej sztuki artyzmu.

40.

Ze wszystkich, nowo-testamentowych rękopisów, któ-re nam do rozporządzenia pozostały, najważniejszemi są, oczywiście te, które w języku greckiem były skreślone.

W języku greckiem były księgi nowego testamentu pierwotnie pisane, i kto pragnie poznać prawdziwą i nie fałszowaną oryginalną treść, ten musi w greckich „Codexach" ją czerpać.

Tych Codexów zna nauka obecnie przeszło 2300 sztuk. Z tych zaś 167 zawiera cały Nowy-Testament. Wszystkie prawie cywilizowane narody świata posiadają Nowo-testamentowe manuskrypta. W klasztorach góry Athos jest ich 559. we Włoszech 424. Anglii 309. Francyi 244. Rossyi 116. Niemczech 79. Austryi 44, w Ameryce 11. Reszta rozproszone.

Najciekawszemi dla nas, które z tych Codexów najstarsze i czy to możebne nam będzie, za ich pomocą, śledzić tekst Nowego Testamentu aż do możliwie najbliższej granicy tego staro-chrześciańskiego okresu, w którym on powstał.[2]

Otóż niestety, najstarsze nasze rękopismo nie przekraczają wstecz, nie sięgają poza czwarty wiek po nar: Chrystusa.

Najważniejszym z nich, jest t.z. Codex Vaticanus a pochodzi z przed 350 r. po nar. Chr. Ten klejnot w Watykańskiej Bibliotece jest silnie strzeżonym.

Również z IV w. po n. Chr. pochodzi „Codex Sinaiticus" znajduje się obecnie w Petersburgu. Ciekawą historya jego odnalezienia.

W r. 1844 przedsięwziął uczony niemiecki Tischendorf wycieczkę na górę Sinai i odwiedził tam klasztor św. Katarzyny. Jednego dnia, napotkał uczony kosz z papierami przeznaczonemi na spalenie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności sięgnął Tischendorf ręką do kosza i wydobył koło stu kart pergaminowych, na których poznał zaraz, że znajduje się jedno z najstarszych pism ręcznych. W r. 1862 zostały one podarowane carowi Rosyjskiemu – za co klasztor otrzymał w zamian siedem tysięcy rubli. – Anglia posiada sławny „Codex Cambridge," który z powodu własnego sobie tekstu bardzo uczonych zaciekawił – pochodzi zaś z V w. po n. Chr.

27.5.910

4.

Jednakowoż tekst Nowego Testamentu, zachowany z wieku IV lub V – nam jeszcze nie wystarcza – pomimo, – chociaż nie literalnie i dosłownie, – że treściowo i rzeczowo, z dzisiaj w użyciu będącym tekstem Nowego Testamentu, zupełnie jest w zgodzie. – Zaznaczam że nie literalnie i nie dosłownie. Zachodzą bowiem rozmaite sposoby odczytywania starożytnych kodeksów, oddziałujące oczywiście, choć subtelnie na myśl – powody są rozmaite: błędy pisowni i słucha, przeoczenie lub niewierność przepisywacza, do której to czynności w dawnych czasach, zazwyczaj niewolników używano, którzy nie zawsze mieli sąd i pojęcie dostatecznie wykształcone by sumiennie powierzoną im pracę. Ale pomimo tego wszystkiego, tych wszystkich braków – nauka doszła do przeświadczenia i stanowczo skonstatowała, że wszystkie zachodzące „varianty" sposobów odczytania, na treść, co do znaczenia dogmatycznego naszych wiadomości o Jezusie Chrystusie – się nie odnoszą i nie wpływają.–

Naszem zadaniem wszakże, sięgnięcia jeszcze dalej wstecz. Pragniemy i musiemy dowiedzieć się nie: jaki tekst znajduje się w najstarszym kodeksie – lecz: jaką była treść w zaginionych oryginałach pism nowo-testamentą

Posiadamy środki, do dojścia do zamierzonego celu.

Pierwszym środkiem do poznania pierwotnego tekstu pisma Nowego Testamentu, to: najdawniejsze tłomaczenia tegoż Testamentu.

5.

Najdawniejszym tłomaczeniem – przetłomaczeniem – które to był pierwotnie syryjska „Peszitta" zwane, pochodząca z 3 wieku po n. Chr. – Lecz jeszcze starszą jak „Peszitta", jest nie odnajęty wcale manuskrypt, znaleziony znowu w klasztorze ś. Katarzyny na górze Synai – przez dwie angielskie panie Lewis Smith i Gibson.–

Oprócz tego wiemy, że w 2 wieku po n. Chr. Asyryjczyk Tatian „Ewangieliczną harmonię" 4 swoich uczniów na–

napisał – t.j. Chronologiczne zestawienie, łącznych opowiadań z czterech Ewangelii – którego tłomaczenie zachowało się do naszych czasów, a treścią odpowiada i zgadza się w zupełności z naszą dzisiejszą Ewangelią.

Istnieją jeszcze dwa stare tłomaczenia na pierwotny język Egypcyan: t.z. sahydzkie tłomaczenie dla górnego Egyptu i koptyjskie dla dolnego Egyptu. Pochodzą obydwa tłomaczenia z 3 i 2 wieku.

Istniało wreszcie łacińskie tłomaczenie Nowego Testamentu „Itala“, które w Rzymie, północnych Włoszech, południowej Gallii i północnej Afryce już w 2 wieku było rozpowszechnionem.

Treść tych wszystkich przetłomaczeń, jest równą treści naszej obecnej Ewangelii.

Pierw mówiliśmy o 5 i 4 wieku i zaznaczyli, że pomijając „warjanty“ treść Ewangelii, naszą, nie była odmienną. Teraz doszliśmy do 3 i 2 wieku i gdzie kolwiek się zwrócimy, czy do Syryi, Eufratu krajów, Egyptu, Północnej Afryki, Rzymu, Italii, Gallii – wszędzie spostrzeżemy, że Chrześcijanie onych czasów, tym samym tekstem Ewangelii się posługiwali co i my dzisiaj się posługujemy, gdy pragniemy się o Jezusie Chrystusie dowiedzieć, i którym Ludzkość we wszej Przyszłości zawsze posługiwać się będzie musiała, gdy to samo pragnienie odczuwać będzie.–

6.

Nie koniec na tem, należy oryginalnej treści Nowego Testamentu, jeszcze bardziej się zbliżyć.

Takim środkiem, czynnikiem odpowiednim będą „cytaty“ tak liczne, znajdujące się w pismach starych Ojców Kościoła i jego pisarzy. Uczony niemiecki Lagarde objaśnia nas – aby jeden przykład tylko przytoczyć – że św. Augustyn w dziełach swych, 13000 ze Starego – a 29000 z Nowego Testamentu cytat wymienia. Jednakże sięgnijmy aż do czasów apostolstwa.

Otóż: Około 180 roku po Chr. św. Ireneusz obejmuje kierownictwo biskupstwa i Kościoła Lyonu w Gallii

W dziełach jego – św. Ireneusza – znajduje się przeszło 100 cytat wyjętych z czterech Ewangelii, a zgodnych z dzisiejszym tekstem. To tem większe ma znaczenie, że św. Ireneusz był uczniem biskupa św. Polykarpa ze Smyrny, który znów był uczniem Apostoła Jana.

Mamy więc wprost tradycyę od Ireneusza aż do jednego z Apostołów, a właśnie Ireneusz należy do tych Ojców Kościoła, który znaczenie apostolskiej tradycyi dla dogmatu wiary Kościoła, przy każdej sposobności najdobitniej zaznacza. Taki więc konserwatywny, na tradycyi opierający się biskup nie dopuścił by rozpowszechniania Ewangelii między swymi parafianami, gdyby głoszona sprzeciwiała się tej tradycyi, którą sam przyjął żywem słowem. – To też pisze Ireneusz w jednym ze swych wielkich dzieł: „Tak wielką jest pewność co do prawdziwości naszych Ewangelii, że Heretycy sami to zaświadczają i że na nich /na Ewangeliach/ się opierając, pragną naukę swą wykazać." –

Cóż chciał Ireneusz przez to powiedzieć, mówiąc „świadectwo Heretyków"?

W drugim wieku po n. Chr. występują t.z. gnostischen Lehr oder besser gesagt Irr-Lehrsysteme auf, welche eine tiefere, oder namentlich spekulativ viel „reichere" Lehre u. „Erkenntnis" /= Gnosis/ zu vermitteln vorgaben als das Christentum. – Najświetniejszy ich okres wypada na 140-160. Chociaż naciągają cytaty z Ewangelii czerpane, potrzebnie do swych celów, to jednakże źródło nie dało się dostatecznie zatrzeć, by nie można poznać, skąd wypływa.

Takie cytaty i trawestacye mają sens, czyli dadzą się tłomaczyć i mieć cel, jeżeli już Ewangelie pośród wiernych były rozpowszechnione, więc by swoje rozumowanie im przeciwstawić. Zatem nasze Ewangelie były znane i używane w pierwszej połowie 2 wieku i to tej treści, jaką dzisiaj Kościół naszym czytelnikom przedkłada.

Idźmy dalej.

W roku 140 i 145 po Chr. przedłożył chrześcijański filozof nazwiskiem Aristides z Aten, ówczesnemu cesarzowi Antoninusowi podanie, względnie obronę pisemną Chrześcian, którzy wówczas wiele cierpieć prześladowań musieli.

W owem piśmie przedstawia Aristides o niemożliwości utrzymania się wiary bałwochwalczych bogów, również i o bezwartości zlikwidowanego Judaizmu, podnosząc wzniosłą naukę Ewangelii i jej wyższą doskonałość. Zarazem prosi cesarza, by obeznajomił się ze świętemi pismami znajdującemi się w rękach chrześcian, a przekona się, że pismo niniejsze jemu przedłożone, nic innego nie zawiera jak to co w owych chrześcian księgach napisano stoi.

Tak pisze Aristides.

Cóż więc było w tem piśmie? Krótkie zestawienie życia Chrystusowego: zejście Jego z Nieba, urodzenie z izraelskiej dziewicy, kazanie słowa życiowego, wybór apostołów, Jego ukrzyżowanie, zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie, praca misyjna apostołów wraz z wstrząsającem oddziaływaniem.

Widocznem, że księgi na które Aristides zwracał uwagę Antoninusa, nie były innemi jak nasze Ewangelie - że więc treść ich w r. 140 przeważnie taż sama, jak i obecna.

Idźmy dalej:

Około roku 165 po Chr. ścięto w Rzymie chrześciańskiego filozofa Justinusa /z przydomkiem: Męczennik/ z powodu śmiałego wystąpienia i wyznania chrześciańskiej religii.

Justinus od r. 120 do 140 po Chr. objeżdżał Azyę i Europę. W pismach swych powiada, że podczas swych podróży i długoletniego tułactwa, przekonał się że wszędzie „zapiski" apostołów, na zebraniach i modlitwach w świątyniach, były odczytywane razem z ~~Ewangeliami~~ świętemi Księgami Starego Testamentu.

Cóż miał Justinus na myśli, mówiąc o „zapiskach" apostołów?

Na to odpowiedź dać może jego bezpośredni uczeń, już powyżej wspomniany Tatian, który o czterech Ewangeliach /jakie mamy obecnie/ napisał komentarz.

Justinus jednak cytuje następujące ustępy z tych Ewangelii: Uczłowieczenie i Urodzenie Chrystusa cudowne, gwiazda Mędrców, ich kraj i podarunki, mord dzieci w Betlehemie, ucieczka Jezusa do Egyptu, Jego tamże pobyt, wystąpienie Jana i Chrzest Jezusa w Jordanie, kuszenie Jezusa, Jego uzdrawianie, śmierć Jana, przepowiadania

zmartwychwstania Chrystusa, rozprawa mędrców z faryzeuszami, cierpienie Chrystusowe, objawienie zmartwychwstałego, próby na niedowiarstwo zmartwychwstania, w Niebo wstąpienie.

Co więc Justinus z „zapisków Apostołów", t.j. z Ewangelii zaczerpnął, jest tem samem, co dziś w naszem posiadaniu się znajduje.

Idźmy jeszcze dalej:

Pomiędzy r. 120 a 125 po n. Chr. „gnostyk" Basilides w Aleksandrjin Egipcie, posługiwał się i cytował niejeden raz nasze Ewangelie.

On pierwszy użył liczby mnogiej, mówiąc o Ewangelii — powiadał: Ewangelie. Cytaty jego zgadzają się w zupełności z obecną naszą Ewangelią. —

Mniej więcej w tym samym czasie biskup z Hierapolis, pisał /[illegible] dzieło w pięciu księgach pod tytułem: „Objaśnienia do słów Pana." Niestety pozostały nam z dzieła tylko okruchy — ale i te wystarczają, by dowieść, że i on znał treść naszej Ewangelii.

Jeszcze jedno świadectwo!

Jeden z uczni Apostołów, nazwiskiem Quadratus, doręczył cesarzowi Hadrjanowi /117-138 panował/ pismo w sprawie obrony Chrześcijan. Z tego pozostał niestety tylko fragment: „Dzieła naszego Zbawiciela, były jawnemi zawsze, bo były prawdziwemi; „Przez niego uzdrowieni, widziani i z nami byli nie tylko w chwili wskrzeszenia lub uzdrowienia lecz i później w życiu; pozostali przy życiu nie tylko tak długo jak długo Zbawiciel wśród nas się znajdował, ale i po jego odejściu, niektórzy nawet aż do naszych czasów i dni"

To nadzwyczaj ważne świadectwo!

Widocznie piszącemu, czyny Jezusowe były znane — i zaznaczamy to dobitnie — Quadratus mógł się na naocznych świadków powoływać na fakta przez niego cytowane.

Stoimy więc u granicy okresu czasu, w którym pisma Nowego Testamentu powstały z całym swym stanowczym tekstem, zawartością.

Jeszcze jeden krok dalej — ostatni!

20 Grudnia 107 r. po n. Chr. zmarł w Rzymie w bardzo podeszłym wieku biskup Ignacy z Antiochii — śmiercią męczeńską

rozdarty przez dzikie zwierzęta w cyrkowej arenie. W ostatniej, ku śmierci wiodącej, swej drodze do Rzymu, prowadzony pod wojskową strażą jako więzień, napisał św. Ign. biskup siedem listów do wielu parafian Małej Azyi. Listy te zawierają tyle entuzyazmu, tyle ognia wiary, że nie podobna porównać je z innemi pomnikami pra-chrześciańskiej literatury.

Przytacza on ustępy z naszej Ewangelii po części dosłownie, po części do niej się odnoszą, zawsze jednakże oddając tę samą myśl rzeczową i znaczenie. Podaje główne okresy z krótkości życia Jezusowego - tak, że śmiało twierdzić można, że ów święty Biskup Antyochii posiadał ten sam tekst Ewangelii co my dziś posiadamy.

Około roku 100 po n. Chr. powstało - może w Syryi, może w wschodnich krajach Jordanu, może wreszcie w Egypcie - najstarsze i najważniejsze z pism całej chrześciańskiej literatury t. z. Didache = Nauka dwunastu Apostołów. Naukowe badanie wykazało, że autor Didachii, posługiwał się zestawieniem Ewangelii, które z pewnością zawierało Ewangelię Mateusza i Łukasza, a prawdopodobnie i Ewangelię Jana. - Dziwi może, że tu o Ewangelii Marka mowy niema? Powód tu leży, że św. Marek swą Ewangelię najpierw dla Rzymskich Chrześcian pisał, przeznaczał. Ona dopiero stąd się rozpowszechniła, szczególnie w Oryencie - lecz to z czasem pewnym nastąpić mogło. Wziąwszy zaś pod uwagę, że znajdujemy się około 100 roku po n. Chr. - łatwo pojąć, że daleki Wschód w posiadaniu jej być jeszcze nie mógł, Ewangelii św. Marka, która specyficznie rzymską była. —

Jeżeli jednak, do wszystkich wyników badającej nauki i to jeszcze pod uwagę weźmiemy, że w najdawniejszych manuskryptach chrześciańskiej literatury, znajdują się nie ulegające wątpliwości cytaty z dzisiejszej naszej Ewangelii - innemi słowy: cytaty w zupełności zgodne z tekstem naszej Ewangelii - to nie można tego zjawiska tłomaczyć wyłącznie, że oparte one na ustnem podaniu - lecz tylko przyjęciem zapatrywania, że już w najdawniejszych czasach Chrześciaństwa, w okresie przed lub zaraz po roku 100 po n. Chr. już istniała treść, istniał tekst Ewangelii, zgodny z naszym tekstem,

28.9.

7.

Mała rekapitulacya.

Badaliśmy, jakim był właściwie oryginalny tekst wiadomości o Jezusie Chrystusie w najpierwszych wiekach.

Dowiedzieliśmy się za pomocą starych „Codices”, że tenże tekst w 5 i 4 wieku po n. Chr. takim był, jakim jest obecnie, przynajmniej treściwie i rzeczowo.

Przekonaliśmy się za pomocą najstarszych tłomaczeń, że i tekst z 3 i 2 wieku, równy dzisiejszemu.

Również dowiedzieliśmy się za pomocą „cytat” pisarzy, Ojców Kościoła i Kościoła pisarzy, że tekst ten już koło roku 100 po n. Chr. albo zaraz potem, zupełnie równobrzmiący z dzisiejszym.

Dalej, pamiętać musimy, że ten stary tekst Ewangelii, który z naszym dzisiejszym identyczny, już koło 100 roku po n. Chr. wszędzie był rozpowszechnionym.

Biorąc na uwagę ówczesne stosunki komunikacyjne przyjąć musimy, że lata 80-100, a przynajmniej 90-100 po n. Chr. z konieczności przeminąć musiały, zanim ów tekst Ewangeliczny wszędzie rozejść się był w stanie.

Musimy więc twierdzić, że w latach 80-100, albo przynajmniej 90-100 po n. Chr. obecny nasz tekst Ewangeliczny już był ustalonym, również, że od owego czasu, poważnej weń nie wprowadzono zmiany.

8.

Mógłby może kto postawić pytanie, czy przed 80 lub 90 rokiem nie zaszła jaka zmiana tekstu, który przez ewangelicznych pisarzy był skreślonym.

To było by niemożliwem: z czterech ważnych przyczyn:

Najpierw: sami pisarze ewangieliczni, byli wówczas jeszcze przy życiu — wszelką więc zasadniczą odmianę swych słów byliby skarcili.

Po drugie: po śmierci tych świątobliwych mężów, czuwali ich uczniowie, biskupi, z prawdziwie drobiazgową dokładnością nad czystością starej, pisemnej i ustnej tradycyi i podań.

Po trzecie: czuwali przecież i wrogowie, szczególnie sami

Żydzi, widzący niebezpieczeństwo w gwałtownie powstającem Chrystyanizmie.

Po czwarte: Wszak żyli wówczas naoczni świadkowie wypadków w Ewangelii opowiedzianych, w szczególności o kolejności cudów. Tym setkom tysiącom, niepodobna było opowiadać rzeczy, których oni byli świadkami a — nie widzieli!

Pytanie: Czy tekst dzisiaj w użyciu będącej Ewangelii — odpowiada, oryginalnemu tekstowi?

Odpowiedź: Na podstawie poważnych badań naukowych twierdzimy stanowczo, że dzisiejsza w użyciu będąca Ewangelia, bez zasadniczych zmian, jest tą samą, jest taką samą, jak ta najpierwotniejsza oryginalna, opowiadająca życie i czyny Chrystusowe.

A jednak krytyka pomimo tego wszystkiego wymaga, by niektóre ustępy z naszej Ewangelii, były wykreślone — nie z powodu literackiego lub historycznego — tekstu, lecz — z powodu że one nie zasługują na wiarę.

Przez ten zamiar jednakże, osiągnięty przez nas rezultat bynajmniej nie zostaje obalonym, lub kwestyonowanym.

Nam wystarcza, że wiadomości nasze o Jezusie Chrystusie ściśle-historycznie nie mogą być kwestyonowane, — iż *krytyka przyznać zmuszona prawdziwości, autentyczności nowotestamentowych sprawozdań*.

5.

Historyczna wartość naszych wiadomości o Jezusie Chrystusie.

II.

Autentyczność tych wiadomości

1.

Nasze Ewangelie roszczą sobie stanowcze prawo, że są sprawozdaniem naocznych świadków Życia, Słowa i Czynów Jezusa Chrystusa. Powstaje więc tylko pytanie, czy one w całem swem powstającym okresie, takiemi być mogą – czyli: kiedy powstały nasze Ewangelie?

Na to pytanie, należy dać odpowiedź.

Pierwszą naszą Ewangelią z czterech, – to Ewangelia Mateuszowa. Sama w sobie mieści, bardzo piękną wzmiankę, sposobność, do oznaczenia czasu jej powstania.

Jak wiadomo, rozdział 24. tejże Ewangelii opowiada, wielką przepowiednię Jezusa o upadku Jerozolimy i sądu Ostatecznym wszech świata.

W 15 wierszu tego rozdziału znajduje się uwaga zwrócona do czytelnika lub lektora: „Kto to czyta, niechaj uważa". Mowa tu bowiem o spiesznej ucieczce, którą chrześcijanie powinni przedsięwziąć, przy pierwszych oznakach zbliżającego się nad Jerozolimą sądu, by w gruzach jej pogrzebanemi nie zostali.

To ostrzeżenie, to przypomnienie o ucieczce, mogło być bezwarunkowo tylko przed rokiem 70 pisane po n. Chr. bo Jerozolima przed rokiem 70 jeszcze istniała, zatem ostrzeżenie było zupełnie usprawiedliwionem. – Ten ustęp nie mógł być później wstawionym – bo po upadku Jerozolimy, takie ostrzeżenie, nie miałoby sensu, byłoby bezcelowem. –

Zatem Ewangelia Mateusza musiała być pisaną przed rokiem 70tym a tak rozszerzoną, że mogła być prywatnie i publicznie czytaną. Gdy jednak ucieczkę Chrześcijan

z Jerozolimy w rzeczywistości nastąpiło już w r. 66 po n. Chr. – to musiała Ewangelia Mateusza być napisaną przed 66 r. Niektórzy badacze przyjmują rok 60-66 inni 40-50 r. albo ściślej określając, rok 42-45. Nawet tak ścisłe oznaczenie daty powstania Ewangelii, można dobremi dowodami poprzeć.

Zatem możemy twierdzić że pierwsza Ewangelia powstała może już w 9 albo 12 lat – z całą pewnością jednak w 30 albo 33 lat po śmierci Jezusa.

Kiedy powstała Ewangelia Marka?

I tutaj mamy podobne dane, co i w Ewangelii Mateusza, mianowicie upomnienie w Rozdziale 13, wierszu 14.: „Kto to czyta, niechaj uważa".

Odkładając na później udowodnienie, przyjmujemy obecnie jako pewnik, że Marek pisał swą Ewangelię dla Rzymian czyli dla rzymskiej chrześcijańskiej gminy. Pewnie to, że takie zastrzeżenie było zbytecznem, bo Rzymianie nie byli w możności opuścić Jerozolimę, – ani też tego czynić nie potrzebowali. Gdyby Marek to samo miał na myśli co Mateusz, byłaby zbyteczna ta uwaga – lecz on chciał zwrócić uwagę czytelników swoich na przyczynę upadku Jerozolimy, a w Boskiem wmięszaniu się, powód, dlaczego Ewangelia od narodu żydowskiego przeszła do pogan, a w szczególności do Rzymian.

Ustęp ten więc miał swe znaczenie, choć nie jest pozbawionym..., a nadaje się do oznaczenia czasu powstania pisma – podobnie z tych samych przyczyn co i Ewangelia Mateusza – że napisaną było przed rokiem 70 po nar. Chr.

Należy datę bliżej określić.

Wiadomo przez św. Ireneusza, który przecież wiarygodnym był świadkiem apostolskich tradycyi, że Marek, dopiero po „rozstaniu" się Apostołów Piotra i Pawła, kazania św. Piotra spisał. –

Jakie „rozstanie się" miał Ireneusz na myśli?

Czy z powodu śmierci rozstanie? w takim razie napisane by było między latami 67 a 70 po n. Chr. (Bo rok 67 jest rokiem męczeństwa obu Apostołów)

Czy też, miał Ireneusz na myśli opuszczenie Palestyny? W takim razie data przesuwa się do roku 42, bo jest pewnikiem, że apostołowie, szczególnie św. Piotr w tym roku Palestynę opuścił

Wielu uczonych twierdzi, że Ewangelia Marka, napisaną została zaraz po roku 42. gdyż stary biskup Papias z Hierapolis donosi, że Markus był tłomaczem św. Piotra w Rzymie, który, jako zwyczajny rybak galilejski, nie obeznany z językiem światowym, t.j. greckim, szczególnie w pierwszych latach swego nauczania — nie dostatecznie władał, by nim był w stanie płynnie mówić.

Klemens z Aleksandryi donosi, że cesarscy dworscy urzędnicy w Rzymie zwrócili się do Marka z prośbą, by spisywał kazania Piotrowe. Podobna prośba bardziej prawdopodobną w latach pomiędzy 42 a 50 jak pomiędzy 66 a 70 rokiem, bo już w 64 r. miotła cesarska spadła na Chrześcijan i o jakichś publicznych kazaniach dla dostojników dworskich, mowy być nie może.

Zatem przyjąć możemy, że może nie wiele więcej jak w 10 lat a bezwarunkowo nie więcej jak w 33 lat po śmierci Chrystusa — Marek swą Ewangelię napisał.

A Ewangelia Łukasza?

Krytyka chętnie twierdzi, że powstała ona po 70 roku n. Ch. i wychodzi z założenia, że przepowiednia Chrystusowa o upadku Jerozolimy wiele konkretnych faktów z historyi zawiera, które mają być wzięte z czasów historycznych już dokonanych, — i, że Łukasz we swym wstępie wspomina o licznych już wysiłkach napisania historyi Jezusa, co znów wnioskowi pozwala na późniejsze Ewangelii powstanie. —

Jednakże powody te, nie są ugruntowane.

Jeżeli Chrystus mógł przepowiedzieć upadek Jerozolimy, to był również w stanie przewidzieć i „wypowiedzieć" niektóre konkretne zarysy.

Jeżeli Łukasz wspomina o kilku usiłowaniach napisania ewangelicznej historyi, lecz przytem nie wspomina ani słowem o pismach odnośnych autorów, które miał do rozporządzenia, chociaż zawsze źródła skąd czerpał, cytuje — to dowodem, że zredagowanie jego Ewangelii nie przypada na późniejszą epokę czasu. — Łukasz powiada „bo" już wiele wysiłków czyniono, dlatego i on pisze. Gdyby pisał później, gdy z upoważnionych stron wychodziły się Ewangelie, byłby napisał „chociaż" już czyniono wysiłki etc. etc. Niema więc powodu do przyjęcia okresu po za 70 rok po n. Chr.

Więc w którym roku Ewangielia Łukasza powstała?

Jak nauka stwierdziła Łukasz był zarazem autorem historyi Apostołów. – We wstępie do niej, powiada sam Łukasz, że Ewangielia była „pierwszem" jego pismem. Zatem powstała przed historyą Apostołów. – Z pewnością przed śmiercią Apostoła Pawła, roku 67. bo Łukasz, który ważne nawet drobiazgi cytuje, o tej śmierci nie wspomina. Ale powstała ona również przed uwolnieniem Pawła w pierwszym jego procesie rzymskim, które zapewne w lecie roku 63 po n. Chr. nastąpiło – bo i o tem radosnym zwrocie byłby Łukasz przecie wspomniał, gdyby pisał po tym okresie.

W takim razie mogła Ewangielia Łukasza najpóźniej powstać w roku 62, a więc najpóźniej w 30 lat po śmierci Chrystusowej.

Zatem:

Ewangielie według Mateusza, Marka i Łukasza mogą być dziełami naocznych świadków czynów Jezusa.

2.

29.9. Ewangielie Jana, muszą być osobno omówione. Tu bowiem przypada w udziale specyalnie historycznie ważna wartość – bo na samym wstępie wymaga powagi, jako sprawozdanie nie tylko naocznego świadka, lecz wprost tego świadka, przez niego spisane zdarzenia. Powiada on: „Słowo stało się Ciałem i mieszkało wśród nas, i myśmy widzieliśmy jego wspaniałość." A przy jednem bardzo ważnem wydarzeniu, stoi: „Jeden z żołnierzy pchnął Jezusa piką w bok, i zaraz wypłynęła z rany krew i woda. A ten, który to widział, zaświadczył to, świadectwo jego wiarygodnem i on wie, że to co mówi, prawdą jest, aby i wy wierzyć się nauczyli"

Kiedy więc napisaną została ta Ewangielia?

Ostro przeciw sobie stoją Tradycya i Krytyka.

Tradycya powiada: Czwarta Ewangielia napisaną została przez Apostoła Jana, ulubionego ucznia Jezusa – a to niezawodnie pomiędzy 90 a 100 rokiem po śmierci Chr. Tradycya opiera się na jednozgodnem świadectwie wszystkich Ojców Kościoła i pisarzy Kościoła, nawet Heretyków najdaw-

najdawniejszych czasów.

W przeciwstawieniu Krytyka – i to od 100, szczególniej od 60 laty twierdzi: Niemożebnem by czwarta Ewangelia od Apostoła Jana, ulubionego ucznia Jezusa, pochodziła, gdyż czytamy na samym jej początku: „Na początku był Logos, a Logos był u Boga a Bóg był Logos –" Zazwyczaj tłomaczymy znaczenie słowa „Logos" przez „słowo". Ale cóż oznacza owo pojęcie Logos?

Nauka Logos zajmuje wybitne stanowisko w aleksandryjskim systemie naukowym filozofów (w systemie naukowym aleksandryjskiego filozofa nazwiskiem Philo, który około 20 r. przed n. Ch. do 40 r. po [illegible] narodz: Chr. żył i dążył do złączenia izraelskiego objawienia z helleńską filozofią. – Pojęcie o słowie Logos, dawało mu w tym względzie podstawę – a w jego przeświadczeniu, nie znaczyło czego innego jak boski rozum, albo boską mądrość.

To pojęcie więc – powiada Krytyka – przejął autor czwartej Ewangelii, aby tem zjednoczyć Chrystyanizm z Hellenizmem – podobnie jak filozof Philo Judaizm z Hellenizmem usiłował złączyć. – Kim był zaś autor Czwar: Ewang: tego nie wiemy: może nim był uczeń któregoś z Apostołów, może jakiś poważany, a światły, filozoficznie wykształcony teolog z aleksandryjskiej szkoły z 2 wieku po n. Chr.

W każdym razie – powiada Krytyka – nie był nim ulubieniec Chrystusowy Jan, który na Jego piersi odpoczywał.

Czyż to bowiem możliwe psychologicznie – zapytuje Krytyka – by człowiek, który całe swe życie spędził pod tak potężnym, tak wstrząsającym wpływem osobistym Jezusa, jeszcze do tego Jego ulubieniec – by tegoż wspomnienia o ukochanym Mistrzu i Panu przeistoczyły się w zwyczajne pojęcie, w pojęcie Logos, w pojęcie boskiej mądrości, boskiego rozumu?

Nie – powiada Krytyka – uczeń, który był w osobistym stosunku z Mistrzem swoim, nie mógł być autorem czwartej Ewangelii.

Sposób, w jaki omawia Krytyka czwartą Ewangelię, uwydatnia, że wiarogodność sprawozdań Ewangelicznych o życiu Jezusa nie da się wykazać samym tylko ustanowieniem okresu czasu w którym powstały. Powstaje konieczność, udowodnienia, czy i że wewnętrzne powody czterech Ewangelii, przemawiają za tem że przypisać je możemy rzeczywiście tym autorom, którym, według okresu czasu w którym były pisane, je przypisać możemy.

Omawiając Ewangelie Mateusza, Marka i Łukasza, powiedziano, że według czasu historycznego, mogą oni być autorami, im przypisywanych Ewangelii. Należy więc zapytać się: czy rzeczywiście są oni autorami tychże.

Co do Jana, twierdzi krytyka, że on nie może być autorem jemu przypisywanej Czwartej Ewangelii.

Tutaj więc inne postawić musimy pytanie i znaleźć na nie odpowiedź. Mianowicie: czy to nie możliwem, że Jan nie jest rzeczywiście autorem Czwartej Ewangelii, a jednak za takiego musi być uważany.

Tak poważne postępowanie koniecznem, by móc dowieść, że najważniejsze zasady wiary w Jezusa Chrystusa, polegają na nie wzruszonych podstawach.

3.

Czy Mateusz jest autorem przypisywanej mu Ewangelii?

W Mateuszowej Ewangelii napisano: Pewnego razu, przechodził Jezus koło celników i zobaczył opodal siedzącego człowieka, który zwał się Mateusz. Jezus spojrzał na niego i rzekł: „pójdź za mną.“ Tenże wstał i poszedł za Jezusem. Potem odbywała się w domu uczta, w której brało udział wielu celników i grzeszników. Zobaczyli to Faryzeuszowie i rzekli do uczniów: „Dla czego Mistrz wasz biesiaduje pośród celników i grzeszników?“ Jezus jednakże to posłyszał i odrzekł: „Nie zdrowi potrzebują lekarza, lecz chorzy.“ I powiedział: „Przyszedłem nie by prawych powołać, lecz grzeszników.“

Oto historya powołania Mateusza. Druga i trzecia Ewangelia określenie „celnik“ opuściły. Pierwsza Ewangelia je posiada. Druga i trzecia Ew: podaje, że Mateusz był gospodarzem przyjmującym w swym domu Jezusa – pierwsza Ewangelia o tem szczególe zamilcza.

Pierwsza Ewangelia jedynie przekazała wspaniałe słowa Jezusa: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy mozolni i obarczeni, ja was pokrzepię; przyjmijcie jarzmo moje i uczcie się odemnie, bom łagodnego i pokornego serca!“

Jedynie pierwsza Ewangelia zwraca uwagę na wspaniały odrębny sposób nauczania Jezusa i jak ludzie dziwowali się potędze jego słów.

Wszystko to małe, drobne szczegóły, ale wiążą się w całość, tworząc

żywy obraz człowieka, który jeden ma przyczynę, tak przemawiać a nie inaczej. A tym człowiekiem – to dawny celnik Levi a później zaś Apostoł Mateusz, który nie mógł zapomnieć, że jego właśnie Mistrz wydobył z w pogardzie będącego stanu celników i do apostolatu powołał.

Nie ulega wątpliwości, tylko Levi-Mattheus, mógł to wszystko wypisać – a wobec tego, że cała staro chrześcijańska tradycya, w przedstawicielach swoich, jak Papias, Ireneusz, Origenes, Hieronymus nie innego, jak jego wskazuje jako na autora pierwszej Ewangelii – nie mamy najmniejszego powodu, by temu świadectwu nie dać wiary.

A czy Marek jest autorem, przypisywanej mu Ewangelii?

Staro-chrześciańska tradycya opowiada, że Piotr w Rzymie kazał Ewangelię, a Marek był jego tłómaczem i spisywał jego słowa.

Czy dadzą się wywieść na to twierdzenie dowody ze samejże Ewangelii?

W drugiej Ewangelii uderza świeży pogląd, jak i pierwiastkowość zawartych w niej ewangelicznych wiadomości. Gdy mowa o cudzie na jeziorze, wspomina, że Jezus w łodzi, na „jednej spoczywał poduszce". „Opętany z Gadara, uderzał się kamieniami." Córka Jairusa, miała „dwanaście lat". W czasie cudu pomnożenia chleba leżeli ludzie grupami „na zielonej trawie" stepów Haurańu. Jezus przyciska dzieci do serca swego i błogosławi je, kładąc im ręce. Ciemny z Jerycho, nazywa się Bartimeus, i by prędzej do Jezusa dobiedz, zrzuca swoją szatę wierzchnią. Przy wieczornem wjeździe do Jerozolimy, patrzy Jezus na świątynię i w zamyśleniu przygląda co się wewnątrz niej dzieje.

Takie mnóstwo szczegółów możebne, może podać tylko ten, który ich wydarzeń był naocznym świadkiem.

Tym świadkiem był Apostoł Piotr. Szczegóły, które tylko od Piotra, który je widział – pochodzić mogą – przepełniają całą księgę. Lecz i wszystko co może go – Piotra – wywyższyć, pominięte – co poniżyć umieszczone wiernie. Na przykład, o mianowaniu go opoką nowego państwa bożego – mowy niema – ale gdy mowa o zaparciu się jego, Jezusa, – jest wspomnienie o dwukrotnem pianiu koguta, a nie o jednym pianiu, jak to czynią tamte Ewangelie. Odpowiada to uczuciu ucznia, który przez resztę życia nie zapomniał tej chwili słabości i upadku względem ukochanego Mistrza.

Jeszcze jeden wzniosły szczegół.

Po opowiedzeniu o Zmartwychwstaniu Jezusa, powiada Anioł do Niewiast: idźcie i opowiedzcie o tem uczniom i Piotrowi. W Ewangielii Mateusza, o Piotrze nie ma wzmianki.—

Wszystko przemawia za tem, że druga Ewangielia najpierw dla rzymskiej chrześciańskiej gminy, była przeznaczona. Księga przedewszystkiem opowiada o wielkich cudotwórczych czynach Jezusa, a kto Rzymianina, choćby nawet był niewolnikiem zna, wie, że mu tylko opowiadaniem o sile, zaimponować może. Opuszcza też Ewangielia wszystko, co mogłoby Rzymianina niemile dotknąć, a ujemne sprawić wrażenie, zatem n.p. Narodzenie Jezusa w nędzy i niskiego pochodzenia; „Król" żydowski, który w tak nie uderzający sposób na świat przybył, ciężko byłby wstanie zjednać sobie ich serca, tych Rzymian, u których kult cezarów do takiej był podniesiony potęgi. Również opuszcza druga Ewangielia wszystko, co Rzymian nie może zainteresować lub czego oni nie zrozumieliby — o tem też szukać należy wytłomaczenia. Dlaczego wypuszczono sprawozdanie o Kazaniu na górze z całą anti-pharyzeuszowską polemiką. Liczne łacinizmy językowe oraz wyrazu i szczegółowe tłomaczenia hebrajskich słowników — są również dowodem, że druga Ewangielia w Rzymie powstać musiała.

To wszystko wziąwszy pod uwagę, musimy tradycyę przyjąć za słuszną, gdy twierdzi, że druga Ewangielia rzeczywiście przez Marka napisaną została.

A teraz, jak przedstawia się sprawa z Ewangielią, którą powszechnie przypisują św. Łukaszowi?

Czy św. Łukasz jest autorem Ewangielii?

Kto był św. Łukasz?

Tradycya mówi, że był towarzyszem i współpracownikiem Pawła Apostoła, oraz powiadają, że Łukasz był człowiekiem wysoko wykształconym, z pochodzenia Grekiem, z zawodu lekarzem. Podobnie jak Marek Piotrowe — tak Łukasz miał kazania Pawłowe spisywać.

Nie ulega kwestyi, że stylistycznie pomiędzy trzecią Ewangielią, a dwoma pierwszemi — wielka zachodzi różnica

Zeller dowiódł, że 139 greckich zwrotów są zupełnie a 134 zwrotów prawie zupełnie Łukaszowi — właściwe.

Schaff naliczył 160 sposobów wyrażenia, które w całym No

Nowym Testamencie, tylko u Łukasza się znajdują. Dalej, tenże sam uczony twierdzi i zapewnia, że z 19209 słów, z których się składa Łukaszowa Ewangelia – 12969 nie pokazują się ani u Mateusza ani u Marka, tam ich nie znajdzie.

Do oryginalności trzeciej Ewangelii zaliczyć należy i to, że objawia zupełnie specyficzny interes, zainteresowanie się ranami Chrystusowemi. Pewien angielski lekarz, napisał całe dzieło dowodzące, że autor trzeciej Ewangelii musiał być lekarzem, znającym doskonale ówczesną terminologię lekarską.

Nie mniej zadziwiającem, że cała ta Ewangelia przepojona
30.9. Pawłowym duchem, tj. duchem miłości i miłosierdzia Zbawiciela względem upośledzonych i biednych.

Znaczy więc musimy powiedzieć, że Tradycya słusznie utrzymuje gdy twierdzi, że autorem trzeciej Ewangelii, jest Łukasz lekarz, towarzysz i współpracownik Apostoła Pawła.

Szczególniejszą wartość historyczną nabiera dla nas jednak Ewangelia Łukasza przez to, że on nie poprzestaje na ustnej tradycyi czy podaniu o życiu Jezusowem, lecz powołuje się na szczególne źródła, których rady zasięga.

Jakież to źródła?

Co do okresu dziecięcego, jest widocznem, że Łukasz posługuje się opowiadaniem Matki Boskiej Maryi, której najgłębsze duszy odczucie przebija w Łukaszowej Ewangelii i to nie w jednem miejscu. Następnie, całe, stanowcze językowe zabarwienie stylu aramejskim sposobem wysłowienia się, które często tylko jakby lekką gazą przykrywała grecczyzna, dowodzi skąd Łukasz dane czerpał. To właśnie dowodem, że gdy sam /Łukasz/ nie był naocznym świadkiem, które opowiadał – rozporządzał jednak bardzo starą a bardzo dobrą tradycyą.

Krytyka jednak zarzuca bardzo ważny punkt Łukaszowi, który stawia w powątpiewanie całą wartość historyczną jego źródeł.

Rozchodzi się o ustalenie daty urodzenia Jezusa w Ewangelii Łukasza.

Łukasz pisze mianowicie: „W owych dniach jednak, wyszło rozporządzenie cesarza Augustusa, który nakazuje opis całego obszaru ziemi /dla oszacowania/. To oszacowanie „Census" było pierwszem od czasu namiestnikowstwa Quiriniusa w Syryi".

Z powodu tego „cenzusu" opuszczają Marya i Józef Nazaret udając się do Betlehem – w 30 godzin, albo 4 dni drogą do przebycia – U Izraelitów bowiem przy spisach ludności, znajdowały się regestra rodzin nie w miejscu zamieszkania, lecz miejscu pochodzenia. Marya i Józef pochodząc z dawnego rodu Dawidowego, musieli więc do Betlehem się przenieść, jako Dawidowego miejsca pochodzenia. Tam narodził się Jezus – 700 lat wpierw, przepowiedział prorok Micheasz, że Messyasz z Betlehem pochodzić będzie.

Powstają tu więc trudności, które – gdyby nie były do pokonania – rzuciłyby niekorzystne światło, na zużytkowane przez Łukasza źródła.

Jest nie wzruszonym pewnikiem, że Jezus narodził się za panowania Króla Heroda „Wielkiego". Pod tym względem zgadzają się wszystkie Ewangelie. Jednakowoż za życia Herodesa, nie było w Syryi namiestnika imieniem „Quirinius". Byli zaś: Sentius Saturninus i Quintilius Varus, który później wsławił się ze swemi legionami i swą śmiercią w Teutoburgskich lasach. O Quiriniusie mowy nie ma.

Zatem, jaki „census" miał Łukasz na myśli?

Łukasz nazywa wspomniany przez siebie spis „pierwszym". Więc, musiał nastąpić drugi. Rzeczywiście, był taki w r. 6 po nar. Chr. Zpowodował on krwawe powstanie żydów pod Judaszem z Gamali – gdy Judeę na prowincyę rzymską zamieniono. Tak wspomina współczesny historyk Flavius Josephus. – Krytyka natychmiast to podchwytuje, mówiąc że: Łukaszowy „census" jest tym, który powstał w 6 r. po n. Chr. i twierdzi, że rzekomy census za Quiriniusa, podobne wywołałby powstanie.

Istnieją dwie trudności, które należy wytłomaczyć, należy:

1. „Census" za Quiriniusa a życia Herodesa, jest niemożebnym, gdyż on nie był wówczas namiestnikiem Syryi;

2. Drugi „census" – jest również nieprawdopodobnym, bo Flavius Josephus, nic o nim nie wspomina, gdy przeciwnie, o tym z roku 6 po nar. Chr. gruntownie mówi i w nim widzi przyczynę wybuchłego powstania.

Rozbierzmy najpierw drugą trudność – kwestyę.

Ta nie trudną do wyjaśnienia. Flavius Josephus o pierwszym „censusie" nie wspomina, bo nic ciekawego o nim nie miał do powiedzenia. Odbył się spis spokojnie, bo według narodowo-ży=

żydowskiego obyczaju – gdy drugi, przeprowadzony przez samowolę rzymskich urzędników, był zarazem zniweczeniem żydowskiej samodzielności.

Powiedziano: pierwszy opis odbył się według narodowego obyczaju. Za pomocą Tacyta i Dio Cassiusa wiadomo nam, że za Augustusa „odbył się „census“, który wszystkie publiczne środki i zasoby każdego kraju w Państwie, zawierał, liczbę obywateli i członków związku pod bronią, flotę i floty królestw, prowincyi, wysokość trybutów i podatków.“ –

To było t. z. Breviarium imperii. W tym celu musiano wypracować oczywiście statystyczne zestawienia i odpowiednie czynić dochodzenia.

Wiadomo nam również, że Herodes należał do rodzaju „związkowych Królów.“

Ponieważ rozchodziło się wówczas tylko o sprawę statystyczną, mógł więc Herodes rzecz przeprowadzić według miejscowego obyczaju, nie obrażając uczuć narodowych żydowskich. Odmówić tej czynności Augustusowi niemógł, będąc tak zwanym Rex restitutus – bo Herodes właściwie od bitwy pod Aktium utracił berło i koronę i życie, stanąwszy po stronie nieprzyjaciół Augustusa – i tylko z łaski i woli tegoż, mógł te królewskie odznaki nadal zachować –

Więc Łukasz ma słuszność twierdząc, że za Herodosa, odbyło pierwszy „census“ – ten, który Maryę i Józefa do Bethlehem sprowadził.

A teraz do pierwszej trudności, czyli kwestyi – zarzutu. Czy ten pierwszy „census“ odbył się rzeczywiście za Quiriniusa?

Z analów Tacyta się dowiadujemy, że Quirinus za czasów pierwszego „censusu“ za króla Herodosa, przebywał na Wschodzie z daleko sięgającemi pełnomocnictwami cesarskiemi. On przeprowadzał na Wschodzie całą statystyczną pracę.

Za pośrednictwem pisarza Kościoła Tertuliana, dowiadujemy się, że statystyczne prace w Syryi rozpoczęły się za Sentiusa Saturninusa, w dalszym ciągu prowadzone za Quintiliusa Varusa, a ukończone (po odwołaniu Varusa do Germanii) przez Quiriniusa.

Światło więc i stanowczo twierdzić można, że źródła, z których czerpał Łukasz były gruntownemi, poważnemi. –

Obecnie mamy się zająć Ewangelią Jana - i jej autorem.

Zapoznaliśmy się z powodami, dla których krytyka uważa, że Apostoł Jan, uczeń i ulubieniec Jezusa, - nie mógłby być autorem Czwartej Ewangelii, i woli jej autora „wielkim nieznajomym". Ma być bowiem psychologicznie niedopuszczalnem, by uczeń Jezusa, który z Nim obcował, nawet w najściślejszych pozostawał stosunkach - by ten napisał księgę, któraby była historyą Jezusa, lecz raczej mistyczną-spekulatywną „Logos-powieścią". –

Co Czwarta Ewangelia ma do czynienia z „Logos-powieścią"

Rozpoczyna się ona uroczystemi i wielkiemi słowami o Logos Boskim, co stał się ciałem i zamieszkał pomiędzy nami - ale postać Chrystusowa przedstawiona w Czwartej Ewangelii nie opuszcza nigdy ziemskiej podstawy i realnej rzeczywistości.

Powołanie słów Chrystusa: „Zanim był Abraham, ~~byłem~~ ja jestem ja" - tak powiedzieć mógł tylko naoczny świadek - inny powiedział by „byłem ja".

Czwarta Ewangelia posiada cechy niezaprzeczonej wierności historycznej.

Same ścisłe ramy chronologiczne, w które opowiadanie ujęto - dalej, kto, osobiście nie biorący udziału w faktach, byłby zdolen do tak wspaniałego przedstawienia tego co rzeczywiście się stało:

Rozmowa Jezusa z Samarytanką przy Jakobowej studni, oddana w ten sposób, że czuć się zdaje gorąco i ciszę letniego południa; wzruszenie i łzy Jezusa przy grobie przyjaciela Łazarza; radość i głosy hosanna ludu, przy wjeździe Jezusa do Jerozolimy; wysoko dramatyczny nastrój ostatnich dni walki w stolicy; spoczywanie ulubionego ucznia Jezusa na tegoż piersi podczas ostatniej wieczerzy; niezrównana ścisłość i piękność pożegnalnych słów Jezusa, przed ostatniem pójściem na Górę Oliwną; Jezus w koronie cierniowej i purpurowym płaszczu przed ludem; umierający na krzyżu! a pamiętający o Matce - Czy to „Logosowa-powieść"? czy nie raczej dotykalna historyczna rzeczywistość? Czy Chrystusowa postać w Czwartej Ewangelii byłaby mglistą? ginącą w dalekich przestworzach!?

1.10.910

Że na początku Czwartej Ewangelii mowa o „Słowie, które stało się ciałem" – mowa w tak piękny sposób – niedościgniony – boć to było dla uczni i Apostołów jasnem i nie ulegającem wątpliwości, że o Chrystusie tak sądzić i myśleć należało jak o Bogu samym. Zresztą, będzie jeszcze o tem mowa, jak sam Chrystus, zupełnie nie dwuznacznemi słowy, tego wymagał. Że w Nim boskość na ziemię zstąpiła – to podstawowa zasada apostolskiej nauki. Ta boskość jednakże, w Chrystusie musiała być odmienną, jak w Bogu samym – gdyż sam wyraźnie swe synowskie pochodzenie podkreślał. Jakiż więc zachodził stosunek pomiędzy boskiem istnieniem Syna, a tegoż Ojca? Pytanie to musiało wcześniej czy później, być postawionem.

Paweł na nie odpowiada: Chrystus jest istotnym „obrazem" Boga. Jan zaś: Chrystus jest istotnem „słowem" „Logos" Bożem. Obaj mają to samo na myśli: w Chrystusie mamy ucieleśnionego Boga, ku zbawieniu naszemu. Obaj wprawdzie się wyrażają: Paweł, któremu Bóg objawił się pod Damaszkiem w olśniewającej jasności, szuka określenia w zmyśle widzenia, – Jan, który przysłuchiwał się słowu Bożemu zawsze i w najzaufańszych chwilach, szuka znów określenia w zmyśle słuchu. Obaj jednak pogłębili swe wrażenie do tego stopnia, że mogli pojąć prawdę: że jak światło jasnością swą się objawia a myślowo nie uchwytna myśl w słowie się uwydatnia – podobnie boska istotność w Synu Bożym, ma swój pierwowzór, podobnie nie uchwytna istność Boska, ma w Synu Bożym swe zmysłowe objawienie dla dobra ludzkości. –

W ten sposób należy odeprzeć zarzut Krytyki, że autor Czwartej Ewangelii, zamienia historyczną postać Jezusa do pojęcia „Logos". Przeciwnie, on oburącz trzyma się historycznej osobistości Jezusa, bo chce być pewnym i przekonanym, że w tejże osobistości rzeczywista Boskość wśród ludzi obcowała.

Ewangelia Jana, nie ma być autentyczna, przez kogo innego skreśloną. –

Zdarzało się w starożytnej literaturze, nawet dosyć często, że nie znany autor, posługiwał się nazwiskiem już wsławionego pisarza, by pracę swą łatwiej wśród ludzi rozpowszechnić. Jednakowoż, autor czwartej Ewangelii, ani razu swego nazwiska, czy imienia, nie wspomina – musi się je dopiero

z treści wywnioskować.

Zaiste prawdziwą to tragiczną ironią, że Renan – ten Chrystusa zaprzeniec – zwracać musi niemieckich Ewangielii krytyków, że tu przecież nie zachodzi fakt anonimowego, raczej pseudonymowego autorstwa.

Wreszcie, w epilogu Ewangielii Jana, znajduje się wyznanie kilku osób o prawdziwości przez Jana opowiedzianych wydarzeń czem zaświadczają, że autorem nie kto inny tylko Jan, ulubieniec i uczeń Chrystusowy.

To świadectwo, albo jest prawdziwem, albo przedstawia się jako wyrafinowane oszustwo – w tym ostatnim, razie powstaje zagadka nie do rozwiązania zresztą, – jak sądzić mogli że zaświadczenie ich będzie miało dla czytelnika, jakie kolwiek znaczenie?

Nie zaprzeczonym również faktem, że Czwarta Ewangielia cytowaną dopiero w 150 roku. Ulubieniec Jezusowy, Jan, żył aż do czasów cesarza Trajana (według Ireneusza), do końca I wieku; – zmarł zaś ostatnim ze wszystkich Apostołów. Powaga nie jakiego używał na Wschodzie, była zupełnie odrębne, i nie można przypuszczać, by obcy autor pod jego imię się podszywał. Ale i to pominąwszy – nie starczy nawet czasu do takiego podstawienia się, szczególnie do uzyskania tak ogólnego uznania a cała starożytność jego, jako autora wymienia

Zresztą, czwarta Ewangielia, tak odrębny ma sposób przedstawienia od trzech Ewangielii poprzednich, że w owych czasach, czasach zapoczątkowania walki z bałamutną, fałszywą nauką, der Gnostischen Irrlehren nur die Autorität eines Apostels einem so eminenten spekulativen Evangelium Eingang in die Kirche verschaffen konnte.

Konkluzya:

Nasze Cztery Ewangielie, są w rzeczywistości, przez tych mężów napisane, którym je przypisują, mianowicie Ewangielistów: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. –

Historyczna wartość naszych wiadomości o Jezusie Chrystusie.

III.

Wiarogodność tychże wiadomości

1.

Przekonaliśmy się badając treści książek Nowego Testamentu i źródeł, którymi się posługuje — przekonaliśmy się, że powstały one przez autorów im przypisywanych, — oraz, że tekst ówczesny, nie różni się zasadniczo z tekstem Ewangelii, dziś w użyciu będących.

Z tych dowodów danych, możemy dalsze wnioski-konsekwencje wyciągnąć.

Najpierw, że piszące Ewangelie, prawdę o Chrystusie wypowiedzieć były w możności. Dwóch z nich bowiem, było naocznymi świadkami — Mateusz i Jan — opowiedzianych przez nich wydarzeń; Marek oddaje z największą ścisłością opowiadanie Piotra, zatem zbiór słowa naocznego świadka; Łukasz wreszcie, stał sam poniekąd w pośrodku fali ustnego podania wprost o Jezusie Chrystusie, — lub też sięgnąć mógł do źródeł, o których czystości sami się przekonaliśmy.

Nie ma zatem co nad tem więcej się zastanawiać, że Ewangeliści mogli rzeczywiście prawdę wypowiedzieć co do życia, nauki i czynów Jezusa Chrystusa.

2.

Dodajmy zaraz: Ewangelie musiały być napisane prawdziwie, Ewangeliści musieli prawdę napisać.

Ci czterej mężowie, pisali i opisywali wypadki z życia Jezusowego, które nie im wyłącznie, lecz tysiącom ludzi były znane, których byli naocznymi świadkami, nie tylko w samej Palestynie, ale i daleko poza jej granicami. Byłoby więc chybionem celu, przedstawiać rzeczy wymyślone, fakta urojone!

Przecież potężni wrogowie Chrześcijaństwa, rozpoczęliby walkę od wykazania, że głoszone słowa nie polegają na rzeczywistości

lecz raczej na fałszu, niweczy tem samem całe przedstawienie boskości Nauczyciela, a uczni przedstawiają jako zwykłych szalbierzy?

Wszak całemu Izraelowi zarzucono morderstwo Mesyasza treścią Ewangelii – czemuż nie zaprzeczono treści? Apostołów biczowano, więziono, zabroniono kazań – wszystko było możliwe i w ich mocy – ale faktów nie zaprzeczono!

Ale, czyż to było możliwem, by Ewangelie w ogóle coś zawierały co zaprzeczeniu mogłoby ulec?

Całą charakterystykę Jezusa w Ewangeliach przedstawioną, nie da się uroić. –

Ewangeliści byli Izraelitami, a więc ludźmi o ściśle monoteistycznych przekonaniach. Że oni zwolna i po zwyciężeniu wielu trudności, doprowadzeni zostali przez Chrystusa, po trzech latach z Nim obcowania – do wyznania w Nim Boskiego synowstwa i wprowadzenia w szkołę apostolstwa – to było możebnem – by jednak rygorystycznie myślący monoteistycznie Żydzi, zupełnie z własnego pierwiastku, bez nadludzkiego wpływu do tego doszli; tak wspaniały charakter człowieczy wymyślili, a w następstwie opowiadali o Jego boskości synowskiej i boskiej równości – to wprost niepodobieństwem. –

A czyż w takim razie, przy zupełnie faktów ludzkiej koncepcji, zu- inne przypadłaby rola tym dwunastu mężom, którzy otaczali Jego, który stoi w pośrodku tej całej historyi świętej? Zrobiliby się bohaterami, a bezwarunkowo nie opuszczającemi swego Mistrza w chwili niemocy i cierpienia.

Także mogli być w stanie, galilejscy rolnicy lub rybacy, wymyślić to wszystko – jeżeli nie ulegli zewnętrznemu oddziaływaniu, lub specyalnemu wewnętrznemu głosowi natchnienia.

W jakiż sposób byliby Ewangeliści doszli do możności, opowiedzenia o Nim, tego wszystkiego, co nadludzkie i nadziemskie, co więcej niż wielkie i wzniosłe – jeżeli Ten wprzódy swemi słowy i czynami i nie sprawił na nich wstrząsającego wrażenia – wrażenia nadludzkiego i nadziemskiego?

Albo są więc sprawozdania ewangeliczne prawdziwemi, – albo mamy przed sobą największą w świecie zagadkę literacką.

Ta zagadka jednakowoż nie byłaby największą i jedyną, która, zaprzeczającemu wiarogodności i prawdziwości naszym ewangielicznym sprawozdaniom – przypadałaby do rozwiązania.

Otóż:

W czasie, gdy w Jerozolimie rozgrywał się największy dramat historyi świata, mianowicie: zasądzenie i wykonanie wyroku śmierci krzyżowej – bawił w świętem mieście Żydowstwa, młody uczeń rabinatu, imieniem Saulus z Tarsus w Małej Azyi. Mając lat 13, przybył do Jerozolimy i uczył się tam żydowskiej teologii. Ten młody człowiek musiał znać Chrystusa, chociaż jak sam powiada: tylko „z ciała" Mniemam, że brał nawet udział w ogólnem podnieceniu, jakie panowało wówczas podczas ostatnich dni życia Jezusa – w każdym razie, o tem mowy być nie może, by on, jako pierwszy faryzeuszów szkoły uczeń uwierzył w naszego Zbawiciela. Dla niego Jezus, nie mógł być właściwym Mesyaszem. Bo jego Mesyasz, musiał przedewszystkiem odbudować państwo Dawidowe – przedewszystkiem pozrócać emblemata pogańskie, które umieszczone przez Rzymian, kalały jego świątynię! – musiał wzbudzić cały naród do walki przeciw rzymskiej władzy, natchnąć lud do świętej wojny od stóp Libanonu, aż po niżej Czerwonego Morze! Kto by to uczynił – byłby prawdziwym Mesyaszem! Mesyaszem Dawidowym w myśl Faryzeuszów nadziei! –

Ale Jezus Nazaretański, nic z tego wszystkiego nie uczynił! Dla tego też, po dokonanym sądzie i spełnionym wyroku na „Nazareńczyku" sprawa dla Saulusa była załatwioną – jeżeli wogóle, fachowo go zajmowała.

Gdy jednak wkrótce po śmierci „Nazareńczyka" począł się ruch nowy, ruch, który mniemano, że wraz z przyczyną, zamarł – Saulus, musiał dojść do przeświadczenia, gdyż na to był za inteligentnym i głowę miał otwartą, by tego nie spostrzec – że to nie ze zwykłą sektą sprawa na tle żydowskiej religijności. Początkowo, zajął, być może, wyczekujące stanowisko zaszło jednak zdarzenie, zmusiło go do stanowczego a nieprzychylnego wystąpienia przeciw „Nazareńczykom". –

W Jerozolimie powstało drugie koło uczniów Jezusowych.

gdy pierwsze było żydowskiem, to drugie składało się z Hellenów-który pod nieprzepartą siłą rzeczywistości, przyznawali się do wiary Jezusowej. Wśród nich odznaczał duchem i odwagą szczególnie niejaki Stephanus. Występował śmiało przeciw Judaizmowi przyznając się otwarcie do wyznawania nowej wiary: jej znamienne cuda, które świadczył, jednały mu wśród ludu wielkie znaczenie, które już Żydowstwu poczęło zagrażać. Toteż zebrał się Synagog-związek i oskarżył go o bluźnierstwo przeciw Mojżeszowi, Zakonowi i Świątyni pra-ojców.

Dysputowano ze Stefanem – tak opowiada Pismo – ale stało się Wysokiej Radzie podobnie jak za każdym razem, gdy przed swój Trybunał przywoływała Apostołów: nie zdołano nito de-mu Hellenowi nic przeciwstawić – nie mając więc innego argumentu – po burzliwem nader zebraniu, podburzono lud i ten go ukamienował.–

Saulus był świadkiem tej sceny: śmierci pierwszego męczennika Chrześcijaństwa. Sam w niem nie brał udziału, lecz tylko czuwał nad ubraniami morderców Szczepana.

Walka na śmierć i życie się rozpoczęła, – bo Judaizm pojmował że tylko śmiercią nowych wyznawców, sam uniknąć może zagłady.

Saulus to zrozumiał – postanowił więc Judaizm ratować. Nosił przy sobie w sakwie rozkaz uwięzienia każdego Chrześcijanina, którego napotka od Jerozolimy aż do Damasku. W Jerozolimie prawdziwie szalał. Gdy jednak zbliżał się do Damasku dosięgła go Mori wyższa. Stanął bowiem przed nim, sam „Nazarejczyk" w całej swojej glorii. Saulus nie mógł pojąć co to za jasność powaliła go na ziemię, i rzekł: „Kim jesteś Panie?" Ku swemu strwożeniu otrzymuje odpowiedź: „Jam Jezus, którego prześladujesz." Teraz więc widział Tego, przeciw któremu walczył. Twróż ciągnący z Jerozolimy, wjechał do Damasku jako nawrócony upokorzony grzesznik, z oślepionym wzrokiem, wsparty na innych sługach, z myślą do Jezusa zwróconą.

4.10.910. Saulus, późniejszy apostoł, czyż nie musiał w owej chwili dojść do przeświadczenia, że Jezus poniósł tę śmierć na Krzyżu, poniósł ją za cudze, nie za swoje winy? Tak, Jezus musiał być tym przez Boga zaświadczonym Mesyaszem – ale był nim w całem znaczeniu, jakie wpierw wyrobił sobie Saulus!

Rzeczywiście był on Zbawicielem swego ludu – ale nie od ciężarów rzymskiej władzy, lecz duchowo od pierworodnego grzechu.

W owej godzinie przed Damaszkiem powstała cała pawłowa teologia. Izraelicki ideał Mesyasza – runął, rozwiał się – a na to miejsce powstał ideał chrześcijański. Od tej chwili, jedynem zadaniem Pawła, było, dla Ukrzyżowanego a Zmartwychwstałego Jezusa, żyć i umrzeć. –

Gdzie jednak szukać wytłomaczenia, że Saulus, ten wróg Jezusa – przemienił się w Pawła, Apostoła narodów – jeżeli nie w tem że i w niego wstąpiła, że i jego natchnęła nadziemska siła, podobnie tej która wstąpiła i życie ich natchnęła, tych dwunastu rybaków galilejskich –? Jak to możebnem, by jedna godzina starczyła na zdruzgotanie całego życia dzieła, człowieka co walczył z niem z całą zaciekłością i fanatyzmem – i by w nim nowe powstało, tak wielkie i potężne, że do jego pojęcia dotychczas nie był zdolnym, a tak porywające i entuzyastyczne, że dla spełnienia tego nowego zadania oddał i poświęcił wszystkie swe siły i całe swe życie?

Gdzie szukać wytłomaczenia – jak to możliwe?

Jedyne jest rozwiązanie zagadki, jedyna słuszna odpowiedź. A dał ją nam sam Paweł najwspanialej w swym pierwszym liście do Koryntyan, w słowach: „Czyż nie widziałem naszego Pana, Jezusa Chrystusa?“

4.

Nawrócenie Pawła, to świadectwo pierwszorzędnej wartości w sprawie wiarogodności ewangelicznych wiadomości o Jezusie Chrystusie.

Tak jak Paweł, podobnie i wszyscy Apostołowie, nie byliby zdołali z siebie samych stworzyć Ewangielii, gdyby nie byli pod wpływem osobistym Jezusa zostawali.

Gdy zaś Ewangielie istniały przez listy Pawłowe, zostały powszechnie stwierdzone i poświadczone – pomimo, że te oboce literatury Nowo-testamentowej – niezależnie i odrębnie od siebie powstały i dojrzały – posiada nawrócenie się Pawła, tak doniosłe znaczenie odnośnie do wiarogodności sprawozdań o Jezusie Chrystusie.

Nie zadziwia więc wcale, że Krytyka to przeobrażenie się przekonań Pawła bada z całem natężeniem.

Krytyka wychodzi z podwójnego założenia, by to cudowne nawrócenie się Pawła w sposób naturalny wytłomaczyć – t.j. wytłomaczyć z pominięciem nadnaturalnego nań wpływu.

Albo, powiada Krytyka – nawrócenie Pawła było psychologicznie dawno już przysposobione i w takim razie, widzenie przed Damaszkiem nie ma nic cudownego w sobie i jest tylko zakończeniem oddawna w życiu Pawła tkwiącego kryzysu.

Albo: Saulus rzeczywiście przez niespodziewane widzenie się przemienił i został Pawłem – ale w takim razie, należy zawsze postawić sobie pytanie – czy to widzenie w rzeczy samej prawdziwem zjawieniem się Chrystusa było – czy raczej pod tem zupełnie co innego należy sobie tłomaczyć.

Krytyka tutaj oczywiście bardzo obszernie się rozpisuje.

Krytycy mówią, że Saulus już oddawna chwiejnym był w swych przekonaniach, szczególnie od chwili bohatersko-męczeńskiej śmierci Szczepana. Mówiono, że zastanawiając się nad wydarzeniami ostatniemi, rozbierając je, nie zauważył nadciągającej burzy, aż ogłuszający grzmot i piorun powaliły go na ziemię – w tej chwili mógł powziąć postanowienie że Chrystusowi poświęci.

Otóż my przeciwnie twierdzimy. Saulus nie był psychologicznie do odmiany przysposobionym – bo w podróż udawał się zaopatrzony w szczegółowe upoważnienia do przeprowadzenia konsekwentnego prześladowania Chrześcijan w całej Palestynie; dalej, że tak Saulus nie był przysposobionym do zjawienia się Jezusa, iż zapytać się musiał w pierwszej chwili, kto do niego przemawia. Człowiek, któryby się spodziewał, lub obawiał, że prześladowany przez niego „Nazareńczyk" zastąpi mu w drogę, nie byłby się pytał: „Panie, kim jesteś, który do mnie przemawiasz?" Pomijamy zaś, że od grzmotu, pioruna i błyskawicy, jeszcze daleko do zjawiska istoty przemawiającej!

Również nie może utrzymać się zdanie Krytyki, że Saulus był neurastenikiem, epilepsyą cierpiał, malaryę i t.p. – Żadnego bowiem nie mamy jednego śladu, by skarżył się na swe zdrowie. A malarya z widzeniem Jezusa, chyba nie ma nic wspólnego, żadnej korelacyi znaleść tu nie można.

Ale nawet gdyby, jak twierdzi Krytyka, przed Damaszkiem

nie zaszło zjawienie się Jezusa, tylko tego przeświadczenie wewnątrz Saulusa – to i w takim razie, byłby tego przeświadczenia niejako przebieg. Według psychologicznych bowiem prawideł, czysto subjektywne wizya jest tylko możliwe, jako reprodukcya, jako odbicie, odzwierciedlenie poprzedniego przeświadczenia. Faryzeuszowska zaś wczesna teologia jednakże nie znała uduchowionego ciała zmartwychwstania – keinen vergeistigten Auferstehungsleib – jest więc wprost niemożebnem, by Paweł miał w tem mniemaniu wizyę Zmartwychwstałego. Jeżeli mu się więc Jezus objawił – było to zjawiskiem więc realnem nie wizyą.

Zresztą sam Paweł uważał to widzenie za realne, rzeczywiste. Całe swe powołanie do Apostolatu, całą swą teologię na tem Objawieniu budował i uzasadniał. Zaś stanowczo rozróżniał swe senne widzenia i ich treści.

Można postawić pytanie, dlaczego Jezus wpierw Saulusa nie powołał, nawróciwszy go – do głoszenia Jego wiary i prawdy. Ażeby stanowczą dać na to odpowiedź, trzebaby znać wprost plany i zamiary Boże. Odpowiedź może być więc tylko na przypuszczeniu opartą:

Gdy Chrystus swych Dwunastu Apostołów powołał, potrzebował ludzi, których powoli chciał wykształcić i przekonać do swej osobistości i Swego dzieła, do zaufania i wiary przysposobić, która wprawdzie w początkach chwiejna, później jednak była ponad wszelką próbę nie wzruszoną. Jednakże musiał czas nastąpić, w którym oderwanie Chrześcijaństwo musiało być oderwanem od zacieśnionego kraju Judaizmu, w którym najpierw było zaszczepionem. Bez silnego wstrząśnienia odbyć się to nie mogło. Gdy więc Bóg to postanowił, wziął on człowieka za narzędzie swoich planów – a nie mógłby właściwszym jak taki człowiek, co dowiódł siły woli i był jasnego umysłu, zdolen myśli, który – co najważniejsze – który sam w swem wnętrzu przebył walkę pomiędzy Wiarą Zakonu a Wiarą Zbawienia.

Tym człowiekiem był więc Saulus przeistoczony w Pawła.–

Fakt zaś, że obydwa wydarzenia: powołanie dwunastu Apostołów i nawrócenie Pawła, niezależnie od siebie do tej samej przyczyny się odnoszą – najlepszym dowodem wiarogodności naszych nowo-testamentowych wiadomości o Jezusie Chrystusie.–

Stara i Nowa Krytyka Ewangelii

I.

1.

Kto tylko cokolwiek obeznajomił się z historyą powstania naszych Ewangelii, to mu wiadomo, że dwie z nich, to dzieła bezpośrednich naocznych świadków — gdy dwie drugie, częścią ze mowy sprawozdania bezpośrednich naocznych świadków, częścią na podstawie wiarogodnych źródeł i bezpośrednich ustnych tradycyi — powstały.

Nie ulega więc kwestyi, że ci czterej autorowie byli zmuszeni o powiedzenia prawdy.

Nie ulega również kwestyi, że w razie umieszczenia takiego fałszów, lub faktów niezgodnych z prawdą, powstałyby równocześnie również liczne jak i stanowcze zaprzeczenia —

Sama obawa przed zaprzeczeniem — jeżeli nie co innego — zmuszała formalnie autorów do pisania prawdy.—

Pamiętać należy, że pisarze ci nie byli naturą literacko twórczej. To co pisali, musiało być, bo w ich głowie nie byłoby powstało.

Dla czego nie powątpiewa się o autentyczności wypadków o których czytamy „w Gallowej wojnie" Cezara, albo w „Germanii" Tacyta? Nasze Ewangelie wszakże treściowo-historycznie są o wiele lepiej stwierdzone, pod względem dowodów wiarogodności stoją o wiele wyżej jak wiarogodność owa klassyków.

Dla czego Cezar i Tacyt nie podlegają co do wiarogodności, krytyce — a tejże, i jak surowej, poddaje się Ewangelie?

Krytyka jest dobrą i konieczną — ona wyświetla prawdę — ale krytyka bez uprzednio powziętego celu, jako wyniku, do którego — bądź co bądź — musi doprowadzić — taka krytyka najpierw nie dowiedzi nigdy niczego — a zabija wraz powagę samem na przód powziętym zamiarem, przedsięwzięciem

2

Czytającemu nasze cztery Ewangelie po sobie, dwie rzeczy podpaść muszą pod uwagę:

najpierw: że trzy pierwsze ewangielie – według Mateusza, Marka i Łukasza – wykazują dokładne powinowactwo, czy to pod względem ogólnego przebiegu ich opowiadania, czy pod względem wyboru i chronologicznego porządku sprawozdania przemówień i czynów Jezusa – nawet i co do stereotypowego powtarzania niektórych wyrażeń;

podrugie: że pomimo zupełnej zgodności, przecież u trzech pierwszych ewangielii zachodzą wielkie różnice.

Ewangielia według Mateusza porządkuje swą treść, według wewnętrznego ułożenia materyału, przyczem wielkie mów Jezusowych ugrupowanie, niejako główną rolę odgrywa, które na rozmaite miejsca opowiadania ewangielicznego są rozdzielone;

Marek opowiada więc fakta, jak następowały, i przedstawia swe sprawozdanie więcej jako wędrówkę Jezusa;

Łukasz zaś odznacza się od dwóch poprzednich, że całą trzecią część swej księgi poświęca ostatniej wielkiej Jezusa wędrówce z Galilei przez Pereę do Jerozolimy; że podaje przemówienia Jezusowe, ale nie w tem ułożeniu co Marek, lecz pojedyncze, w związku ze specyalnemi wydarzeniami; wreszcie że przytacza wiele przemówień, i to bardzo ważnych, Jezusa, o których tamci Ewangieliści nie wspominają. Również zachodzą w jego opowiadaniu, nawet w samym ich środku, takich, które u wszystkich się powtarzają – pozornie bez powodu – zachodzą przestawienia i zmiany, których zdaje się, nie da się wytłomaczyć przyczyny.

Ewangielia Jana zaś, – przedstawiając tę samą charakterystykę Jezusa, co tamci trzej – inaczej porządkuje materyał swej treści – a to w ten sposób, że przedstawia Jezusa wśród rozmaitych Jego wędrówek do Jerozolimy i rozmaitych uroczystości w stolicy, w których brał Jezus udział.

Trzy pierwsze Ewangielie, mogą robić wrażenie, jakby Jezus tylko jedną do Jerozolimy odbył wędrówkę, mianowicie tę, którą ukrzyżowanie zakończyło, i że działanie swe głównie ograniczył na Galileę i północne części Palestyny. –

Istniejąca, uwydatniająca się jedność pomiędzy Mateuszem, Markiem a Łukaszem jest tak wielką – a zewnętrzna różnica pomiędzy niemi a Janem, tak uderzającą, że w

języku naukowym przyjęto nazywać ich „synoptykami". Ten z greckiego wzięty wyraz, równoznaczny pojęciu „wspólnego poglądu" przedstawia ich w przeciwstawieniu do Jana, jako trzech ewangelistów, tyle mających wspólnych cech, iż postawić ich można podle siebie i objąć jednym wzrokiem i jedną myślą.

3.

Do tego więc faktu, zasadniczego podobieństwa Synoptyków pomiędzy sobą, zawiązuje się ważny problem, zwany „synoptyczną kwestyą".

Tę kwestyę w następujący sposób można sformułować: jeżeli się położy punkt ciężkości na powinowactwo synoptycznych ewangelii – to uwzględniać należy, że zachodzi między niemi jakiś stosunek zależności. Ale w takim razie, jakże wytłomaczyć różnice zachodzące u Synoptików, w wyborze treści i uporządkowania materyału i sposobu przedstawienia go?

– jeżeli zaś, ze względu właśnie na te różnice – chce się wykluczyć jakąś pomiędzy niemi zależność – w takim razie, nie znajdziemy wytłomaczenia na ich zgodność i jednolitość.

Oto kwestya zwaną „synoptyczną".

Krytyka Ewangelii z „kwestyi synoptycznej" zaczerpnęła dwa: jedno twierdzenie, i jedno żądanie – oba odnoszą się co do doprawdziwości i wiarogodności Ewangelii. –

Twierdzenie brzmi:

Jest absolutnie wykluczonem, by synoptyczne ewangelie były fałszywemi. Dowodem – oprócz niemożliwości wykoncypowania ich treści – ich właściwa zgodność w najważniejszych zarysach przedstawienia charakterystyki Jezusa, którą nam nakreśli. Dowodzą tego jeszcze w znaczniejszej mierze indywidualne i charakterystyczne różnice tych trzech ksiąg. Fałszujący doszliby do systematycznej zgodności. Gdyby Ewangelistom nie stała u boku w pomocy żywa a silna tradycya która owe różnice równała i uzupełniała – niebyłyby owe synoptyczne ewangelie znalazły posłuchu, niebyłyby się przyjęły – tem mniej czwarta, tymże tak odrębna, że jej tylko apostolski autora wstęp do Kościoła uczynił możliwym przyjęcie, przy szczególnie w czasach tak wielkiej nieufności.

Z tego więc twierdzenia, z samych Synoptyków wyciągniętego — okazuje się, że oczywistą jest wiarogodność nietylko Synoptyków Ewangelii, ale wszystkich czterech Ewangelii.—

W kwestyi synoptycznej ukrywa się jeszcze jedno poważne zadanie. A tem: musi być usunięta trudność, która wypływa ze świadomych różnic w sprawozdaniach Synoptyków — gdyż zachodzi musi bezsprzecznie jakaś trudność w tem, gdy w tak wysoko-ważnej sprawie, jak jest życie Jezusa, różne te sprawozdania są możliwe; okazałaby się zaś niezwyciężalność tej trudności, to wiarogodność ewangelicznych pisarzy byłaby znów bardzo wątpliwą.

Należy się więc przekonać, czy rzeczywiście trudność, o której mowa, jest nie do pokonania, nie do rozwiązania.

4.

Literatura całego świata — to uznała powszechnie nauka — nie przedkłada podobnego problemu, podobnego zagadnienia, jak synoptyczna kwestya Ewangelii.—

Przypuszczano, że najpierwsze początki ewangelicznych historycznych zapisków, powstały za pomocą małych, krótkich pism, z których każde tylko jedno małe zdarzenie z życia Jezusa wspomina, lub jedno z przemówień Mistrza. Nasi Ewangeliści te zapiski dopiero mieli ułożyć i za dobraniem ustnej tradycyi uzupełnić. W ten sposób miałyby Ewangelie nasze powstać w porządku następującym: Mateusza, Marka, Łukasza.

Jednakże zaniechano tej teoryi, z następujących powodów:

1. Zgodność Synoptyków, byłaby wprawdzie w ten sposób wytłomaczoną — lecz nie ich rozmaitość;

2 podobnie urywkowe składania rozmaitych pism (Diegesy zwane) sprzeciwia się rozmachowi i jednolitości planu, które w każdej Ewangelii dadzą się wykazać;

3 cała najstarsza tradycya nie wspomina o podobnej składanej pracy;

4 zadziwiającem, że ani jeden exemplarz tych krótkich pism — diegesów — nie przedostał się do naszego wieku.—

Następnie mniemano, że pierwsze źródło ewangelicznej historyi było ein aramäisch geschriebenes Urevangelium. To one zaginęło, ale że istniały odpisy, które na język grecki przetłomaczone zostały z rozmaitemi tekstu waryantami; – i że te przez Ewangielistów spożytkowanemi zostały.

Ale i tej hypotezie sprzeciwia się znów cała tradycya, która o czemś podobnem nic nie wie

Przyjęto jedno pismo ewangieliły Mateusza, które stanowiło jak nasza dzisiejsza Mateuszowa Ewangielia, a zawierało tylko mowy Jezusa („Logia") – oraz jednego „Marka" albo jednego z „pra-marków", który znów mówi tylko o cudach z życia Pana." Obie te – dziś zaginione – źródła – Teorya dwóch źródeł – miały być obrobione w kształt „Ewangielii Czynów" – t.j. dzisiejszej Ewangielii Marka i do „Ewangielii Mów" – t.j. dzisiejszej Ewangielii Mateusza i Łukasza

Jednakowoż teorya powyższa znów nie wyjaśnia problemu, zagadnienia mającego być wyjaśnionem: opuszczeń u Marka i przestawień u Mateusza i Łukasza. —

Wreszcie przyjęto zasadę zobopólnego pożytkowania Synoptyków – Hypoteza pożytkowania –

Tą teoryą tłomaczyć można ich wspólność, bynajmniej jednakże ich różnice pomiędzy sobą.

5.

Na zebraniach wiernych, opowiadali Apostołowie o mowach i czynach Jezusa, wciąż i wciąż powtarzając w intencyi udowodnienia ludowi żydowskiemu Mesyaniczności Jezusa. w części, jeszcze nie nawróconym w pełni boskości, nad ludzkości Jezusa Chrystusa. W tych zebraniach, indywidualności mówiącego nie odgrywała znaczenia, szczególnie w przytoczeniu słów Jezusowych, które zresztą swym obrazowym zwrotem tak były popularne, a zarazem tak krótkie a zwięzłe tak sentencyjnie pomyślane – to wszystko wytworzyć musiało tradycyę – i w tem znajdujemy wytłomaczenie, w jaki sposób stać się to mogło, że gdy czyny Jezusowe opowiadają tak się szczegółowie różnią, gdy przytaczają zaś słowa Jezusa zupełnie i w zupełności się zgadzają i potwierdzają.

Przy tworzeniu się tradycyi, rzecz naturalna, że jeden z Apostołów za pierwowzór historyi musiał – temu zwłaszcza, który już, lub jeszcze za życia Mistrza, mówcą tamtych, w imieniu tamtych przemawiał – a więc Petrus.

Oczywiście, że wnet musiało powstać życzenie piśmiennego utrwalenia apostolskich nauk. Otóż powiada cała staro chrześcijańska tradycya, że Mateusz był pierwszym z Apostołów, który do spisania nauk przystąpił. Jeżeli zaś stara tradycya właśnie Mateusza a nie Piotra za pierwszego piśmiennego sprawozdawcę podaje, musi mieć w tem dobry powód, znamienną przyczynę. Podanie to zgadza się w zupełności z ówczesnemi stosunkami apostolskich czasów. Wszak Mateusz lepiej władał rylcem niżeli oni wszyscy rybacy – wszak jako celnik siadywał nad tablicami.

Tak więc napisał Mateusz „in der aramäischen Sprache" swą Ewangelię, sam z siebie i to w tym porządku, jak je zwykle grupowano – mowy i czyny – w przemowach i naukach miewanych na zebraniach uczniów i słuchaczy.

Czy więc ta najdawniejsza ustna i piśmienna tradycya była wierną i czy ona wierną pozostała? Bez wątpienia! Zaręcza nam w tym względzie bezwzględna cześć, jaką przechowali Apostołowie odnośnie do wypadków z życia swego Mistrza; zaręcza nam ich wzajemna ścisła kontrola, której sami bezwiednie podpadali; zaręcza nam wreszcie uwaga tysięcy i tysięcy oczu i uszów świadków opowiadanego słowa – i jeszcze surowsza uwaga ich, apostołów – wrogów, – która na chwilę nie spoczęła.

Że podobna pamięci wierność była zupełnie możliwa, nie powinno nas zadziwiać, gdy zauważymy, że mężom z wieków ówczesnych pamięć o wiele więcej dopisywała i dopisywać mogła, jak nam w czasach obecnych.

Wszak Renan nam powiada, że żydowski Talmud nie spisany prawie dwieście lat istniał i z rodu do pokolenia na pokolenie ustnie przechodził. A uczony Max Müller ten sławny badacz religii i języków – wykazuje, że literatura Rig-Veda w Indyach wieki całe w podaniu przechowała 1028 pieśni i 16448 wierszy nie spisawszy ich wcale.

W roku 42 po Chr. wybuchło pierwsze Chrześcian prześladowa-

prześladowanie za Heroda Agrippy. To było powodem pierwszego rozstrzelenia się Chrześcijan — to również spowodowało zajęcie się Apostołów podjęciem wielkiego dzieła, dzieła misyi światowej.

Zadanie „głoszenia słów Jego, aż po granice ziemi — świata" zdawało prześcigać ich mówiące siły.

Tak doszedł pewien starzec aż do bram Rzymu.

Nie mówił Piotr w Rzymie co innego jak to, co mówił u siebie w Palestynie, z tą różnicą tylko, że rzymska mowa nabrała i nabrać musiała rzeczy naturalnie — miejscowego kolorytu. I ten to koloryt umieścił Marek.

Rzymianin nie był mistykiem. Jemu obojętnem czem byli wielcy jego przodkowie, bardziej zaś obchodziło co zdziałali: Ewangielia Marka spieszy też od czynu do czynu od zwycięstwa do zwycięstwa Jezusowego.—

Podobnie jak Piotr w Rzymie kazał, tak w Lystryi, Derbe, Ikonium, Atenach i Koryncie i wielu innych miastach rozległego państwa rzymskiego — kazał apostoł Paweł.

W Rzymie znalazła zakończenie wreszcie, jego droga życiowa.

Tam naradzał się z młodym uczniem swoim Łukaszem jak utrwalić własne ewangielii podanie.

I powstała Łukaszowa Ewangielia.

6.

Nic czasu ani historyi powstrzymać w swym biegu nie zdoła.

Z Jerozolimy przenosi się Chrześcijan prześladowanie do Rzymu — pod Neronem otrzymuje krwawy chrzest męczeński.—

Z Apostołów żył już tylko Jan ulubieniec, uczeń Chrystusowy.

Nowe czasy otaczają — powstają nowi lecz fałszywi nauczyciele — co powoduje Małej Azyi biskupów, udania się z prośbą — tak opowiada Hieronym — do Apostoła Jana bawiącego w Ephezie, a ostatniego żyjących, o stanowcze słowo, za nim i on pozostanym zostanie.

77.

Jan napisał więc swą Ewangelię.

Napisał ją częściowo by uzupełnić tamte trzy, częścią by uwiecznić chwałę swego Mistrza.

Tak powstało to wielkie dzieło, którem Bóg chciał ludzkość obdarować: czworaka - ewangelia.

Czterech mężów natchnionych pracowało, każdy według swojej nuty - w zasadzie sobie równe - każdy dobierając co mu potrzebniejszem się wydawało dla swych potrzeb.

Pierwszy Mateusz: napisał swą księgę, by narodowi swemu dowieść, że Jezus jest jego Mesyaszem;

Drugi Marek: napisał swą księgę, by dowieść ludowi co nad światem panował, że dopiero teraz przyszedł właściwy władca świata;

Trzeci Łukasz: napisał swą księgę, by uchylić zasłonę przyszłości dla pogańskich ludów, dla ukazania państwa prawdy i miłosiernej miłości.

Czwarty Jan wreszcie: napisał swą księgę by przedstawić jak Niebo ku ziemi się skłoniło w Jezusie Chrystusie, jak w nim czas i wieczność się jednoczą.

Pisali to wszystko ludzie - ale duch jest Boży!

<u>W księdze Mateusza</u>: to cała przeszłość od dni Proroków -

<u>W księdze Marka</u>: to cała obecność, wołająca: Panie! Tyś Władcą świata;

<u>W księdze Łukasza</u>: to cała przyszłość, wołająca: Panie! Tyś Zbawicielem

<u>W księdze Jana</u>: podnosi się zasłona, niebo raduje się, wołając: Christus heri et hodie et in saecula saeculorum! -

Jakaż to razem wspaniała lutnia! - a pomimo tego starano się ją rozbić w kawałki! -

8.

Stara i nowa krytyka Ewangelii.

II

5.10.910

Na postawione pytanie, jakiego powodu krytyczna nauka wiarogodność Ewangelii zwalcza i przeciw niej powstaje, odpowiada znany krytyk Ferdynand Christyan Baur szczerze i otwarcie: „Ewangeliści, każdy z osobna i wszyscy razem, tyle opowiadają wypadków i wydarzeń życia Jezusa, że one w rzeczywistości nie mogły się odbyć."

Cóż za wypadki? jakie rzeczy? Oczywiście, że nie co innego, jak nadnaturalną władzę Jezusową – jego cuda! – A dlaczego one wydarzyć się nie mogły? Bo istnieje krytyka, która dopuścić nie chce, by zjawisko Chrystusa było zjawiskiem nadnaturalnem i takiego nie uznaje! Bo istnieje krytyka, która na pytanie czy postać Chrystusa należy pojąć zupełnie i w całości jako naturalną – czy też ma być pojętą jako nadnaturalne Boskie objawienie i za taką uznaną – odpowiada zupełnie a priori: Istność i działalność Jezusa należy bezwarunkowo z naturalnego punktu pojęcia, osądzić i tłomaczyć!

Naturalne czy nad-naturalne – taki problem. Za wszelką cenę, rozwiązany być musi w znaczeniu „naturalne". –

Sam problem, samo zagadnienie, przez takie przechodził usiłki rozwiązania, że należy je przeglądnąć, by dojść do dostatecznego choćby pojęcia sprawy. –

1.

W Hamburgu w r. 1768 zmarł profesor języków wschodn. Samuel Raimarus. Napisał on dzieło, które za życia jego nie było drukowanem, a znali je tylko kilku zaufanych przyjaciół profesora. – Po śmierci autora, wydał Lessing z manuskryptu jego siedem fragmentów, z których jeden opiewa o „Zadaniu Jezusa i jego uczni." W tem tkwi Raimarusa pojęcie o Jezusie. Powiada on: Jezus sądził, że nadeszła chwila, w której Bóg

79.

od wieków nie spełnione życzenia swego wybranego ludu, nareszcie urzeczywistni, przez zbudowanie wielkiego mesyaszowego państwa. Dzień zbawienia nadejść obecnie musi, Bóg Izraela musi pobudzić lud swój do świętej walki; musi mu dopomódz. — Dlaczego Bóg tak długo się ociągał? Bo nie dojrzał w żadnym z synów swego ludu, dość wzniosłego ducha, który by był w [illegible], w Jahwi, wzbudzić miłowanie. Otóż Jezus uczuwał w sobie tę siłę. Tak! on musiał stać się Mesyaszem swego narodu. Miał nadzieję, że lud przygarnie się do niego i wejdzie z nim do Jerozolimy, stał się wręcz masy ludu do tego natłoczenia. Lud go jednak zawiódł — nie poszedł za nim. Padł Jezus, potępiony i przez Faryzeuszów i przez Rzymian zarazem. Państwo — to upragnione państwo nie zostało zbudowanem. —

Uczniowie Jezusa, doznali zawodu w najskrytniejszych swych nadziejach. Ich Mistrz nie został Mesyaszem — śmierć jego, rozwiała ich nadzieje. Stąd powstała u nich myśl „drugiego przybycia" Jezusa, w aureoli niebieskiej światłości we wspaniałości obłoków! — Skradli więc ciało, rozgłosili z martwych powstanie Jezusa, głosząc „że Pan znów wkrótce nadejdzie". Ale On nie przyszedł. Apostołowie wszyscy byli zmuszeni pocieszać powstające chrześcijańskie gminy i [illegible] cierpliwości nadzieję. Tymczasem wiara chrześcijańska rozszerzała się po świecie i stanęła na silniejszych podstawach — aż wreszcie, gdy po tylu generacyach, pokoleniach „Pan" nie nadszedł, przyzwyczaiło się chrześcijaństwo do tego zawodu — i nie tęskni [illegible] do dni powrotu Mistrza. —

Takie Samuel Reimarus zajął względem Jezusa stanowisko.

Naśladowców, oczywiście, że zaraz znalazł: Hess, Reinhardt, Herder, Opitz, Jakobi — szczególniej zaś w opracowaniu powieściowem życia Jezusa przez Bahrdt i Venturini'ego. Wszyscy oni, starali się usunąć wszystko co miało lub mogło mieć cechę, znamię nadnaturalności w życiu i czynach Jezusa — przedstawiając wyłącznie naturalnie-historycznie pojęte wypadki.

Ciekawem bardzo, jak ci starzy Racyonaliści, z wszystkiem nadnaturalnem w Ewangieliach, — z cudami więc, — starali

się uporać. Szczególnie traktując rzecz powieściowo, doszli do zadziwiających wyników.

I tak n.p. Cud w Kanie galilejskiej przedstawiają w ten sposób, że Jan, oszołomiony skutkiem użycia wina, nie był w stanie już wody od niego rozeznać, lub też przypisują podeszłemu wiekowi, któremu pamięć nie dopisuje, gdy o tym cudzie Apostoł Jan w swej Ewangelii wspomina — i t. p.

Stary racyonalizm nosił na sobie znamię swego czasu, t. j. wolnomularstwo, które pragnęło przemocą aż do czasów, w których istnieć nie mógł ani geniuszu i przyczyny podatnej i racyonalizacyi nie mógł.

Rozwiązanie problemu racyonalistom się nie powiodło. Powieść się nie mogło, bo, jak zaznaczono — wynik badania naprzód postanowiono, a badanie było zobowiązane do tego rezultatu wynik doprowadzić: Jezus musi być pojętym jako objaw czysto naturalny. To było hasłem, celem, wymaganiem, — i to za pomocą przedstawienia nieudanego planu przez Jezusa wykoncypowanego, który życiem przypłacił, — przez wielkie zbiorowe oszustwo i oszustwa, popełniane przez uczniów jego. —

Kto zapoznał się z jedną powieścią t. z. „Jezusową” — może innych nie brać do ręki, bo sobie podobne, różnica leżyć może tylko w stylu lub innem opracowaniu, które więcej lub mniej udatnie wypadło.

2.

Pewien system jednakże w tłomaczeniu racyonalistycznem cudów Jezusa — zaprowadzonym został dopiero przez Heidelbergskiego uniwersytetu professora Henryka (Eberhard, Gottlob) Paulusa (od 1811–1851).

Od młodości zdaje, przeznaczonem było temu człowiekowi być do racyonalizmu przystąpić. Ojciec jego, protestancki kapłan — proboszcz, po śmierci swej żony, został zdecydowanym „duchowidzem” — dzieci jego z tego powodu, miały wiele przykrości do zniesienia. Mogło to więc wzbudzić i wpoić w chłopcu zarodek nienawiści do wszystkiego co przekraczało granice sfery naturalnego pojęcia i naturalnego objawu.

I Paulus stawia sobie pytanie, jak Jezus pojmował na

na rzeczy: czy wyłącznie z naturalnej czy nadnaturalnej strony. Odpowiedź z jego stanowiska i potem co się powiedziało musiała wypaść przypuszczeniem pierwszym, t.j. przyjmującem tylko stronę naturalną.

Paulus jednakowoż położył przed systemem tłomaczenia naturalności objawów „nadnaturalnych" polegającym na zarzucaniu apostołom i uczniom popełniania świadomego oszustwa. – On mówi: Uczniowie bezwarunkowo byli w dobrej wierze twierdząc iż doświadczali, lub świadkami byli cudów – pod tym względem ich sprawozdania zasługują na wiarę. Lecz że byli w dobrej wierze, że w cuda wierzyli – pochodzi stąd, że nie właściwie, że błędnie na wypadki się zapatrywali; że brali coś za cud, co cudem wcale nie było; że po prostu nie byli w możności rzeczy zupełnie naturalnej, w naturalny, inny, tj. sposób sobie wytłomaczyć.

Paulus powiada: Jezus leczył chorych – tak, ale przytem grał rolę olej, dyeta, nacieranie, pokładanie rąk, przemowy uniesienia jego, może i tajemne leki – Chrystus z martwych powoływał do życia – tak, – ale to byli tylko pozornie zmarli – Chrystus stąpał po jeziorze Genezareth – chodził zapewne po brzegu, a mgła poranna przysłaniając ziemię, przedstawiała go uczniom jakby chodzącego po obłokach – Z martwych wstanie Jezusa? to nic innego jak przebudzenie się w zimnym grobie złożonego kataleptycznie uśpionego! – W Niebowstąpienie? To po prostu optyczne złudzenie!

Oto system Paulusa. –

Uczniowie Jezusa nie byli oszukującemi lecz oszukanemi – konkluduje Paulus. –

Podobnie postępuje August v. Hase – 1830 – 1890 – profesor uczący w Jenie. On to sposób mythologicznego – cudów – tłomaczenia podniósł do godności „systemu". Równocześnie on pierwszy czyni próbę psychologicznego przedstawienia życia Jezusowego.

Hase rozróżnia dwa okresy w życiu Jezusa: w pierwszym zaczepia się Jezus o narodowo-żydowskie pojęcie o Mesyaszu – w drugim: przeistacza sam siebie w uniwersalne pojęcie o państwie Bożem – to jednak doprowadza do katastrofy pomiędzy Jezusem a ludem, względnie jego przewódców. –

Schleiermacher - 1819 - był pierwszym protestanckim teologiem, który z uniwersyteckiej katedry prawił w formie odczytów o życiu Jezusa Chrystusa.

On rozróżnia wyraźnie historycznego Jezusa i Jezusa powstałego z wyznania wiary.

Jeden: to historyczna postać

Drugi: wytwór imaginacji wiernych, wzrastnie z nabożnej psychologii i uczonej spekulacji

Pierwszego sądzić należy metodą historyczną, - wobec drugiego krytyka zamilczeć musi, rozum nic do powiedzenia a serce się kłoni.

Kto zna pewne „modernizmu" objawy, ten niechaj korzeni jego szuka u Schleiermacher'a.-

3.

6.10. Dawid Fryderyk Strauss (1808-1873) stawia sobie pytanie w jaki sposób nabożni wierni doszli do tego, do tej potrzeby, by historyczną postać Jezusa przemienić, obdarzyć go w nadnaturalną siłę, w „Chrystusa wiary".

Na wstępie zaznaczyć należy, że Strauss z błędnego wychodzi założenia, na niem budując swe przypuszczenia. Mianowicie Strauss przypuszcza, że nasze cztery Ewangelie powstały dopiero w 2 wieku po nar. Chr. Zatem uważa autor, że od chwili śmierci Jezusa do napisania Ewangelii, tyle czasu upłynęło, że starczyło na zamianę „nie cudotwórczego historycznego Chrystusa" na cudotwórczego „dogmatycznego" Jezusa.-

Naukowo, system ten nie da się podtrzymać. Sam Strauss przyznaje, że gdyby choćby tylko jedna Ewangelia była w I wieku po nar. Chr. powstała - cała jego teorya upada -

Jakżeż więc Strauss wywodzi:[2]

Strauss był zwolennikiem Heglowskiej filozofii - jakowiec też, uważał za rzecz wpełnie naturalną, że po dwóch dotychczasowych próbach wytłomaczenia zjawiska Jezusa - nadnaturalnego i czysto naturalnego - że uważał, że i znaleźć wytłomaczenie trzecie, które tamte dwa, w wyższej treści jednoczy.

Strauss wychodzi z religijnej idei: idei Boga-człowieka. Bóg-człowiek – to nie historyczna lecz myśli, idei-postać. – A: Idea Boskiego-człowieczeństwa – sądzi Strauss – to przecież główne zadanie i cel historyi-ludzkości. Do udoskonalenia do „ubóstwienia" swej istoty dążył i dąży człowiek!

W Chrystusie zatem ta „idea" boskiego-człowieczeństwa stała się uwidocznioną, nie jako dotykalną rzeczywistością. Lecz tylko do pewnego stopnia – bo „idea" nie może być w całej swej pełni urzeczywistnioną – co zresztą tutaj okazujemy – gdy jednak tem i rzeczą zasadniczą, że Jezus, owemu ideałowi Boskiej-człowieczości, najbardziej się zbliżył, nawet więcej twierdzić można: że niedościgniecie się mu, temu ideałowi, zbliżył – i że przez zjawienie się Jezusa, powstać mogła najidealniejsza ze wszystkich religii, które ma świat: Chrześcijaństwo.

Teraz jednak przychodzi, to owo „ale"!

Powiada Strauss: Uczniowie Jezusa, całą, tak wspaniale czysto-naturalną historyę przebiegu faktów i życia Jezusa, podnieśli do przedstawienia idealnego obrazu Boga-człowieka, w którym widzieli urzeczywistnienie całej idei Boskiej-człowieczości. – Obraz ten, siłą opowiadań, wrażeń, marzeń, wzrastał – stawał się nie obrazem lecz rzeczywistym ideałem. Obraz zniknął a pozostała rzeczywista postać. Nie było tu wcale tendencyi, ani wyrafinowanej, tem mniej oszukańczej. Ludzkość dawno wołała ideału, wzywała go – gdy przed nią w Jezusie stanął taki, jakiego jeszcze nie miała, i jaki zapewne drugi już się nie pojawi, tak wyciągnęła ku niemu ręce, wołając: „przybądź, bądź ty naszym ideałem"!

W ten sposób Jezus z historyi, przemieniony został w dogmatycznego Chrystusa.

4.

System, zbudowany wyłącznie na wątłych podstawach ideologicznych konstrukcyi – musiał doznać reakcyi.

Krytyka widziała się zmuszoną przedsięwziąć nowe źródła badania.

Kto przeczyta choćby niedużo Biblii rozdziały, dojść musi do przeświadczenia, że postacie apostołów to nie mityczne postacie.

Z badań więc historycznych sprawozdań ewangelicznych, powstało zaniechanie Strauss'owskiego systemu. Co jednak nie dowodzi, by nowa teorya zdrową być miała.

Powstała t. z. „młodsza Tubingska szkoła" – założycielem jej był Chrystyan Baur (+1860).

Ci znowu rozpoczynają od zasadniczego pytania, czy zjawisko Jezusa jest wyłącznie naturalnem i nadnaturalnem.

Odpowiedź ich, że: wyłącznie naturalnem – ale nie jak chce Strauss, że przemiana nastąpiła bez tendencyjnie i planowo – lecz: przez planowo-umyślnie-tendencyjnie-przeprowadzoną pracę literacką, piszących Ewangelie zamieniono historyczną naturalną postać, na nadnaturalną postać Boga-człowieka.

Szkoła ta, datuje Ewangelie w końcu 2 wieku – gdy zaś listy Apostoła Pawła wówczas przełożyć się nie dadzą – oznacza się je wprost jako fałszywe – tendencyjnie sfałszowane.

Ten wyrok wydał Bruno Bauer, docent pryw: w Berlin +1882. jako bankowy urzędnik.

Uczeni niemieccy za nim nie poprzestają, by listy Pawłowe były fałszywemi – on zaś, w tak radykalny sposób, oczyściwszy sobie pole, – stawia nową hypotezę, która śmiałością swą przewyższa wszystko dotychczasowe!

Oświadcza więc Bauer, że Jezus wogóle nigdy nie istniał nie żył, że jest to postać idealna poezyą wykoncypowana fantazyą genialnego człowieka – którego zwie pra-ewangelistą, który żył za czasów cesarza Hadryana – 117-138 – Ten więc w prost postać Chrystusową skomponował. – Celem zaś było: przedstawienie cezarom rzymskim, jaki właściwie powinien być władca!

5.

Przeciw dowodów dla odparcia tej zuchwałej radykalnej krytyki, która przeczy istnieniu Chrystusa – mamy aż nadto wiele.

Czy żył Chrystus? Na to odpowiada poważna nauka:

Cezarów rzymskich biograf Suetonius, zapisuje w swej biografii cesarza Klaudiusza, r. 53 po n. Chr. iż tenże nakazał wypędzenie wszystkich żydów z miasta Rzymu. Jako powód podaje

że w żydowskiej dzielnicy Rzymu ciągle powstawały niesnaski dochodzące nawet do rozmiarów rozruchów, których powodem był jakiś Chrestus.

Zawiadomienie przez Suetoniusza podane, nabiera dlatego nie zaprzeczonej wartości, że on był cezara sekretarzem i jego jemu było wszelkie archiwum dostępne.

Uderzającem, że w tej krótkiej notatce, zapisce, przed imieniem Chrestus, brakuje owego Tacitiańskiego - quidam - którem zazwyczaj opatrywano nazwiska ludzi nie znanych - zatem wynika, że nazwisko Chrestus, oznaczało już człowieka bliżej znanego, o którym już coś chwilę, słyszano.

Kto był więc ów „Chrestus" Suetoniusza? Nie kto inny jak nasz Chrystus Zbawiciel!

W każdym razie Suetonius nie miał jasnego o Chrystusie pojęcia, uważając go za przebywającego w samym Rzymie, powodującego bezpośrednio rozruchy.

Stan rzeczy jednak, był następujący: Już od 40 i 50 roku po n. Chr. doszło chrześcijaństwo do Rzymu - podobnie jak tylu innych religii wschodnich. Pomiędzy pierwszemi, którzy je przyjęli, z natury rzeczy, byli Żydzi - a im więcej takich było, tem dotkliwiej to „odszczepieństwo" musiała odczuwać rzymska Synagoga, i materyalnie i moralnie. Musiały więc powstawać zatargi, niesnaski, kłótnie, wprost zaburzenia w całej

7.10. dzielnicy nie bez ofiar życia. Był to dostateczny, a Klaudyuszowi bardzo pożądany powód, do wygnania z Rzymu Żydów, których i tak nienawidził. Z nimi wynieść się musieli i Chrześcijanie - bo w owych czasach, uważani oni byli wyłącznie jako jakaś sekta Judaizmu.

Jakaż konkluzya z notatki Suetoniusza? Oto ta, że chociażby nic więcej o Chrystusie nie wiedzieli, - to i tak należałoby twierdzić, że musiała to być nie zwykła osobistość, której nazwisko już po dziesięciu lub dwudziestu latach po śmierci jej, dotarło do ówczesnej stolicy świata, do Rzymu, i tam zpowodowało religijne rozruchy. -

Dalej:

Rzymski pisarz Tacyt napisał dzieło p. t. „Annales" /roczniki/, w którem zajmuje się czasu okresem od 14-68 r. po n. Chr. więc czasy cezarów Tyberiusza, Kaliguli, Klaudiusza i Nerona.

W tem dziele wspomina Tacyt o pożarze Rzymu, który za Nerona, Rzym przemienił w popiół i gruzy. Wiadomo kto przyczyną zniszczenia. Za Nerona Rzym nie wydawał się dość wspaniałym – powinien być jeszcze wspanialszy – lud domyślał się winowajcy, zaczął więc coraz głośniej szemrać, tak głośno, że należało na drugich zepchnąć winę, by katastrofy politycznej, raczej osobistej uniknąć. –

Opowiada więc Tacitus: „ażeby te pogłoski zniweczyć podstawił za winnych i męczeńską śmiercią ukarał tych, których lud ogólnie zwał Chrześcianami a ich nienawidził. Ta nazwa pochodzi od Chrystusa, który za panowania Tiberiusa w kraju opiekunem Pontius'em Pilat'em, śmiercią ukaranym został. Ich, jak na teraz, zwalczony (na chwilę tylko) zabobon – powstał na nowo w Judei nie tylko – skąd właściwie rodem – ale także i w Rzymie. Wyłapano najpierw tych, którzy do tej sekty się przyznawali, następnie przez doniesienie tych ujęto wielkie ich mnóstwo – nie dlatego właściwie, że winni pożaru, lecz że znienawidzeni byli przez cały rodzaj ludzki" ——

Tak pisze Tacyt, oczywiście nie wolny od wpływu uprzedzenia, pod którym jako Rzymianin musiał pozostawać wobec „zabobonu" ze wschodu zadętego! –

Tacyt wystawia tu świadectwo niebywałego uczczenia tego, który umarł, lecz imię swe żywe pozostawił.

Dalej:

Na początku 2 wieku po nar. Chr. w Małej Azyi, w prowincyi Bitynii, żył Plinius zwany młodszy, Rzymianin a namiestnik cesarski. Tenże Plinius, pewnego dnia robi spostrzeżenie, że w jego prowincyi powstał „nowy zabobon" dla wiary bogów, bardzo niebezpieczny. Zauważył, że nie tylko miasta i wsie i kraj do zabobonu się skłania, ale że zaprzestano bogom składać ofiary, przestano dbać o świątynie i t. p.

Pisze więc Plinius list do cesarza Trajana, z zapytaniem o wskazówki dalszego postępowania.

W tym liście mówi, że starał się dojść prawdy, i w tym celu kazał złapać dwie niewolnice, które wyznawały tę nową wiarę, i poddał je torturom, ale nic więcej z nich wydobyć nie mógł jak to, że: „wierzący zbierają się o wschodzie dnia, by modlić się do Chrystusa, swego Boga." –

Zatem nowe, nadzwyczaj ważne świadectwo.

Z niego dowiadujemy się, że z końcem I a początkiem 2 wieku Chrześcijaństwo już potężnie bałwochwalstwu stawiało czoło - że nie tylko o Chrystusie wiedziano, ale jako Boga go czczono.-

Podobnie jak pustynny wicher biegnąc pustynnym piaskiem Pyramid zbudować nie zbudował - tak nie mogły zbudować Chrystyanizmu utopie choćby najgenialniejszego pisarza rzymskiego z okresu cezarów - pomijąc, że cały obraz Chrystusowy zawarty w Ewangieliach, nie da się wykoncypować -

6.

Zupełne zaprzeczenie istnieniu Chrystusa, nie mogło być czem innem, jak tem czem się stało: przemijającym okresem, przemijającą fazą, objawem w historyi krytyki. Co nie przeszkadza, że powtórzyło się to zaprzeczenie w najnowszych czasach, w płaskich wywodach byłego pastora w Bremie Kalthoff'a (+ 1906.) - który uważa całą postać Jezusa jako wymysł żydowsko-komunistycznych żywiołów.- To teorya Brunona Bauer - tylko socyalistycznie zabarwiona.

Zastanowiła się wreszcie krytyka, że przecież ewangieliczne sprawozdania podają wiarogodne historyczne źródła odnośne do życia Jezusa.

Krytyka, starała się zbudować cało kształt życia Jezusa w ramach wyłącznie historyczno-geograficznej kultury ówczesnego kraju i ludu żydowskiego, posługując się Ewangieliami.

Wynik osiągnięto świetny, a związany on z nazwiskiem człowieka, który mógłby się nim szczycić - gdyby zewnętrzny blask i powodzenie, były miarodajnemi o wewnętrznej wartości dzieła - tym człowiekiem: Ernest Renan :-

Renana „Życie Jezusa" doczekało się w ciągu trzech miesięcy ośmiu nakładów, a wśród jednego roku 5 niemieckich tłomaczeń. Musi więc książka zawierać wiele dowcipu ducha i świetnego stylu literackiego. Ale z teologicznego punktu widzenia (a ten dla nas przecie najważniejszym, raczej: jedynie miarodajnym) - jest to „frarcsów" pełna powieść, której brak wszystkiego, czego słusznie przecie od dzieła teol=

traktującego o „Życiu Jezusa", – a więc: poszanowanie, obyczajowej powagi i naukowej gruntowności i ścisłości.

Renan rozróżnia w życiu Jezusa trzy okresy:

pierwszy okres: Jezus przedstawiony jako młody stolarz z Nazarethu, od którego udziela się wszystkim, którzy z nim mają styczność nie określony czar. Nie zapowiada on nic innego, „jak wspaniałą teologię Miłości." Przedewszystkiem, przeczulone dusze niewiast lgną ku niemu. Niektóre z nich, z tych „belles créatures", umożliwiają mu stanie się wędrownym rabinem, bez troski o dzienne utrzymanie. Udaje się więc w wędrówkę w galilejską krainę, czuły na wspaniałości natury, która ciągi mu mówi o Ojcu i jego niezmierzonej dobroci. Wśród [illegible] mu niewiast, przemienia się ten cieśla z Nazaretu w Mesyasza ludu Izraelskiego.- W jaki sposób te niewiasty do tego wniosku doszły, i w jakim sposobem Jezus zdecydował się, tę rolę na siebie przyjąć – o tem Renan nie wspomina.

Ponieważ koniecznem by „Izraela Mesyasz" zetknął się z duchowemi przewodnikami ludu izraelskiego, sprowadza Renan „młodego cieślę" na Wielkanocne święta do Jerozolimy.- Tam też następuje pierwsze starcie.

Drugi okres rozpoczęty. Jezus przychodzi w Jerozolimie do przekonania, że samą swą „teologią miłości" nic nie przeprowadzi zatem przemienia się „uroczy moralista" w rewolucyjnego fanatyka.

Lecz nie tylko zaciągają chmury na jego naukę – one zaciemniają i jego charakter. Ażeby więc utrzymać się na stanowisku staje się Jezus „cudo-twórcą". Wskrzeszenie w Bethanii – jest przez Łazarza i siostry jego inscenizowane. . . .

Trzeci okres. Przez osiemnaście miesięcy odgrywa Jezus swoją rolę – według Renana: rolę z rozpaczoną. Mowa jego staje się coraz twardszą, surowszą – a lud, od chwili gdy Jezus w Kapharnaum kazał o „jedzeniu mięsa i krwi piciu", coraz bardziej od niego się odsuwał.

Przeciwko dzierżącym władzę w Jerozolimie, Jezus utrzymać się nie może, a wymarzone państwo się nie ziszcza!

Zwolna odzyskuje Jezus przeświadczenie, że w błędzie – to tłumi jego energię. Otwiera się przed nim przepaść pomiędzy jego ideałem a ludem. Mostu nad przepaścią nie zbudować nie zdoła!

Śmierć go pociąga. Jezus pragnie śmierci. Znajduje się zdrajca, który tragiczny koniec przyśpiesza.

Jeszcze raz, zanim zasłona ostatecznie spadnie, staje Jezus na scenie jako walczący: życie zdaje się wzywać go ponownie tysiącami głosów; tam woła, w Galilei szumią wiosenne wiatry w śród oliwnych i figowych drzew liści, tam mruczą szmerem niebieskie jeziora wody nad kwiatami usłanymi brzegami ...... wszystko całą siłą odzywa w Jezusie, w nim co wydawało się, że obumarł dla wszystkiego – wtem zwala się płaczący na ziemię, pod oliwnemi drzewami Gethsemane. –

Wreszcie następuje koniec! Jezus umiera na krzyżu – ale nie umiera z myślą o „śmierci pokuty" lub „śmierci ofiarnej" lub wreszcie o jakiej „śmierci bohaterskiej – nie – on szukał śmierci, bo ona uspokojeniem wszystkiego. Składają go w grobie, który więcej go nie wyda.

Wobec tego grobu stoi: Renan. Zamieszcza Renan, jakby bohaterowi miał przesłać, ostatnie pożegnanie: „Spoczywaj teraz w twojej chwale, szlachetny przewodniku, zwycięzco ponad śmierć. . . . wszystkie wieki powstaną i to będą, że wśród dzieci ludzkości, nie narodził się większy jak Jezus"! –

Oto książka Renana. –

7.

Przeciwko Renanowi powstali, krytycznie uzdolnieni, młodzi teolodzy francuscy, z tak zwanej „strasburgskiej szkoły", gdy Strassburg jeszcze do Francyi należał. Ich przedstawicielem był Colani, profesor tamże.

Colani podchwycił myśl, która wprawdzie w książce Renana była zaznaczona, ale przez autora, dla braku odpowiednich zdolności i studyów, przeprowadzoną i rozwiniętą być nie mogła.

Oto myśl, wewnętrznej, psychologicznego rozwoju Jezusa, który Colani w formie zapytania stawia: jak daleko podzielał Jezus oczekiwania mesyaniczne swego ludu, o ile je z niej tłowował, o ile jego własny plan życiowy, przez nie uległ wpływowi? Czy Jezus zapragnął być Mesyaszem Izraela w znaczeniu polityczno-królewskim, który był wówczas ideałem Mesyasza w pojęciu ludu? Lub też chciał nim być w innem znaczeniu, a

w takim razie, w jakim znaczeniu?

Od chwili jego powstania, to pytanie nie zaznało już spokoju, tem bardziej, gdy w w. XIX odnaleziono liczne żydowskie dokumenty /„Apokryphy"/, które uwidoczniają nam Izraela messyanowe nadzieje za czasów Jezusa.

Rezultat poważnych i głębokich badań, powiada nam, że: Izrael, za czasu Jezusa, oczekiwał Messyasza, który jednakże nie duchowe, lecz polityczne państwo miał zbudować. Od Izraela miało wyjść innych ludów zbawienie – to podstawowa myśl proroctw począwszy od praojców aż do Mojżesza, a później do Amosa i Hozeasza wiódł aż do Malachiasza.

Jednakże Izrael, w gruncie słuszną myśl – fałszywie tłomaczył. Sądził, że przybyły Messyasz, rozpocznie działalność swą od politycznego odbudowania państwa.

Przeoczył jednakże Izrael, że prorocy wymagali ogarniającego, moralnego, etycznego przeobrażenia ludu. Gdy więc przybył Ten, co rzekł, że jest przez proroków przepowiedzianym – wymagali przywódcy Izraela, by od razu zajął się przywróceniem niepodległości politycznej państwa. Gdy tego nie uczynił, zwrócono się przeciw niemu, aż doprowadzono go do śmierci.

Uważam więc sprawę za załatwioną.

Cóż kiedy krytyka, od czasów Colani'ego doszła do wręcz przeciwnego rezultatu.

Ona powiada:

Jezus uważał się za politycznego Messyasza Izraela, w znaczeniu, w pojęciu zupełnie i całkowicie światowem, czysto ziemskim.-

W trojakiem, zupełnie odmiennem stadyum uwidoczniło się to nowe pojęcie.

Powiedziano najpierw: Jezus poszedł na śmierć, uważając ją za ofiarę złożoną ku dobru swego ludu; miał nadzieję, że Ojciec w Niebiesiech, w zamian, ofiaruje ludowi zaczątek messyanicznego państwa – jemu zaś samemu powrót na obłokach Niebios w messyaszowej wspaniałości. /Baldensperger/.

Potem powiedziano: Jezus spodziewał się messyaszowego państwa jeszcze za swego życia, a to w formie jakiejś katastrofy, za pomocą której sam Bóg nadzieję tę urzeczywistni.

Katastrofa ta przeistoczy Izraela historyę, historyę całego świata – zmieni wszystko od samej podstawy, jakby przeprowadzając nowe stworzenie świata /Weiss/.

Wreszcie poświęcono całą etykę /naukę moralną/ Jezusa, którą przecież przez wszystkie odmiany krytyki, uważano zawsze za coś stałego, niezniknomego, wiecznego. Powiedziano bowiem, że „Etyka Jezusowa, to etyka interimistyczna," – która oczekiwała w najbliższej przyszłości Messyaszowego państwa, a ofiar i rezygnacyi tylko dla tego wymagała, że one w Messyaszowem państwie zamienią się w wielkość i glorye. /Schweitzer/.

Wszystkie trzy pojęcia zaś co tem się jednoczą, że nie przyznają istocie Jezusowej nadnaturalności, lecz tylko naturalne w niem widzą zjawisko.

Według zdania krytyki więc – życie Jezusa zakończyło się strasznem fiaskiem – niepowodzeniem!

Jednakowoż znaleźli się tacy wśród Izraela, którzy zapomnieć o Nim nie mogli – a z biegiem lat, przy zacieraniu się pierwotnych wrażeń, pozostała zasadnicza idea, która znów pragnieniem urzeczywistnienia, przybierana w coraz strojniejsze szaty – zbudowała idealny obraz Messyasza Izraela w duchowym znaczeniu, uposażonego w iście cudotwórczą . . . cuius regni non erit finis. –

Stoimy więc przed dziwnym faktem:

Przed sobą widzimy starca ze swym manuskryptem o 4000 stronnicach pod ramieniem, manuskryptem, który nigdy nie był drukowanym. W jego dziele jednak stoi, że życie Jezusa zakończyło się wielkiem fiaskiem, a cuda jego, to tylko oszustwa jego uczniów.

Tym starcem to: Samuel Reimarus, były profesor języków oryentalnych w Hamburgu – dawno zmarły, zbutwiały. Czy więc on to powiedział, czy powiedziała to krytyka dzisiejsza, że życie Jezusa fiaskiem się zakończyło, a cuda humbugiem uczniów jego były – to obojętne, bo krytyka do Samuela Reimarusa się zwróciła.

Gdyby krytyce dać należało motto, użyćby można słów Langego: „Ich habe das Werk des Todes gethan, um das Leben zu erklären."

8.

Czyż więc Jezus rzeczywiście niczem więcej nie był, jak synem swego ludu i czasu? Czy podzielał on, wraz z swym ludem, mrzonkę o politycznym Mesyaszu i na niej zbudowany swe życie, tak że bezwzględnie musiał przez nią zginąć?

Tak nie jest!

Całe wystąpienie Jezusa, nie było wystąpieniem politycznego messyasza!

Znajdujemy w historyi ludu Izraelskiego człowieka, który się odważył przedstawić za Izraela Mesyasza w znaczeniu czysto politycznym. Był nim Bar Kochba, — „Syn gwiazd" — który za Hadryana namówił żydów do owego nieszczęsnego powstania, które opłacili ostateczną utratą swej niezależności, a rzezi 580,000 ludzi. Zapowiadał Izraelowi pomoc Niebios — Izrael poszedł za nim, a prawdziwego swego Mesyasza uśmiercił!

Czy Chrystus w podobny sposób występował? A gdyby był podobnie postępował, czy po śmierci swej, nie otrzymałby tego samego przydomku co Bar Kochba, mianowicie: „Syn kłamstwa"! —

Bezwątpienia!

Jeszcze raz więc: Jezus nie występował, jako ziemsko-świecki-Mesyasz, jakby dawidowy pretendent tronu!

Czy był marzycielem, fanatykiem?

Nie! Modlił się o Królestwo Boskie, i tego uczniów swoich w „Ojczenaszu" uczył.

Czy modlił się o Dawidowe państwo?

Nie! Ale jako polityczny-messyasz, musiałby być fanatykiem.

Czy wołał do Nieba: Zbaw nas od Rzymian?

Nie! Wołał raczej: Zbaw nas ode złego, od grzechu! Tak brzmi siódma prośba w Ojczenaszu — w tej nie ma chyba nic specyficznie żydowskiego!

Także zapytywał się Piłat Jezusa: „Czyżeś ty Królem" Ale Jezus, potakując pytaniu, dodaje: „Królestwo moje nie tego świata." A jak wyraźnem i szlachetnem powiedzenie:

„Oddaj cesarzowi co cesarskie a Bogu, co Boskie"

Czy Jezus umierał na krzyżu jako zrozpaczony?

Nie! Ostatnie jego słowa: „Ojcze w Twoje ręce oddaję ducha mego." A przedtem chwilę powiedział: „Spełniło się."

Tak nie mówi umierający, który niczego nie dokonał ze swych zamiarów i nadziei. Tak mówić mógł tylko ten, co ponad swą cierniową, widział promienną koronę, ale nie koronę Mesyasza Izraela, lecz koronę nieskończonego duchowego władztwa nad światem! —

Lecz co naprowadziło krytykę do tego jej twierdzenia?

Krytyka wskazuje na ową wielką przemowę Jezusa, zamieszczoną w 24 rozdziale Mateuszowej Ewangelii, w której Jezus przepowiada upadek Jerozolimy i koniec świata.

Krytyka sądzi, że przemówienie to dostarczyć jej może dowodu do twierdzenia, że Jezus wierzył, że doczeka się powstania Mesyaszowego państwa, a przynajmniej ofiarą swego życia u Boga uprosi, czy wymusi, i że on będzie jego królem w całej chwale i wspaniałości.

Było to we wtorek ostatniego tygodnia Jego życia, a więc na trzy dni przed śmiercią, gdy bawił Pan poraz ostatni w świątyni w Jerozolimie i w mieście, by opuścić je jako nauczyciel a powrócić już jako śmierci poświęcony. Wtedy przepowiedział upadek świątyni i całego ustroju religijnego żydowskiego.

Stawili się przed nim uczniowie jego i pytali: Powiedz nam, kiedy to nastąpi? I jakąż będzie oznaka Twego przybycia i końca świata?

Wtedy Jezus mówił o strasznym sądzie nad Jerozolimą i t. d. Mówił o fałszywych Mesyaszach i prorokach, którzy okazywać się będą i przestrzegał uczniów, by im wiary nie dawano.

Potem wszystkiem rzekł Jezus: „Lecz wkrótce, po dniach żałoby, słońce się zaćmi, księżyc i gwiazdy swój blask utracą, one z nieba spadać będą, bo siła niebios będzie wyczerpaną. I wtedy okaże się na niebie znak Syna człowieczego i skarżyć się będą wszelkie rody na ziemi, i ujrzą Syna człowieczego kroczącego po obłokach nieba z wielką siłą i wspaniałością." I rzekł: Zaprawdę powiadam wam, to pokolenie

nie przeminie, aż wszystko to się stanie"! –

Z tej więc mowy (słowa opowiecie, zwane) wyciąga Krytyka swój wniosek.

Powiada ona, że mowa podaje dwa stanowcze terminy: „tuż w krótce" po dniach ucisku sądu nad Jerozolimą – i to słowo „to" pokolenie, doczeka się sądu świata. Wniosek: że Jezus sądził, że jeszcze obecna generacyi ujrzy go powracającego w obłokach niebieskich.

Ale stało się inaczej – powiada Krytyka. Po trzech dniach Jezus już był na krzyżu przybitym! Umarł z okrzykiem rozpaczy opuszczonego przez Boga – odpowiedzi z Nieba nie stało!

Jeden Apostoł po drugim zeszedł w ciemności śmierci, bez doczekania powrotu Mistrza; ostatnia księga Nowego Testamentu, kończy się gorącą modlitwą ostatniego ucznia: „Przyjdź, o przyjdź Panie Jezusie"! ale on nie przyszedł aż do dzisiejszego dnia.

Tak powiada Krytyka.

Należy zbadać uzasadnienie owych powodów, które Krytyka z mowy Jezusa, cytuje, podejmuje.

Czy Jezus rzeczywiście wierzył, że z wielkim utrapieniem spowodowanem sądem nad Jerozolimą – nastąpi i koniec świata?

Nie! Jezus nie mógł sądzić by to wielkie utrapienie o którem mówi do uczniów zakończyło się jego powtórnem przyjściem a końcem świata.

Jezus powiedział, że nastanie utrapienie, jakiego jeszcze nie było i zapewne większego nie będzie – To przypuszcza rzeczywiście przebieg czasu przeciągający koniec Jerozolimy. Zresztą w tej samej przemowie, powiada Jezus, że nadejdzie czas że uczniowie jego nienawidzeni będą „przez wszystkie ludy" z powodu Jego. Również tam przepowiedział, że Ewangelia o państwie Bożem, głoszoną będzie „po całym świecie, na świadectwo wszystkich ludów" – „A potem nastanie koniec". Przecież mówiąc w ten sposób, Jezus nie mógł przypuszczać, że to wszystko stanie się w okresie jednej generacyi!

Jakże więc tłomaczyć słowa: „Ta generacya" nie przeminie, aż nim wszystko się nie spełni"?

A to w ten sposób: Odnoszą się one do upadku Jerozolimy

A to wynika ze zdania następnego: „Dnia zaś ani godziny nikt nie zna, nawet Aniołowie w Niebie, ani Syn (mianowicie jako człowiek!) lecz wyłącznie Ojciec… Dlatego czuwajcie, bo nie wiecie której godziny nadejdzie wasz Pan!" –

Zatem upadek Jerozolimy i koniec świata, są sobie przeciwstawione. Upadek miasta dokładnie oznaczony – „ta generacya się go doczeka" – Oznaczenie zaś sądnego dnia, nikomu nie jest dane, gdyż wiadome tylko Bogu. –

Po rozebraniu tem, co komu wiadome, a czyi niem nie może – upada cała krytyki teorya o Jezusie jako politycznym mesyaszu, marzycielu przyszłości i t.p.

9.

Bardziej myślący, zastanawiający się głębiej, porzucili to jednostronne zapatrywanie, jakoby Jezus był mesyaszowym tronu pretendentem, i niczem więcej, jak szlachetnym propagatorem narodowo-żydowskich nadziei – Porzucili, jako wszelkiej podstawy pozbawioną teoryę.

Wskazali oni raczej, że postać Jezusa Chrystusa przecież o wiele więcej do całej ludzkości należy, jak tylko do owego, z którego on pochodzi

Syn jednego narodu, i wyłącznie oznaczonego czasu okresu nie byłby pociągnął ku sobie miliony milionów ludzi.

A czemże Jezus dla Ludzkości?

Wkraczamy w ostatnią fazę krytyki – w jedyną, która – aby tego wyrażenia użyć – Jezusa seryo traktuje. –

Bo tamte, które omawialiśmy, nie brały Go seryo. Dla nich, postać Jezusa, była jakby z kamienia, nic nie mówiąca.

Reimarus'owi? cóż miał do powiedzenia żydowski pretendent do tronu? upstrzonego obłędu uczniów — cóż on mógł ludzkości powiedzieć?

Paulus'owi? – obłudnik wykorzystujący łatwowierność swych uczni – cóż mógł ludzkości powiedzieć?

Dawidowi Fryderykowi Strauss'owi? cóż mogła postać mityczna, legendarna ludzkości powiedzieć?

Radykalnym – zaprzeczającym? cóż mógł powiedzieć ten, o którym wogóle niewiadomo, czy był?

Renanowi? cóż może powiedzieć człowiek ludzkości, który dzisiaj słodkim nauczycielem, wnet potem fanatykiem, znów wnet był bezsilnym i złamanym?

Zaś pojęcia o Jezusie, o których teraz będzie mowa – te które pomijają religijne znaczenie Jezusa Chrystusa. Są to pojęcia tak zwanej nowoczesnej liberalnej protestanckiej teologii.

Ona zowie Jezusa „Zbawicielem" świata. Przysłuchuje się słów Jego, i mówi doń: „Masz słowa wiecznego żywota!"

Lecz i z tej strony słychać pytanie: Czy Jezus czysto naturalny, czy też pojąć go należy jako nadnaturalnego?

Odpowiedź brzmi: „Czysto naturalny"!

Stara pieśń, tylko melodya obecnie zmieniona – chociaż czarem porywająca. Uczeni mężowie korne uchylają czoła przed Zbawicielem, i starają się uwydatnić nie przemijającej a niedoścignionej wartości „słów Pana". – Boską tęsknotę natchnieni poeci opiewają, przesławną Jego postać, a jeden z największych z nich, wypowiedział słowa, że ludzkość ponad Chrystusa Ewangelicznego, nic wyższego nie otrzyma więcej. –

Lecz oni wszyscy, co przyznają się do nowoczesnej krytyki – która wszelką nadnaturalność wyklucza z zasady – zgodni są w tem, że Jezusa należy rozumieć ze stanowiska natury, że był tylko człowiekiem.

Prawda, że człowiek niezrównany! Religijny geniusz, którego nic nie prześcignie! Uczepił się Boga z niebywałą ścisłością i zapałem – i stał się pewnym Boga tak, że z tej pewności boskiej, wyłoniła się jego wiara w dobroć ojcowską Boga, która przebacza wszelkie przewinienie, których się człowiek wewnętrznie wyprze za pomocą zmiany pojęć; wyłoniła się wiara w nieskończoną wartość duszy ludzkiej, która swego Boga po teraźniejszem życiu, odnaleźć musi, jeżeli już teraz rozpoczęła w Boga wewnętrznie się odradzać; wyłoniła się jego wiara w najlepsze, najdoskonalsze co w życiu człowieczem, w chęci pomocy, w miłosiernej miłości bliźniego swego.

Również więc i my – podobnie jak Jezus – możemy być Boga pewni. A Jezus doprowadza nas do Boga.

„Kto pragnie nie obawiać się śmierci, krzyża, pogardzać, niewdzięczność przezwyciężać, zapomnianie nie cenić, znosić sądy o sobie, znosić i cierpienia, pracować bez trwogi, dawać bez oczekiwania zwrotu, słabe dusze wzmacniać, w cierpieniu wznieść się ponad światem – ten niechaj Go wzywa!" (Naumann).

Ale, powiada krytyka, wszystko to może zdziałać Jezus bez aureoli nadnaturalności, bez cudów! –

8.10.

Stojąc u końca systemów krytyki, widzimy, że przez nie wszystkie wije się zawsze ta sama myśl: zasadnicze zaprzeczenie nadnaturalności w Żywocie Jezusa.

Jeden system powstawał z drugiego, z poprzedniego poprawiając tylko grzechy.–

Nawet wobec najnowszej fazy krytyki, która Jezusowi przyznając etyczno-wstępno-rzetelne religijnej natury znaczenie przyznaje – podnoszą się zdania sprzeciwu, które zdają się niezwalczone.

Czy to w rzeczywistości jest jeszcze Objawieniem Boskiem, czy takiem je nazwać można, jeżeli my, ludzie, inaczej nie nabierzemy o Bogu pewności, jak z zaufaniem polegając, wierząc, że to nie obłuda, lecz istna prawda, co Jezus o Ojcu, o niezmiernej wartości duszy ludzkiej, o istotnej miłości bliźniego – co Jezus wierzył?

Kalthoff napisał trzy słowa, jaskrawe jak błyskawice, ale jasne i druzgocące jak piorun: „Bóg, w którego mamy wierzyć, dlatego, że przed dwoma tysiącami lat ów biedny syn cieśli z Nazarethu wierzył – ten nie wart tego czernidła, które z jego powodu zużywają!“ —

A dlaczego – jeżeli Jezus jest wyłącznie tylko naturalną istotą – Jezus z Nazarethu, ma jeden tylko być naszym przewodnikiem do Boga, dlaczego On jeden ma nas w ten sposób wybawić z niedomagań życiowych i cierpień śmierci? Już powstaje w pomroku wschodniego świata – Jezusowi cudów wcale obcą, podobnie otoczonego, postać Gotama Buddhy – Zbawiciela wschodnio-aryjskiego świata. Dlaczegoż nie ma on z Jezusem podzielić wszechwładztwo świata? również i nad duszami.

x x

x

Zresztą, wszystko koncentruje się w pytaniu:
Czy słowa i nauka Jezusa otrzymały nadnaturalne poświadczenie w postaci cudów – lub nie?

Jeżeli Jezus cudów nie czynił – to wprawdzie można mu przypisywać pewne jakieś religijne znaczenie wobec ludzkości – to wprawdzie można twierdzić o jakiemś przewództwie do Boga, chociaż nie wiadomo na jakiej podstawie – to

to wprawdzie można mówić o jakimś bohaterze wiary, jakiego równego drugiego nie znajdzie – to wprawdzie możemy mówić o Bogu, którego pewni być możemy w człowieku Chrystusie ..... ale o Bogu-człowieku Jezusie Chrystusie wtedy mowy być nie może !–

Ani nawet o osobistem objawieniu Bożem. Jeżeli bowiem Bóg ma się objawić, by ludzie niezawodnie się przekonali, że On jest i tym, że będzie sprawiedliwym, którzy go szukają – wtedy „przejęcie się wewnętrzne Bogiem" – ein „Innewerden Gottes" – wyłącznie i jedynie przez etyczne przyłączenie się z człowiekiem, religijnie genialnie uposażonym, który przed dwoma tysiącami laty, Bogiem wewnętrznie [illegible] przejął – jest możliwie najgorszą metodą boskiego objawienia i boskiego doświadczenia.–

Nie, kto ludzkość pragnie przekonać o realności nadnatury, ten musi, ten powinien posiadać i siłę nadnatury w swych rękach !–

Objawienie stoi na cudzie i na nim upada.–

9.

Cuda w Ewangieliach.

1. Cuda wogóle.

Dawniej wymagano od Jezusa cudów, wciąż i nic więcej jak cudów! Gdyby tak dzisiaj Jezus pomiędzy nami się zjawił, zadziwiłby się, iż żądają od niego wszystkiego, prócz cudów, tylko nie cudów!

Zmieniły się czasy – a jaki dziwny paradox:

Dawniej nie mało było ludzi, którzy wzbraniali się wierzyć w Jezusa, że nie czynił cudów, których oni pragnęli –

i że dzisiaj jest wiele ludzi, którzy do wiary Jezusowej przylgnąć nie mogą, bo przypisywane mu są cuda, których oni nie chcą, by się były stały.

Obawa przed cudem, w dzisiejszej ludzkości, jest mocno wgłąb zakorzenioną. To mania naszego czasu.

Cóż to jest: cud?

Cud, to ludzkiemu doświadczeniu przystępny fakt, który, wyłącznie naturalnemi przyczynami, wytłomaczyć się nie da, lecz odnieść się musi do wszechpotęgi Boga, a którego celem wzmocnienie i udoskonalenie człowieka. –

Czy takie fakta są wogóle możebne?

Jeżeli istnieje Bóg – a Bóg istnieje – to cudowne fakta są zupełnie możliwe ze strony Boga.

Bóg jako Wszechmocny twórca, wszech istoty, wszechobecny świata rządca, zapewne nie wypuścił ze swych rąk, materyi i siły i praw natury. On wszech przyczyna i wszechwładca wszechświatów i jako siła powszechna świat rządząca, jest on w każdej istocie obecnym, posiada jej siły i może niemi władać dowolnie.

Z theistycznego punktu, można tu zarzucić, że władanie siłami naturalnemi, nie jest niczem innem jak wykonaniem boskiej wszechmądrości i wszechpotęgi; ale właśnie te dwie właściwości Boga, nie znoszą cudów w znaczeniu „następnej korektury" już raz przez Boga ustanowionego prawa rządzącego naturę. der nun einmal von Gott gegebenen Naturgesetzmässigkeit – Lecz nie ma tu mowy o korekturze, gdy Bóg cud uczyni. Należy bowiem

rozróżnić, że natury ustanowienie boskie a ostateczny światowy plan boski - to nie jedno i to samo. - Bóg ustanowił raz na zawsze porządek naturalny, i ten poprawianym nie będzie. Ale również ustanowił Bóg swe świata-plany i cele, a w tych, od samego początku, cudowne fakta znajdują swe odpowiednie miejsce, i bynajmniej nie są później wstawiane.-

Jeżeli świata ostatecznym celem i myślą, by był Twórcy swego chwałą, by człowiekowi służył, by doprowadził go do pojęcia i miłości Twórcy - to przyznać należy, że cudotwórcze zdarzenia są zdarzeniami pełne głębokiej myśli. - Dowodzą one bowiem niezbicie, że Bóg nie samym tylko postulatem rozsądku, albo fikcyą jakiejś fantazyi,
9.10. lub iluzyą umysłu, lecz że On rzeczywiście istnieje, rzeczywiście rzeczą realną, że jest osobistym, nadświatowym duchem. Cuda w takim razie, są również niezaprzeczonym dowodem, że cały obecny ustrój natury nie istnieje i powstał dla siebie samego, własnego celu - lecz przyszłego świata udoskonalenia; sam zaś cud nie jest niczem innem, jak już częściowem a równie i chwilowem wyjęciem z niedoskonałego stanu osoby lub rzeczy, ku któremu to stanu przyciąga błyszczącemi kręgi.

Również nie można zaprzeczyć, że cud możliwym jest i ze strony człowieka!-

Nie z powodu mocy jego siły - nie, bo ta bynajmniej nie jest tu czynnikiem! lecz za pomocą jego przeświadczenia, bo to ma pokazać i ono wskazywać.

Ludzkie przeświadczenie ma za zadanie podwójne rozwiązanie, rozwiązanie dokładne, stanowcze, nieomylne: 1. ma skonstatować, ma stwierdzić, że cudowne wydarzenie rzeczywiście zaszło i 2. stwierdzić, że zaszłego wydarzenia, przyczynami naturalnemi, wytłomaczyć się nie da.

To podwójne zadanie, przeświadczenie (menschliche Erkenntnis) ludzkie bezwarunkowo jest w stanie spełnić - zatem, możemy mu przypisać i siłę cudotwórczą.

Tu zaczynają się mnożyć zarzuty.

Twierdzą, że za pomocą cudu, ba, przez samo nawet cudu przypuszczenie, zachwianą zostaje pewność naszego o naturze przeświadczenia, może nawet zupełnie je niweczy.-

Na to odpowiedzieć można, że to przeświadczenie nasze nie zostaje naruszonem, jeżeli sumienny badacz, posłuży się wyłącznie

źródłami zdrowemi, z wykluczeniem stanowczem wszystkiego co nie pewne, nie mówiąc już o świadomie błędnem.

Przykład: w wypadku choroby, wtrącenie ludzkiego ducha w postaci nauki leczenie — przewraca naturalny przebieg choroby — z tego jednakże powodu, nikt twierdzić nie będzie, że również obalone zostały dyagnoza i odpowiednia prognoza. Dyagnoza przedstawia objawy, powody a szczególnie normy pewnej choroby — prognoza mówi o jej przebiegu, t.j. sposób oddziałania tychże norm. Otóż, gdzie zachodzi medycyna, przewraca normy choroby, zmienia choroby przebieg — a pomimo tego i dyagnoza i prognoza pozostaną nimi jeszcze wiarogodnemi czynnikami. Skłaniają się one tylko przed siłą wyższą, przed faktem prostym, że siła natury ustąpić musiała przed uzdrawiającą siłą duchową człowieka.

Zupełnie ten sam stosunek zachodzi pomiędzy Umiejętnością a Cudem.

Nauka badająca prawa i normy Natury — pozostaje zawsze nauką — nawet tam, gdy skłonić się zmuszona przed faktem, że w danym wypadku, silniejsza wola, przebieg natury odmieniła, niż wola jej naturalna byłaby uczyniła.

Powiadają: Dawne, ubiegłe czasy, były o wiele naiwniejsze od naszych, zatem i zabobon grał wielką rolę. Dzisiejszy rozum człowieczy, na takich danych, budować nie może.

Zarzut powyższy nie dotyka jednakże jądra kwestyi.

Powiadają oni innemi słowy: co dawniejszych czasów ludzie za cud uznawali — tego my dzisiaj nawet uważać za cud nie możemy, a cóż dopiero uznawać.

Na to możemy odpowiedzieć: że tu nie zachodzi bynajmniej niemożliwość, lecz tylko pewna trudność cudowności uznania.

Trudność w tym wypadku umiejętnie zwalczyć można za pomocą gruntownego zbadania dowodów o cudach mówiących, zbadania tychże dowodów wiarogodności. Jeżeli zaś one podadzą nam całą możność uzyskania przeświadczenia, że wszelakie czynniki naturalne należy usunąć w danym wypadku — to nie ma powodu niedania tym dowodom wiary, li tylko dla tego, że one z przed wieków pochodzą. —

Nasuwają jednakże drugi zarzut, za poparcie pierwszego: mianowicie, zaprzeczają możliwości rozporządzania takiemi wiarogodnemi środkami, któreby fakta cudów mogły niezbicie udowodnić,

Wskazują bowiem, że przy spełnionym cudzie, mogły działać czynniki, które wówczas oczom nie były znane, a będąc naturalnemi, fakt cudu unoszą.

Czyż jednak nie istnieje granica pomiędzy wypadkiem zupełnie naturalnym, którego czynniki zupełnie naturalne nigdy i w żadnym wypadku przekroczyć nie mogą?

To co „naturalnie-możliwe" posiada wielkie pole działania – a jednak istnieje linia ograniczająca, wybitna, wobec której cała mija się siła, którą zowiemy naturalną; czasem poza tą karyerą leży, czyli się stanie, a że się stało świadczą fakta, przechodzi w zakres tego pewnego „niemożliwego", a więc tego „nadnaturalnego" – bo „niemożliwe" tylko dla siły naturalnej, bo gdy jest, musi być większego coś, silniejszego niż natury siła, gdy dla niej to „możliwe", bo fakt dowodzi, że przecież „jest". Należy tylko dobrze tę granicę rozróżnić, gdy przekroczona, skonstatować, stwierdzić. Toż i mogły równie dobrze przeszłe pokolenia, jak i my dzisiaj, jak będą mogły i przyszłe generacye.

Wreszcie, cud ma tylko dla tego człowieka znaczenie właściwe i całą pełnię udowadniającej potęgi, którego pojętność umysłu na tyle rozwartą, że rozumie, iż świata-stan obecny, nie jest bynajmniej ostatecznym i stałym stanem świata.

Dla człowieka, który uważa myśl o przyszłem świata udoskonaleniu, za wątłą utopię, za piękne ale bezcelowe marzenie, dla tego człowieka: cud nie przemawia, bo on naprzód względem niego odpornie się zachowa. Którego własne serce, którego zatasna dusza proroczych słów nie podsłuchuje, z życia jakiego po śmierci, jeżeli tych słów zapowiedź, naprzód już uważa za „niedorzeczność", ten nie będzie wierzącym, chociażby mu kto ze zmarłych powstał.–

To jednak nie umniejsza cudowi jego udowadniającej siły.

Jeżeli śmierć i rozkład ciała nie są ostatnim słowem wyrzeczonem nad boskim tworem i bogu poświęconą sztuką twórczą ciała ludzkiego, to w takim razie cóż stanąć może na przeszkodzie Jezusowi do uczynienia cudu – zmartwychpowstania? Jest więc tedy niewątpliwym dowodem, że istnieje pozagrobowe dla duszy życie, w którego wspaniałości ciało ludzkie udział będzie brało. Zaś z grobu – powstanie, jest w takim razie to przyrzeczenie tylko, o idealnym stanie ludzkiej natury w jednostki, którą przez

przez swe cierpienia i swą dzielność zaświecenie sobie idealnego stanu, ten zaświecił to, — zarazem jako pewność również idealnego stanu, naprzeciw którego ludzkość cała kroczyć powinna. —

2. Cuda Jezusowe w Ewangieliach.

1.

Nie ulega kwestyi, że Ewangieliści w sprawozdaniach swych o Jezusowych czynach opowiadali, które uważali za cudowne, i jako cudowne chcieli by je miano.

Opowiadają nam, że Jezus czynił cuda na t. z. martwej naturze, zwane cuda-natury: pomnożenie wina w Kanie Galilejskiej a chleba podczas swej nauki; cuda-morskie: uspokojenie burzy na jeziorze, stąpanie po bałwanach wodnych, bogaty połów ryb pełnych sieci dla opłaty ciężarów świątyni. — Ewangieliści opowiadają dalej o wyzdrowieniu tych, których posiadł zły duch, lub tych co cierpieli najrozmaitsze choroby. — Dalej mówią o cudach, które Jezus na korzyść swych nieprzyjaciół czynił. — Mowa o trzech zbudzeniach z martwych: córki Jairusa, dopiero co zmarłej; — młodzieńca z Naim, którego do grobu niesiono; — Łazarza, leżącego już w grobie, na którym widoczne były początki rozkładu ciała. — Zaś cud ponad wszystkie inne, to Jego własne zmartwychwstanie z grobu w dni trzy po ukrzyżowaniu.

Znamiennem, że wszystkie cuda Jezusowe, pozbawione są cechy widowiska i jego celu. Jezus jeszcze niejednokrotnie odrzucił zwracane do niego prośby o podobne cuda, odrzucał je stanowczo i z oburzeniem.

Cuda Jezusa, były więc raczej: cudami pomocniczemi t. j. jako podpora w wykładanej wierze dla tych, którzy cudu byli świadkami; lub tych, którzy go doznawali.

Innem jeszcze znamieniem Jezusowych cudów, to szybkość i bezwarunkowa pewność i natychmiastowość, bez użycia czyjej kolwiek lub jakiejkolwiek pomocy. Sama Jego wola sama jego wola, była tu wystarczającą.

Krytyka omawiając cuda Jezusowe, powoduje się rozmaitą tendencyą. Jedna szkoła powiada: Jezus nie czynił cudów, bo takich czynić nie był w możności; a nie mógł być w możności, bo nasz system filozoficzny czegoś podobnego nie dopuszcza, gdyż ona poucza, że nie dopuszczalną jest ingerencya nadnaturalności w dziedzinie czysto naturalnej, to być nie może.

Tego rodzaju krytyki zwalczać nie będziemy, bo rzeczywiście ona nie do zwalczenia – ale nie z powodu by słuszną była i w pełnem posiadaniu nie wzruszonej prawdy – lecz że nie przekona człowieka, który fakta nagina do ram z góry ustanowionego systemu, zamiast system nagiąć wobec potęgi faktów – nie przekona opancerzonego w nienawiść i przesąd.

– Był pewnego razu Karzełek, który żył w głębiach ziemi, tam, gdzie czerwone świeci się złoto, gdzie dyamenty błyszczą. – Do niego doszła pewnego razu wieść, że tam u góry, wśród ludzkich krain, znaleźć można mędrców posiadających wiedzę, której wartość przewyższa wszelkie złoto i drogie kamienie. Udaje się więc nasz Karzełek w drogę, przeciska się z jednej warstwy ziemi do drugiej, przez jemu znane tylko rozpadliny, coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie dotarł do powierzchni ziemi, do ludzi. Pyta się mędrców – ci wtajemniczali go w swą wiedzę, dawali nauki, przepowiadali przemądre zdania. Niestety Karzełek wszystko zapomniał, nic zapamiętać nie mógł. Jedno, jedyne zdanie przecież utkwiło mu w głowie, mianowicie: „Nie wszystko złoto, co się świeci" – a utkwiło bo uważał, że zastosować je będzie mógł, tam u siebie, w głębi ziemi wobec olśniewających swych skarbów. –

W powrotnej drodze, by zdania nie zapomnieć, Karzełek nasz postanowił sobie wciąż go powtarzać. Droga żmudna, ciężka i długa. Powtarzając bez ustannie sentencyę, Karzełek wreszcie pomylił, doszedłszy do siebie, i z zadowoleniem, pewny siebie zawołał: „Wszystko co się świeci nie jest złotem".

Spojrzał na swe skarby – leżały one w wielkiej obfitości i świeciły, aż oczy od blasku bolały! Zastanowił się najpierw Karzełek przez chwilę, potem wybuchnął śmiechem drwiącym i zawołał: „Wszystko co się świeci, nie jest złotem", rzucił się na skarby i wielkim wysiłkiem powrzucał do jeziora, w którego

bezdennej głębokości, do której dna spoczywają. —

Morałem z bajeczki nauka:

Była pewna Krytyka, która zanarzywszy się zdania: nie wszystko, co do cudu podobne, jest prawdą! — tyle krótkiego pozostało że w końcu pomyliwszy się, jak z bajeczki kanetek, — twierdziła, że wszystko co podobne do cudu jest nieprawdą! To mówiąc, wybrała owa Krytyka wszystkie ze skarbnicy wiary cudowne perły i rzuciła w bezdenne głębinie sceptycyzmu — a coraz tam wpadnie, nie byle jaki nurek wydobyć jest w stanie! —

3.

Przypatrzmy się, jak załatwia się Krytyka z cudami Nowego testamentu — negując je zasadniczo. —

Stary racyonalizm sądził, że wyzbędzie się wiarę w cuda, gdy się je przedstawi jako świadome oszustwo ewangelicznych pisarzów. Jednakże podobna hypoteza nie ostoi się wobec historyi i psychologii:

Historycznie nie, bo spisanie ewangelii tak bezpośrednio następuje po opisanych wydarzeniach, że najmniejsza poszlaka fałszu lub bezwiednej nieprawdy, w tej chwili byłaby sprostowaną lub wytkniętą, tak przez przyjaciół nowej wiary, jak i nieprzyjaciół, raczej tejże wrogów.

Psychologicznie również — według zdania racyonalistów — nie można cudów zaprzeczyć. Gdyby bowiem historya Jezusa rzeczywiście tak była nie udała, takiem piaskiem się zakończyła, jak tego pragnie i przedstawia Racyonalizm — to w takim razie, żadnemu uczniów Jezusowych, nie przyszłoby było na myśl, za pomocą wymyślonych cudów, ratować położenie. Nie, wtedy by „ta garstka ciemnych galilejskich rybaków i rolników" niezawodnie przycichła — nie zaś zasiadła do pisania ewangelicznych powieści, których nawet nie byłaby w możności wykończyć poczynić „skomponować" życie i charakterystyczną postać Jezusa, którą rzeczywiście z „niczego" utworzyć się nie da; dalej, dla samej tylko „fikcyi" poświęcić swe życie, narażać je nie raz, lecz stokrotnie razy, by wreszcie mniej lub więcej męczeńską ponieść śmierć — tego rozsądnie przypuszczać nie można. Wreszcie, gdyby wiadomem było, że On nie cudotwórca Zbawiciel, lecz marzyciel — fantasta?

Jednak, nie ma co się dłużej nad tego rodzaju krytyką zastanawiać, gdyż nauka i jej badania, przeszły nad tym systemem „hypoteza oszukaństwa" — dawno porządku dziennego.

4.

Powyższą hypotezę, zastąpił wkrótce „system naturalnego cudów tłomaczenia".

Zdawało się tego systemu zwolennikom, iż wszystkie „cuda" dadzą się naturalną drogą wytłomaczyć. Uzdrowienie niewidomego — to szczęśliwie przeprowadzona kuracya oczna; wskrzeszenie zmarłego — to zbudzenie z letargu; zmartwychwstanie Jezusa — to odzyskanie przytomności z kataleptycznego odrętwienia, i t. d. i t. p.

Jednakże jest pewnikiem, że Jezus sam, czyny te, jako cudotwórcze uważał i że uczniowie tego rzeczywiście je za takie uważali; że byli naocznemi cudów świadkami. Tak więc, system naturalnego cudów wytłomaczenia, w prawdzie uczni Jezusowych nie piętnuje mianem oszustów, lecz za oszukanych, za w błąd wprowadzonych ich uważa — w konsekwencyi, kto oszustem, w błąd wprowadzającym? Prawie wzdryga się ręka, skreślić jedyną na to odpowiedź jaka z tego systemu wynika!

5.

Zaniechając powyższego systemu, postawiono inny — wprawdzie mało co od pierwszego odmienny — tak zwany: „magnetyczno psychiczne cudów tłomaczenie".

Przypuszczać należy, że czytelnikowi znane są objawy zwierzęcego magnetyzmu i hypnotyzmu. —

Otóż Chrystus — jak mówią zwolennicy niniejszej teoryi — miał być specyalnie obdarzonym magnetyczno-duchowo-uzdrawiającą siłą. Ta więc, w połączeniu z nieprzezwyciężonym urokiem i jedyną w swoim rodzaju majestatycznością postawy, spokojnych ruchów, miało wszystko taki uspakajający wpływ wywierać na cierpiących, że sam widok już zbawczo oddziaływał. —

Ta jednak zapytajmy się lekarzy, czy jest i jak daleko ona sięga, możliwość magnetyczno-psychicznej kuracyi objawów chorób — a dowiemy się, że pewne przeszkody w funkcyonowaniu nerwów

w pewnych warunkach, można poddać korzystnie pod wpływ duchowy – suggestyę –.

Ale Pathologia i Therapia, pouczają nas z całą stanowczością, że organiczne chorób objawy, suggestyą leczone być nie mogą – a wszystkie w tym kierunku czynione wysiłki, były wręcz śmieszne. Nie jest n.p. wykluczonem, że nerwowy sparaliżowania objaw, pod wpływem jakiegoś silnego duchowego wrażenia, ustąpi, nawet w jednej chwili; ale organiczne choroby: wodna puchlina, trąd i t.p. sile suggestyi nie podlegają.

Nie dadzą się zatem na tej drodze, cuda Jezusowe, wytłomaczyć. Jezus wszakże nie same uzdrawiające cuda, czynił. Pozostaje nam przecież cały szereg, t.z. „cudów naturalnych“. Więc Jezus i wodę hypnotyzował, gdy po niej kroczył? czy hypnotyzował i wiatr i burzę i bałwany jeziora?

A cuda wskrzeszenia zmarłych? Że chciano spirytyzmem tłomaczyć – tu jednak nie należy zapomnieć słów wielkiego Fechnera, który właśnie z powodu tego zestawienia Jezusa cudów i spirytyzmu, pisał: „Wśród pomiędzy niemi istnieje tak wielki kontrast, że raczej to bluźnierstwem, stawiać je z sobą na równi, a w celu podparcia Chrystyanizmu, bluźnierstwem przyznawanie Jezusowi siły uzdolnionego „Medium“.... „Chrystus nie podnosił stołów, nie przewracał krzeseł, nie przedstawiał sztuki rozmaitej ku rozbawieniu widzów – nie pobierał za przedstawienie zapłaty. – Uzdrawiał zaś siłą, której dotąd żaden człowiek nie był w stanie rozporządzać.“ —

6.

Usuwając tę hypotezę, występuje nowe t.z. „Symbolistyczne cudów tłomaczenie“.

System ten poucza, że symbolistyczny sposób wysławiania się, tak ogólny na wschodzie, od dawna tłomaczono dosłownie, bez „przenośni“ tym słowom właściwej.

Tak więc – powiadają – Chrystus nie spełnił cudu „pomnożenia chleba“ – lecz tylko jako cud podano, symboliczne wyrażenie o duchowej sile pokrzepiającej i życiodajnej nauki Chrystusowej. W podobny sposób, teorya przechodzi i rozbiera wszystkie wiadome nam cuda Jezusa.

Usuwając jedną zagadkę, stawia teorya ta, bezwzględnie drugą. Rozwiązuje – według swego mniemania – zagadkę cudów – a stawia zagadkę psychologiczną, – tę mianowicie: jak mógł niecudotwórczy Jezus, taki wpływ wywrzeć, takie uczynić wrażenie, że tego niecudotwórczego za Cudotwórcę uznano.

Nic ten system niczego nie rozwiązuje! –

7.

Poważniejszym, a więc niebezpieczniejszym – od wszystkich wspomnianych systemów, teoryi, hypotez i dążeń rozwiązywania kwestyi cudów czysto naturalnemi sposobami lub czynnikami – poważniejszym jest system Straussa o „podaniowym i mitycznym" tłomaczeniu i wytłomaczeniu cudów Jezusa.

Podanie bezwarunkowo lubuje się w cudotwórczości. Znane zdanie: Cud jest wiary najmilszem dzieckiem, zmienił na: Cud jest podania najmilszem dzieckiem. –

Podanie, legenda otacza wolno postacie historyczne, tak wspaniałą przędzą idealizujących znamion, że wznosi je i podnosi do nadludzkiej wysokości i wzniosłości. Ona, legenda, z działaczy historycznych, robi bohaterów; z osobistych często nieporozumień, ona wprzędzie wojnę domową, z nieporozumień ludów, utworzyć jest w stanie groźną tragedyę.

Tak, to wszystko prawda.

Ale kiedyż powstaje legenda? Gdy czas osoby w legendzie historycznej, działające, tak daleko od nas odsunie właśnie czasu przestrzenią, że o tych osobach, tylko już z podań coś wiedzieć możemy. Zawiązek legendy nie może powstać przed szarym pomrokiem czasów zasłaniającego pojedyncze osoby i zdarzenia.

11-10-910

Tym pewnikiem, którego wartości słusznej nikt nie zaprzeczy – tym pewnikiem, obalamy cały system polegający na „legendowym powstaniu cudów".

Lecz podobnie rzecz się ma i z „mythem" – tak on jak i legenda do wytłomaczenia cudów, posłużyć nie może.

Należy dobrze wszakże rozróżnić „myt" od „legendy".

„Legenda" opiera się na faktach historycznych – „Myt" takich faktów nie potrzebuje, gdyż zawdzięcza swe powstanie wyłącznie ludzkiej fantazyi, w której tkwi coś kolwiek racyonalnego, ale tę

fantazyę uosobia i dalej jako historyczne postacie przedstawia.

Twórcom „mytu" zajmuje się n. p. walki „dobrego" ze „złem" i z tego powstaje uosobienie „walki bogów z tytanami", i zamienia te fantazyjne postacie w postacie historyczne.

Jednak historyczny postać Jezusa, tak dostatecznie jest wydatnione i skonstatowane, stwierdzone przez samą historyę – a mityczne postacie muszą się rozwiać w tem jaskrawem świetle prawdy i rzeczywistości. –

8.

Jeszcze nie jesteśmy u końca. Nowoczesna krytyka Ewangelii, która bezwzględnie sceptyczne wobec cudów zajmuje stanowisko, czerpie z wszystkich teoryi powstałych ku cudów zwalczeniu to co jej dogodne i zajmuje eklektyczne stanowisko.

Ten nowoczesny eklektycyzm powiada o: 1. naturalnych wydarzeniach, które przez nie rozumiejące upiększenie poetyckie, wzrosły do potęgi cudów. A więc „legenda" i „myt" wzięły tutaj do pomocy nie zamyślną poezyę." – Szczęśliwym jednak „trafem", jesteśmy w tem położeniu, że posiadamy pomniki najstarszej tutejszej literatury Ewangelicznej, przez co możemy dokładnie stwierdzić, kiedy „poezya" do niej wstęp dostała. – Temi literackiemi pomnikami, są t. z. „Ewangelie nieznanych autorów", nie znanego pochodzenia." Księgi które przez Kościół nigdy uznanemi nie zostały, częściowo nawet ostro potępione były. – Są to mniej lub więcej naśladowania dowolne, naszych czterech „kanonicznych" Ewangelii i podaję jakoby przez same Apostołów były pisane, – a na podstawie samejże ich treści, stwierdzić możemy, że pochodzą z 2 wieku po n. Chr. – W opisie bowiem dzieciństwa i Zmartwychwstania Jezusa, puszczono poetyckiej fantazyi wodze. – O przebiegu tych obu, ustna żywa tradycya, tylko bardzo nie wiele podaje szczegółów – o dzieciństwie: bo ono upłynęło w cichości i ukryciu, – o Zmartwychwstaniu: bo oprócz leżących na ziemi straż trzymających, nie było bezpośrednich świadków. Tu więc poezya i fantazya znalazła dla siebie obszerne pole.

I tak n. p. opowiada się w t. z. „Ewangelii o dzieciństwie" „Apostoła Tomasza", jak pięcio letni Jezus, zamienia mętną

jak to dziecko, w sabbat, z wilgotnej gliny dwanaście szczygłów ulepiło, za co skarcony - że sabbat bezcześci - już wtedy okazuje się panem sabbatu, gdy klaszcze w rączki, ożywia szczygły, które ulatują, żywe w powietrze; jak w ścisku tłucze dzban, i później w fałdach swej sukienki, matce wodę przynosi; jak ożywia w sąsiedztwie zmarłe dziecko i zwraca je płaczącej matce... i t. p. i t. d.

Oto kilka tylko przytoczonych przykładów, jak o okresie czasu, o którym nie istnieje żywa tradycya - legendarna poezya opowiada i fantastyczne obrazy przędzie. Jednakże do okresów tradycyą wypełnionych legendarna poezya przystąpić się nie odważyła.

Również jak dzieciństwo Jezusa, podobnie największe wydarzenie: Zmartwychwstanie - nadaje się twórcom legend poezyi. Nie dotyka ona oczywiście samego historycznego opisu przebiegu Zmartwychwstania - ale tam gdzie brak świadków wiarogodnych utrudnia lub uniemożebnia korekturę lub kontrolę poetycznego upiększenia - tam fantazya całą pełnią żywa, buja.

Powstała koło połowy 2 wieku fałszywa, zwana „Piotrowa Ewangielia", w następujący sposób opowiada Zmartwychwst.

„W nocy, w której rozpoczyna się dzień Pana, gdy żołnierze, zawsze po dwóch razem, na stanowiskach swych stali, - powstał silny szum na niebie, i zobaczyli rozwierające się niebo, i dwóch mężczyzn w pełni jasności schodzących ku ziemi. Zaś kamień, który u drzwi leżał, sam z siebie zaczął się toczyć i usunął na stronę, grób się otworzył, a obaj młodzieńcy weszli do środka. To widząc, żołnierze zbudzili swego dowódcę, i najstarszych - bo i ci byli u straży obecni - i gdy jeszcze opowiadali, co widzieli, tak zobaczono trzech mężczyzn z grobu wychodzących, z których dwaj pośrodku wspierali trzeciego, a krzyż postępował za nimi, zaś gdy tamtych dwóch głowy sięgały nieba, - głowa trzeciego niebo przewyższała!"

Tak tworzy legenda. Ale zarazem, zaznaczyć należy, jak kanoniczne Ewangielie oględnie omawiają rzeczy, o których nic opowiedzieć nie mogą - oraz jak było niemożebnem, dla tworzącej się legendarnej poezyi naruszyć w czemś kolwiek, stałą ewangieliczną tradycyę, jak i tradycyę cudów znamiennie odmienić. -

System eklektyczny powiada dalej: 2. W stosunku do Ewangielii Jana Synoptyków — można dokładnie spostrzec, jak już w ukształtowaniu się apostolskiej tradycyi zwolna wzrasta siła mowy, czynów, w ogóle całej istotności Jezusa w nadnaturalną, nad ludzką w cudowną i cudotwórczą.

Już była mowa, co rozumieć należy pod nazwą „Synoptycy" — zatem, w dalszym ciągu, przedstawiając Synoptyków i Jana w świetle Ewangielicznej Krytyki — dla skrócenia, będzie się ich początkowemi tylko literami S. i J. oznaczało. —

Krytyka powiada:

U S. znajdujemy wyrażenia Jezusowe, krótkie, sentencyjne, ogólnie-ludzko-zrozumiałe słowa pouczające i także nauki — a J. wznosząc się do allegoryi, przenośni, mistycznej mowy jakby z zewnątrz tajemniczej jakiejś osobistości, która od samego początku, bez jakiegokolwiek psychologicznego rozwoju, czuje się Mesyaszem, za wiecznego „Syna", który z istności „Ojca" powstał.

S. pragnąc bezwątpienia o cudach Jezusa sprawozdawać — jak je tłomaczyć — powiada krytyka — to dużo wychodzi z poduwagi — ale u J. są już cuda Jezusa ponad wielkie, ogromne, magiczne: tu już nie wystarcza, że Jezus chleb pomnaża, musi i to niepojęte w Kanie gallilejskiej przemienienie przedsięwziąść; nie wystarcza, że chorych uzdrawia, tu musi być chorym od 38 lat; nie wystarcza, że ciemni wzrok odzyskują, tu musi ciemny ze świątyni Jerozolimskiej, być niewidomym od urodzenia; do dwóch wskrzeszonych u S. tu dodaje się jeszcze i Łazarza, który już od 4 dni w grobie spoczywał — cud o którym S. dziwnie milczą. —

Jak powiada Krytyka

Cóż na to należy odpowiedzieć?

Co do mów Jezusa — Należy przyznać, że mowy owe nie tak były głoszone, jak opowiada Jan. Rozmowa Jezusa z Nikodemem, jak podłożona w Ewangielii Jana — do przeczytania wymaga co najwyżej pięciu minut czasu, zaś trwała ona zapewne całe godziny. Zatem w Ewangielii Jana, mowy Jezusa są streszczone, oddane tylko ich myśl zasadnicza. Można by więc porównać, że to nie fotografia z natury, lecz, chociaż wierny, ale artystyczny portret. Co zaś do „mistycznej" cechy mów Jezusa u Ś. Jana, to znajdziemy podobne i u S. co do stosunku Jezusa do „Ojca"

Krytyka twierdzi że u J. mówi Jezus zawsze górnym stylem „Zawsze". Ale przecież Jan w swej Synoptyków uzupełniającej o-powieści, omawia wypadki z najwyżej dwudziestu dni, z całej działalności Jezusa, a z tych 20 dni właściwie wypełnia się tylko pięć mów Jezusa. Przytem uważać należy, że przytoczone mowy Jezusa u Jana, są, to przeważnie dysputy z Faryzeuszami i uczonymi w Piśmie - zatem z ludźmi, z którymi Jezus zupełnie innych używać mógł zwrotów jak wobec galilejskiego ludu. - W ten sposób tłomaczy się zmienność wyrażania się Jezusa u Jana, i nie zachodzi tymnajmniej potrzeba do rzekomego wznoszenia słów Jezusa do potęgi Mystycyzmu i Allegoryi. -

Podobnie rzecz się ma z potęgowaniem Jezusa cudotwórczości.

Czyż większa trudność przemienienia substancyi jak w pomnożeniu chleba?

O uzdrowieniu od urodzenia ociemniałego S. nie wspominają, bo stało się to w Jerozolimie, oni zaś przeważnie omawiają działalność Jezusa w Galilei.

Jak może Krytyka w 38 latach choroby sparaliżowanego z Bethesda, w jego uzdrowieniu, widzieć potęgowanie cudowności Jezusa, jeżeli Synoptycy i długości przebiegu choroby, nic nie wspominają?

O wskrzeszeniu Łazarza Synoptycy nic nie wspominają, a to z powodu, że w owym czasie, t.j. gdy oni pisali, względnie, w czasach tradycyi nauk apostolskich, raczej gdy owa tradycya powstawała, jeszcze było zbyt niebezpiecznie poruszać gromowładnych członków Wysokiej Rady w Jerozolimie, przeciwko tej tak zaprzyjaźnionej z Jezusem, rodzinie - tem bardziej, że właśnie cud wzmiankowany Łazarzu, stał się decydującą przyczyną wkroczenia Kaifasza przeciw Jezusowi.

Zresztą w czem właściwie leży „potęgowanie" cudu wobec Łazarza, a w czem mniejszy, powiedzmy „zwyczajny" w cudzie odnośnie do tamtych dwóch?

A co do wywyższania istotności Jezusa u Jana. W czem polega? Wszak i Synoptycy znają Jezusa jako „Syna Bożego," który w Niebiosach istniał, zanim zstąpił na ziemię! - A jeżeli otworzymy, tak przez nowoczesną Krytykę ulubioną Ewangelię Marka, to możemy potwierdzenie tego znaleźć w słowach

rzymskiego dowódcy: „Zaiste, ten był synem Bożym" — Wszak na długo przed Synoptykami i przed ostatnim Apostołem Janem, zanim oni pisać zaczęli — Paweł, dawny zwolennik bezwzględnego żydowskiego Monotheizmu — przepowiadał naukę o Synu Bożym, który porzucając swą boskość, przyjął postać ziemską. — A nikt mu nie zaprzeczył? Bo nie można odnieść tej nauki do „gradacyi" Jezusa istoty — bo ona od początku stanowi jądro apostolskiej nauki, bo stanowi oś, serce chrześciańskiej tradycyi. —

Zatem systemowi eklektyków, nie powiódł się dowód spotęgowania istotności cudów Jezusa przez Jana.

Stawiamy jednak pytanie, czy taki sposób należy wytłomaczyć u Synoptyków cuda Jezusowe, gdy również mylnem twierdzenie o bezmyślnem upiększeniu poetycznem i wzniesieniu do fałszywej potęgi — również mylnem się okazało, jak i symboliczne tych cudów tłomaczenie.

Eklektycyzm, zdaje się, ma odpowiedź na podorędziu. Jego system powiada: 3. Pewną ilość cudów przytoczonych w Ewangieliach należy tłomaczyć przez wsparcie się o Staro-Testamentowe cudów-pierwowzory.

Krytyka powiada: Co czynili Staro-testamentowi Prorocy — tem bardziej mógł i musiał czynić Izraela Messyasz, który przecież potężniejszym był od tamtych wszystkich razem wziąwszy. —

Skonstatować należy — iż jeżeli te cudo-twórcze wymysły, miały wyłącznie na celu, Messyasza wznieść ponad poziom Staro-testamentowych wzorów — to cel był zupełnie chybionym. — Cel musiałby być wzniesienie postaci Jezusa — a tam liczeniem cai cudami, do tego chyba się nie dojdzie.

Eklektyczny system nie wzdraga się nigdy nawet do zasadczych teoryi, gdy mówi: 4. Uzdrawiające cuda Jezusa, zdziałane przez Niego zostały magnetyczno-psychiczną siłą.

Eklektyczny system zakończa, jakby ironią, mówiąc: 5 że pewne cuda Jezusa, należy uważać za niedające się dociec, za nie wytłomaczone! —

9.

Jakaż konkluzya z całej, cuda zaprzeczającej Krytyki?
Że zadaniu nie odpowiedziała swemu!

Gdyż sądzimy, że wszelkie usiłowania, usunięcia cudów jako nadnaturalnych wydarzeń z Ewangelii, okazały się jako niedostateczne.

Staro-racjonalistyczna hypoteza oszustwa, zagadki nie rozwiązuje, przeciwnie, stawia stokroć trudniejszą: jakim sposobem dwunastu rybaków i rolników galilejskich, byli w stanie, tak nie dające się wymyślić wypadki, z siebie utworzyć — ponadto, by znaleźli siłę, za to co wykomponowali: ponieść śmierć męczeńską — wreszcie, postawili największą, ze wszystkich zagadek: jak mógł świat, takie niesłychane oszustwo zawdzięczać co ma najwznioślejszego, najlepszego i najpiękniejszego: Chrześcijaństwo. —

System naturalnego wytłomaczenia cudów, sądzi, że udało mu się zagadkę cudów rozwiązać — ale pozostawia bez odpowiedzi to tak ważne i ciężkie pytanie: jak pogodzić tego systemu twierdzenie, z nie ulegającej żadnej wątpliwości, przez żadną krytykę nie napastowaną, czystą etyką Jezusa?

Magneto-psychiczne cudów tłomaczenie, które odnosić się może najwyżej do cudów uzdrawiających Jezusa, nie jest w możności tych nawet wytłomaczyć. Wszystkie inne pozostawia jako nierozwiązalną zagadkę.

Spirytystyczne zaś objaśnienie — zawodzi u samego początku.

Symbolistyczne tłomaczenie cudów — nie tyka psychologicznego zagadnienia, jak można w ogóle (mniemanemu) „nie cudotwórczemu" Jezusowi, cuda przypisywać. —

Mytyczne i legendarne cudów objaśnienie — rozbija się w zupełności na braku koniecznych przypuszczalnych podstawowych-zasadniczych podstaw dla możności budowy całej teoryi opierającej ją na „mycie" i „legendzie" — mianowicie wielkiego czasu przestrzeni, której nie ma przy spisaniu naszych Ewangelii w I wieku.

Eklektyczny system rozbierania cudów, również nie jest dostatecznym. Zasada nie rozmyślnej poezyi, bezwiednej wymagającej potęgi wiary i uczucia, oparcia o starotestamentowe pierwowzory — nie tłomaczy tego, co tłomaczyć przedsięwzięły. —

Nie! Cuda Jezusowe, nie dadzą się z Ewangelii usunąć.

Pytanie jednak, w którem z tych dwóch zdań leży prawda:

12-10-910

Pierwsze zdanie: W Ewangieliach Bezwarunkowo jest mowa o cudach Jezusa. Te cuda, z powodów metaphysicznych, rzeczywiście wydarzyć się nie mogły. Zatem musi znaleźć się inny sposób ich wytłomaczenia, znaleźć jeden wśród tak licznych przez naukę przedstawianych w celu rozwiązania tej tak poważnej zagadki.

Drugie zdanie: Żadne z licznych, przez naukę podawanych, tłomaczeń kwestyi cudów, nie da się przyjąć, żadne wszak nic. Będzie się więc musiało te „metaphysiczne powody" odrzucenia cudów – poddać badaniu, a nie a priori twierdzić, że cudy Jezusowe nie istnieją, nigdy się nie wydarzyły. –

Któreż zdanie jest słusznem?

Bezwarunkowo to drugie!

Możebyć, że nowoczesnemu /uświadomionemu?!/ człowiekowi, ciężej w cud uwierzyć, jak to było ludziom dawniejszym – ale, kto szczerze prawdy poszukuje, nie zastanawia się, czy ją z trudnością, czy łatwo znajdzie!

A temu, co szczerze prawdy szuka, temu sił nie zabraknie!

Zresztą do niego cud przemówi przekonywująco: Bogu żywemu podobało się, nie pozostawić świata i ludzkości samej sobie, lecz w jego biegu, lecz w rozwoju ludzkości brać udział. – A najwspanialej Bóg się objawił, do świata i ludzkości przybył w Tym, którego cuda ~~najdobitniejszemi~~ były ~~świadkami~~, najdobitniejszem świadectwem dla słów Jego prawdziwości, mianowicie, że on: Jezus Chrystus, jest synem jednorodnym Boga. –

3. Cuda a Porównawcza Nauka Wiary.

1.

Zaprzeczająca istnieniu cudów, krytyka, chętnie zwraca na to uwagę, że według badań porównawczej nauki religii, postacie wielkich religii założycieli, są zawsze, mniej lub więcej cudotwórczą aureolą otoczeni – wszystkie zatem opisy cudów podlegają jednej wartości, czyli: wszystkie cuda również nie wiele na wiarę zasługują. –

116.

Z zamiłowaniem nowoczesna nauka, powodowana za przykładem Schoppenhauer'a, E. von Hartmann'a, Nietzsche'go i niektórych theosophicznych kół – z zamiłowaniem stawia porównanie pomiędzy: Chrystusem a Buddą. –

Założyciel Buddaizmu, którego w Europie stawiają nie jedno krotnie u boku Chrystusa, a nawet twierdzą, że był jego pierwowzorem – założyciel, zwał się Gotama, był ascetą, a jako najsławniejszy z Indusów, otrzymał od współczesnych miano: „Buddha“ „Wzbudzony“ „Rozpoznający“. –

U przygórza nepalestyńskiego Hymalai, leżało w starych Indyach, nie znaczne miasteczko Kapilavastu na ziemi do stanu Sakya należącej („Potężni“)

Tam, w połowie mniej więcej 6 wieku przed n. Chr. urodził się bogatym rodzicom Suddhodana i żonie jego Māyā – syn, którego nazwano Siddhatta.

Chłopiec wyrastał i chował się w przepychu staro-indyjskich pierwszorzędnych rodów.

Jednak, gwałtownie, jednorazowo, zaszło w młodzieńcu zmiana. Wśród tego bogactwa odczuwa wstręt do wszelkiego przepychu.

Legenda opowiada, że nastąpiło to, przy jednej z jego przejażdżek, gdy napotkał ciężko chorego starca i jednego martwego; że zaraz potem widział brahmińskiego zakonnika z ogoloną głową, w żółtej sukni, w ręku trzymającego jałmużniczy worek. – obraz zaparcia siebie, ale równocześnie i wolności i wyższości ponad wszystko zwykłome ziemskie.

Ten widok wywołuje u 29 letniego wówczas Siddarta Siddhatty postanowienie opuszczenia domu rodzicielskiego po kryjomu i udania się w świat.

W nocy więc, żegna nie nie przeczuwającą, śpiącą swą żonę i synka Rāhula – dosiada swego konia Kanthaka i opuszcza strzechy rodzinne.

Siedem lat mija. Siddhatta szuka wolności i spokoju ducha i duszy u Brahmanów, przedstawicieli wówczas panującej panteistyczno-filozoficznej religji – ale spokoju znaleźć nie może. Biczowania i umartwiania się nic tu nie pomagają.

Wreszcie, gdy pewnej nocy zatopiony w głębokim zamyśleniu spoczywał pod drzewem Bodhi – naszła jego duszę wielką ulgę.

Rozpoznał Siddhartha źródło wszelkich cierpień świat zalegających — znalazł drogę do usunięcia tego. Noc owa jest — jak powiada Oldenberg „świętą nocą buddhaistycznego świata".

Zacny Gotama, stał się Buddhą: „oświecony" — a z Bhagavâ „wzniosły". —

Dopiero po silnej wewnętrznej walce, decyduje się „Wzniosły" swe osobiste duszy przeżycie i swą Dhammę, t.j. „naukę" — ludziom obwieszczać, będzie zaś w tajemnicy. Wreszcie rozpoczyna w ogrodzie Isipatana w Benares, pierwszą swą naukę. Pięciu mnichów było pierwszemi jego słuchaczami i uczniami, z tych zaś pierwszym był Kondañña, zwany „pojętny". —

Treść tej nauki, była następująca:

Ubiegający się za wolnością, unikać powinien dwóch rzeczy: oddawania się namiętnościom i z drugiej strony umartwianiu się. Droga pośrednia najpewniejszą. Tę znalazł Tathâgata (t.j. „Ukończony" — samo-nazwanie się Buddhy). Kto tą drogą pragnie kroczyć, musi następujące cztery szlachetne prawdy posiąść: o cierpieniu, o źródle pierwotnego cierpienia, o końcu cierpienia, i o drodze ku ukończeniu cierpienia.

Oto „szlachetna, ośmioramienna droga":
prawdziwe wierzenie — właściwe postanowienie — właściwe słowo — właściwy czyn — właściwe życie — właściwe dążenie — właściwe pamiętanie — właściwe wtórne upamiętanie.

Taka nauka „Wzniosłego". —

13.10 Buddha i jego zwolennicy, rozpoczęli wędrówkę po kraju jako żebrzący mnichowie („Bhikkhus"). Do pięciu poprzednich uczniów, przyłączył się wnet, młodzieniec Yasa, ze starożytnej i bogatej rodziny — wkrótce liczba doszła do sześćdziesięciu — i wtedy rozesłał ich Buddha na missyjne nauki.

Tymczasem sam Buddha nawracał całe gromady brahmińskich kolonistów. Gdy na górze Gayâsîsa miał swoje sławne kazanie t.z. „kazanie ognia", zebrał się tysiączny tłum.

„Wszystko się pali w ogniu namiętności" — oto założenie kazania — „ten ogień musi być stłumionym przez wyrzeczenie się pożądliwości". —

Z tamtąd doszedł Buddha do Râjagaha, gdzie kazaniem zjednał sobie króla Bimbisâra, tak dalece, iż tenże przyrzekł opiekować się tą mniszą gromadą. —

Buddha zwiedził mniej więcej całe wschodnie Indye północne, a przynajmniej wszystkie jej główniejsze miasta i zjednywał przeciwników wyższością umysłu i podbijającą miłością. Wszędzie otwierały się dlań źródła dobroczynności, — szczególnie, gdy kobiety zaczęły się garnąć do nowej wiary — pomimo że Buddha zawsze z daleka od nich się zachowywał. — Lecz w ostatnich latach życia i on doznać miał gorzkiego cierpienia. Bo jeden z jego uczni Devadatta, powstał przeciw niemu — tak dalece, że nawet uplanowanem było zamordowanie Buddhy, które mu jednak zdołano zapobiedz. „Wzniosły" okazał się i tu wzniosłym, przewidział doznaną krzywdę jaki i powstałą pierwszą schyzmę, którą Devadattcie udało się wnieść do mniszej gminy. —

Nadszedł koniec.

Buddha go przeczuwał już w czasie ostatniej wielkiej swej wędrówce z Rājagaha do Kusinārā, we wiosce Beluwa, Buddha czuł się nie dobrze i chociaż chciał tamże przeczekać porę deszczową, robił wysiłki by zdrów powstać — ale miał już lat 80 a z tych 44 przeżył jako wędrowny nauczyciel.

Przywołał więc ulubionego swego ucznia Ânanda i następującą dał mu przestrogę:

„Ânanda, opiekujcie się wzajemnie! Bądźcie sobie wzajemnie przystanią, trwajcie przy waszej nauce jako waszym świetle! Nie szukajcie innego przytułku, jak tego co go macie w sobie —"

W czasie Buddha doszedł do wioski Pāvā i spoczął u niejakiego Tunda, miejscowego kowala. Nowe zasłabnięcie już nie dozwoliło dalej jak przed Kusinārā spocząć, i tu pod dwoma drzewami (Sala-bäumen) usłał mu łoże ulubiony uczeń Ânanda. Otoczyli go uczniowie zanosząc się od płaczu widząc bliski zgon swego mistrza. Buddha pocieszał ich, mówiąc: „Uspokój się Ânanda! Nie płacz, nie żałuj! Wszak już dawniej uczyłem, że musimy wszystko co kochamy opuścić i zmienić się, rozstać?"

„Zniszczeniu wszelkie ukształtowanie — walczcie bez przerwy" — to były Buddhy ostatnie słowa. Było to około 480 r. przed n. Chr. —

Członkowie patrycyuszowskich rodzin z Kusinārā, złożyli ciało „Wzniosłego" na z wonnych gałęzi ułożonym stosie przed bramami miasta i o wschodzie słońca te im drogie szczątki spalili. —

2.

Oto w krótkości streszczone życie Gotama Buddhy, o ile się dało zbudować z historycznych pewnych źródeł.

Wspólna nazwa tych źródeł to: Tipitaka, czyli potrójny kosz. Dzielą się jednakże na trzy działy:

Sutta-Pitaka – nauki Buddhy;

Vinaya-Pitaka – buddhystyczna reguła mnisia;

Abhidamma-Pitaka – filozofia i nauka przyszłości Buddhyzmu. –

Według tych starych źródeł, w życiu Buddhy nic cudownego odnaleźć się nie da – który jednakże pomimo tego, ma prawo być policzonym do wyjątkowych i wzniosłych członków ludzkości – z powodu czystości i łagodności i wzniosłości usposobienia.

Jednakowoż nam wcześniejsze, któreż buddhystyczne źródła w sanskrycie podane, które wszystkie pochodzą już z czasów po Chrystusowych, szczególnie: Buddha-Epen (Buddhacarita i Lalita-Vistara) przedstawiają nam zupełnie odmienny Buddhy obraz – mianowicie cudami otoczony, wprost w boskość przemienionego nauczyciela wiary i jej twórcy.

I ten to obraz Buddhy przedstawia, cudów zaprzeczająca krytyka Ewangelii przeciw obrazowi Chrystusa. Krytyka wskazuje laikom, z niekłamanym tryumfem, na wynikającą ostateczność z niezaprzeczonego podobieństwa tych dwóch postaci:

albo: ubóstwienie Buddhy jest równie uzasadnionem jak wiara w boskość Chrystusa –

albo: należy boskość Chrystusa z tychże samych psychologicznych i mytologicznych powodów wytłomaczyć, jak i ubóstwienie Buddhy. –

W czemże więc leży to „uderzające" podobieństwo pomiędzy Chrystusem a Buddhą?

Oto:

Ewangielie opowiadają, że Jezus, przed przybraniem postaci człowieczej, wiódł spokojny żywot u Ojca w Niebiesiech – Buddha przed staniem się rzeczywistym Buddhą, przebył cały szereg istnień.

Dziecięciu Jezus, Simeon przepowiada przyszłość – brahmiński uczony Asita, przepowiada chłopcu Siddhatta jego przyszłość i roz-

i rozszerzenie jego wiary;

Jezus udaje się na pustynię i pości przez dni 40. – Gotama umartwia się i pości dni 28.

Chrystusa kusi szatan – Buddhę kusi Māra, demon złego;

Chrystus ciągnie przez ziemię św. i gromadzi swoich uczni, by ich później wysłać ku nauczaniu jego ewangelii – Buddha udaje się z wioski do wioski i uczy, jedna uczni i wysyła na misyjne prace;

Chrystus czynił cuda – i Buddhie przypisują cuda;

Wśród uczniów Chrystusa, znajduje się zdrajca Judasz Iskariota – wśród uczni Buddhy jest kusiciel Devadatta;

Chrystus przemienia się przed śmiercią – gdy Buddha znajduje się blisko śmierci, przebłysła jasność po jego twarzy, tak, że blask złotej tkaniny jego szat wobec tej jasności zbladł.

Chrystus zmarł wobec cudownych objawów Nieba i ziemi – gdy Buddha umarł, zakwitły (Sala Bäume), pod którymi usłano mu łoże chociaż nie był to czas kwitnięcia, – kwiaty spadały na „Wzniosłego" i pokryły go, niebiańskie odgłosy odezwały się w powietrzu a trzęsienie zadrżało ziemię. –

3.

Jakże więc da się ta analogia pomiędzy Chrystusem a Buddhą wytłomaczyć?

Bezwarunkowo nie istnieje literacka zależność Ewangelii od Buddhaistycznych źródeł.

A to z dwóch powodów:

Najpierw, że historycznie to było niemożliwem, by Ewangelie przejęte były buddhaistycznemi pojęciami – bo powstałaby przeciw temu cała starochrześcijańska tradycya; również podobne amalgamowanie Buddhaizmu i Chrystyanizmu, było wewnętrznie bezcelowe, nawet gdyby historycznie było możliwem, bo obraz Chrystusa Ewangelicznego, nie odniósłby na tem żadnej korzyści.

Analogie, podobieństwa pomiędzy Chrystusem a Buddhą nie należy też odnosić do Mytu i Legend w obu wypadkach.

U Buddhy to możebne, bo od chwili śmierci jego do ubóstwienia upłynęło czasu dostatecznie kilka wieków – u Chrystusa jednak że nie, bo już w Ewangeliach, jako pierwszem historycznem źródle, występuje jako Bóg – nie jak tamten po upływie wieków. Najstarsze

źródła buddhaistyczne nie wspominają nic ani o boskości ani nadnaturalności swego mistrza - gdy w Ewangieliach jest przeciwnie.

Jednak dotychczas mówiliśmy bardziej „negatywnie", jak należy analogię Chrystusa i Buddhy tłomaczyć. Obecnie postaramy się znaleźć „pozytywne" objaśnienie. -

Najpierw, przy bliższem rozpatrzeniu, należy skonstatować, że owa analogia znacznie maleje.

Niebiańskie przed-życie Chrystusa, jest zupełnie czem innem jak owo Buddhy, o którem 550 „historyi urodzenia Buddhy" opowiadają. Wieczny byt w łonie Przedwiecznego Ojca - przypada w udziale wyłącznie Boskiemu Synowi - gdy według pantoryjnej nauki o wędrówce dusz Staro-Indyi - nie tylko Buddha, lecz każda inna istota, przebyła najrozmaitsze byty, zanim dotarła do ostatecznej, która w Nirwânie ma zakończenie. Przytem Chrystus jest jedynym Zbawicielem ludzkości - Buddhów jest niezliczona ilość, w każdym większym czasu-świata-okresie. To jest czysto Indyjskie pojęcie: Indusa myśl nie zna horyzontów - lecz rozpływa się wstecz i naprzód w nieskończoność!

Przepowiednia Symeona i św. pustelnika Asity, już i zewnętrznie nie mają ze sobą żadnego podobieństwa. Zresztą, dla obznajomionego ze zwyczajami staro-indyjskiemi, proroctwo Asity nie posiada nic w sobie uderzającego: jest w Indyach w zwyczaju, mianowicie wobec dziecka z wyższych rodzin - przepowiadać mu przyszłość.

Buddha walczył o swoje religijne oświecenie i to po poważnem zerwaniu i prawie ucieczce z przeszłością, - ale u Chrystusa nie ma śladu, od chwili gdy publicznie występuje, minionej walki; ani wysiłków dojścia do Światła i Pewności, ani do przeświadczenia swej boskiej-synowości i Mesyanizmu.

Również analogia „kuszenia" znika, ściśle porównując oba sprawozdania - pomijając, że również i według dawniejszych źródeł Pâli - Buddha, i w późniejszym życiu, kilka krotnie przez demona Mâra, był kuszonym - gdy Chrystus raz jeden, i wtedy druzgoce kusiciela na puszczy, i wychodzi zwycięzcą. Chrystus przełamuje, przezwycięża siłę „złego" - Buddha nawet w tym względzie i wysiłku nie czyni. Lecz i porównać należy sposoby kuszenia. Mâra chce tylko Buddhę powstrzymać od dalszego szerzenia nauki, nakłonić, by wiedzę swą wielką zachował tylko dla siebie. Gdy mu się to nie udaje porusza przeciw niemu wszystk

elementa: burze, przez siedem dni lejące strumieniami deszcze, zimno, u-ragany i zaćmienia otaczają „Wzniosłego" tak dalece, że „Król węży" Mu-calinda przybywa w obronie Buddhy, owijając siedmio-krotnie sobą jego ciało. – Jakżesz wobec tego duchowo i wzniośle przedstawione jest kusze-nie Jezusa! Gdzie szatan chce doprowadzić: by Chrystus siłą wewnętrz-nego przekonania i ofiarnością, siebie pozyskał miłość świata i całego pod-stawę pod królestwo boże na ziemi – lecz jako rozdający Zbawca chleb głodnym rzeszom, jako cudo-twórca wysiłków widowiskowych i w spe-niałością, wypadów wprowadzających cudów – jako tryumfujący ziemi zdobywca!

Jakżesz majestatycznem – wobec rezygnacji mocującego Buddy – rozkazujące słowo Zbawiciela: „Idź precz szatanie!"

Że wędrujący, uczący, gromadzący uczniów Buddha, ma z Chrystusem podobieństwo, – nie może zadziwiać. Obaj przecież nie mieli innego spo-sobu działania, chcąc naukę swą rozgłosić. Ale właśnie w tym ich celu jest pomiędzy niemi różnica, jak ziemi do nieba.

Celem obu było wybawienie od złego. Lecz gdy Chrystus w tem początek wszystkiego złego widział, że człowiek tajemnicze we środo-wisku w Bogu zapomniał – widzi Buddha tego złego źródło, że człowiek sam siebie zatracił, gdy swoje wewnętrzne „ja" zbyt zmysłowym oddał celom i walkom. Dla tego, dla Zbawiciela Chrześcijańskiego „złe" jest właściwem znaczeniu „grzechem" – dla buddhaistycznego wy-bawiciela „złe" jest tylko to, co sprawia cierpienie.

Z tąd więc pochodzi, że zbawienie w chrześcijańskim znaczeniu na tem się zasadza, że człowiek znów odnajdzie właściwy swój sto-sunek do Boga – gdy:

wybawienie według buddhaistycznego pojęcia, nie jest niczem innem, jak „odnalezienie samego siebie," wewnętrznego człowieka który się cały oddał wodzicielom, głoszącym radość, a dającym w rzeczy-wistości tylko cierpienie – złudom.

Pierwsze ostrzeżenie Chrystusa brzmi: „Szukajcie Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości!"

Ostrzeżenie Buddhy brzmi wciąż: Szukaj samego siebie!

Dla tego też Chrystyanizm jest przeważnie theoretycznem – zbawienie nastąpi przez Boga – gdy:

buddhyzm jest przeważnie autosoteryczny – przez czło-wieka samego, z własnej, czysto ludzkiej powstałej siły –

W tem oto magnes na świat kulturalny zachodu! buddhaizm many

Czyż może być inaczej! Czyż dla nowoczesnych pojęć i pseudo kultury tak licznych rzeszy – czyż nie może mieć atrakcyi religia bez Boga; czyż nie może mieć atrakcyi religia nie uznająca przyczyny pierwszej, pozostawiająca tę kwestyę, jako „kwestyę otwartą" – nieśmiertelności duszy? która grzechu nie zna, a cierpienie uważa przezwyciężyć przez zapanowaniem nad sobą! religia, która nie wymaga jak tylko datków pieniężnych i ofiar w postaci wonnych świec i kadzideł – religia, która daje się splatać: Monizm, Pessimizm i Ascetyzm – ta religia, obawiać się należy, zyska jeszcze wielu prozelitów – ci jednak przeoczą rzecz najważniejszą: że to przestało być religią, a tylko jest w liturgiczny ceremoniał przybrany system filozoficzny!

Przeciwstawia się cudom Chrystusowym, cuda Buddhy.

Zawsze pamiętać należy, że cuda Jezusa już przez naocznych tych świadków opowiadanemi były – gdy rzekome cuda Buddhy powstały we wieki całe później na tradycyi oparte. – Tu dopiero poezya i fantazya miały wolne a obszerne pole pracy. Jak już powyżej powiedziano – cuda Buddhy mają, zamiast „cudów uzdrawiających" cudotwórczości Jezusa: charakter czysty cudów wspomagających. Takiego rodzaju miały być rzekome cuda Buddhy, przytoczymy tylko kilka przykładów: Buddha znikał nagle w jednym miejscu, by w tej chwili okazać się na drugiem; że w jednem mgnieniu oka, porąbał 500 sztuk polan drewna; że kazał się pojawić 500 wtadrom; że z wody wymurował ściany; że mętna woda zaraz się oczyściła, gdy z niej pić zapragnął; że rozjuszonego słonia uśmierzył i uspokoił, przez samo tylko zwrócenie swej myśli ku niemu i t. d.

1450. Jeszcze raz zaznaczyć należy: że najdawniejsze historyczno objektywne tradycye nic o cudach Buddhy nie wspominają –

Jednak czego dowodem, że legenda przecież cudotwórczych czynów wieniec wokoło tej postaci, uwita? Dowodzi: jak głęboko w duszy człowieczej zakorzenione wymaganie, by wysłannik boży i cudotwórczemi czynami boskości swej udowodnił, słowa swoje poparł. Zawsze, ile kroć ludzkość sądzi, że może przed swoim wybranym się ukorzyć i Zbawienia wołać dla dusz umartwionych – tyle kroć zwracała do nich pytanie: „Czyś to ty, któryś miał przybyć – jeżeli ty nim jesteś, to dowiedź żeś Zbawicielem, który upoważniony w imię Boga przemawiać!" –

Buddha – przed którego czystością i wzniosłością życia, i my czoła uchylić możemy – Buddha nie okazał się Zbawicielem, przed

którego postacią zmuszeni byśmy byli ugiąć kolana:–

Kto pragnie ludzkości stać się Zbawicielem i nim być – ten musi mieć pociechę dla ludzkości cierpień, ten musi mieć wspomagającą siłę dla ludzkości nędzy!

Postawmy raz jeszcze Buddhę i Chrystusa naprzeciw sobie:

Buddhaistyczna opowieść mówi: Kisa Gotami, była młodą matką i miała małego synka. Gdy zaczął już biegać, zmarło chłopczyna. Ale niepocieszona matka w śmierć dziecka uwierzyć nie chciała. Wzięła więc dziecię na ręce i chodziła od domu do domu w poszukiwaniu za lekarstwem. Ludzie, rozmaicie, jedni się litowali, inni uważali ją za obłąkaną. Lecz napotkała na mędrca, ten pragnąc ją pocieszyć, zwrócił jej kroki ku Buddzie.

Matka powitała „Wzniosłego" i rzekła: „Mistrzu, czy wiesz o jakiem lekarstwie dla mego małego?" – „Wiem, moja córko" – odparł Buddha – „przynieś mi ziarnko gorczycy – ale musi pochodzić z domu, gdzie jeszcze nikt nie umarł". Wzięła więc matka swe dziecko na ręce i zaczęła wszystkie domy obchodzić, by dostać wymaganych ziarn gorczycy. Gdzie jednak się zapytała – wszędzie dano odpowiedź, że tam już ktoś był umarł. Ani jednego domu wolnego od śmierci nie było w całej wsi.

Kisa Gotami powróciła do Buddhy, nie znalazłszy tego po co była wysłaną – ale przekonała się, że zmarłych więcej niżeli żyjących. Ukorzyła się przed Buddhą, przed „Wzniosłym", a ten wprowadził ją w istotę mądrości swego przeświadczenia i swej nauki: że wszystko znikome, że śmierć wszelkich rzeczy celem, że ona, jak potężny potok porywa ze sobą wszystko i wpada w wielki ocean znikomości; wniknięcie w Nirwanę, to szczytem tego, do czego przeświadczony dążyć i dojść może.–

Taka opowieść buddhaistyczna.–

Piękniej nie mogła być przedstawioną Buddhy nauka, jej najgłębsza istotność.

A teraz rozłóżmy Ewangelię Jana!

Tam znajduje się opowiadanie o dwóch siostrach Maryi i Marcie, które utraciły brata, Łazarza. Opowiedziano tam jak Jezus stojąc nad grobem jego, słyszał cały żal i odczuwał, jaki grób otacza – jak dusza jego w całej głębi boleść tę odczuła. Tam jednak równocześnie zapisano stoi, jak wygłosił słowa władzy swej nad śmiercią: „Jam zmartwychpowstanie i życie. Kto we

we mnie wierzy, ten żyć będzie, chociażby już był umarł!" Nadowód, że przemawiał w ten sposób mnie — przystępuje do grobu i woła do jego wnętrza: „Łazarzu powstań" — i ten martwy powstał i przyszedł doń. —

Kto więc jest prawdziwym pocieszycielem? Chrystus czy Buddha!?

Chrystus powiedział: „Przyszedłem by ogień rozniecić — i niczego więcej nie pragnę, by on się już rozpalił!"

Buddha przedstawia człowiekowi jako ostateczny cel: Nirwanę. —

Co jest „Nirwana"?

Nie wiadomo właściwie co ma oznaczać, a Buddha sam, również nie dał wytłomaczenia.

Co jest „Nirwana"? Dosłownie znaczy „bez wiatru", t. j. płomień palący się bez podmuchu powietrza.

Jakże pali się ten płomień? Jeżeli się pali jasno, łatwo i bez dymu — to Nirwana jest tym czystym, pragnień pozbawionym bytem.

Jeżeli zgasnąć musi: to Nirwana przedstawia nikomość duszy i nicości! —

Nie wiadomo czem Nirwana!

W każdym razie „religia Nirwany" to religia quietyzmu t. j. uspokojenia — gdy

Chrystyanizm, to „religia modlitwy", t. j. pokutki, religia dążenia w życiu.

Nie da się zaprzeczyć, że gdy Buddaizm Himalaya simież przekroczył, często i wielce uszlachetniająco oddziaływał na usposobienie ludów, do których dostęp znalazł. Jednak, wygnany z właściwej swej kolebki, mianowicie z Indyi, popadł na północy pod zgubnie szamanistyczne wpływy: Tybetańczyk nie wiele co zachował z jego nauki, jak ciągłe powtarzanie formułki pokornej modlitwy: „Om mani padme hum" — o święty klejnocie kwiatu lotosu — amen! —

Zresztą, Ten w górze w Niebiosach, który rządzi losami pogan wie najlepiej, komu On może, za pomocą nauki Buddhy — utorować drogę. —

Cóż jest, to życie?

Buddha odpowie: snem!

Chrystus zaś: zadaniem!

Co jest: cierpienie?

Buddhysta odpowie: przeszkoda na drodze, należy ją ominąć!

Chrześcijanin odpowie: przeszkoda na twej drodze: uczyń z niej stopień, byś wspiął się wyżej!

Gdzie się „perła" znajduje, kto ją odnalazł, niechaj czytelnik sam sobie odpowie. –

x x

x

Rzućmy okiem wstecz na całość.

Była mowa o tem absolutnie-nadnaturalnem w życiu Jezusa, o cudach w Ewangieliach.

Rozbierano tutaj szczegółowo i gruntownie pytanie: czy cuda Jezusa dadzą się wyjaśnić w sposób czysto naturalny, jako powstałe z faktorów, z czynników zupełnie naturalnych.

Badano objektywnie, bez uprzedzenia, wszystkie wysiłki czynione by to „nadnaturalne" w życiu Jezusa, w naturalny sposób wytłomaczyć. Okazały się one wszystkie, jako niedostateczne. –

Odpowiedź zatem na pytanie, czy historyczne jestestwo Jezusa da się czysto naturalnie wytłomaczyć – musi stanowczo i jasno brzmieć: „Nie". –

10.

Zmartwychwstanie Jezusa

Ze wszystkich cudów Jezusa – żaden nie posiada tyle znaczenia i tyle wielkości, co cud Jezusa zmartwychpowstania. Nad tym cudem należy się szczególnie i gruntownie zastanowić.

1.

Najpierw przeglądnąć należy sprawozdania o zmartwychwstaniu.

Zupełnie zgodnie opowiadają wszystkie cztery Ewangelie i Apostoł Paweł, że Jezus Chrystus, trzeciego dnia po krzyżowej śmierci z grobu z martwych powstał.

Również zupełnie zgodnie zaznaczają pisma Nowego Testamentu, a szczególnie dobitnie w tym względzie Apostoł Paweł, że zmartwychwstanie Jezusa to fundamentalna, zasadnicza podstawa chrześcijańskiego wyznania, – także i literatura cała przeciw chrystianizmu, ten sam pogląd podziela.

Niepodobieństwem, z powodu ograniczonego miejsca, przytoczyć sprawozdania i zapiski o zmartwychwstaniu – jednak nie można zataić, że wśród tych sprawozdań, znajdują się pewne różnice. Krytyka zwie je chętnie „sprzecznościami" – lecz spokojna „nauka" zadowalnia się określeniem „pewnemi odmianami" i zarazem zaznacza o bezwpływności tych różnic, na wiarogodność sprawozdań samego zdarzenia. Nawet przeciwnie, te „różnice" mogłyby posłużyć za dowód autentyczności pamiętników nowo-testamentowych. Gdyż wyczajni „naciągacze" starają się przeciwnie tego z sobą uzgodnić, bo dają czy nie powtarzać dosłownie jeden za drugim przebieg wykoncypowanego faktu, by tem podnieść wątpliwą wiarogodność.

Ważniejsza, wszakże jak powyższa, jest inna kwestya: prawdziwości opisania zmartwychwstania, którem kończy się Ewangelia Marka. W starych a ważnych manuskryptach bowiem, brak tego „Markowego zakończenia" – n.p. w „Codex Sinaiticus" i w „Codex Vaticanus".

Czy z tego powodu, należy uważać go za fałszywy?

W takim razie jedno zgodność ewangelicznych sprawozdań co do Zmartwychwstania - byłaby nadwerężoną!

Jednakże ten brak tam, zastąpiony gdzie indziej, wówczas ważnych i poważnych manuskryptach. Nie zamieszczenie zaś tego zakończenia w starych codeksach, da się łatwo wytłomaczyć, że one były pisane według aleksandryjskich wzorów; w Aleksandryi bowiem czas postu i Wielkiejnocy nie podług Markowego podania był obliczanym, co wpłynąć mogło, że widząc zachodzącą różnicę, postanowiono najpierw, je opuścić w tych księgach („Lectionaria") - które przeznaczone były do czytania w świątyni. Tym sposobem nie dostało się ono i do „Codices" dla których ułożenia aleksandryjskie „lectionaria" były podstawą. -

Chcąc zrozumieć charakterystyczne i zachodzące, choć nawet pozorne odrębności w sprawozdaniach o Zmartwychwstaniu - należy mieć przed oczami zawsze cel, jaki każdorazowy sprawozdawca miał na myśli - a wtedy, nie tylko te odrębności się wyjaśnią, ale zestawione one z myślą każdego piszącego - razem - dadzą wypełnię jednolity i harmonijny obraz.

Zacznijmy od Pawła!

On powołuje najpierw najodpowiedniejszych i najpewniejszych świadków Zmartwychwstania Jezusa, a temi są dla niego pra-apostołowie. Również godnem zaś nadmienia, że on na świadectwo świętych niewiast z otoczenia Jezusa z koła uczniów się nie powołuje i zupełnie się ich zrzeka, a przecież ono musiało mu być wiadomem, - jednak widocznie zależało mu najpierw na na świadectwie tych, którzy byli powołani z natury rzeczy do dawania dowodu, owego, z niczem nie zrównanego cuda, który był jądrem a zarazem gwiazdą przewodnią całej do głoszenia przez nich, przeznaczonej nauki. Toteż przytacza Paweł w 15 rozdziale swego 1 Korynthskiego listu jako świadka Zmartwychwstania Jezusa, najpierw Piotra i dwunastu Apostołów, potem pięciuset „Braci", wśród których niezawodnie znajdowało się kilku Apostołów; później Jakóba, brata Pańskiego; później znów wszystkich Apostołów, a w końcu siebie samego. Lecz jest widocznem, że on tą chronologią naocznych świadków Zmartwychwstania Jezusa, również chciał przedstawić chronologicznie świadków wszystkich zjawień się Zmartwychpowstałego innych, o których mu było wiadomem, że nastąpiły.

Ewangielisty Mateusza celem, przy przedstawieniu Zmartwychwstania Jezusa, było: że chciał przeciwdziałać rozpowszechnianemu przez Żydowstwo, kłamstwu, że uczniowie ciało Jezusa z grobu wykradli – a następnie naukę o Zmartwychwstaniu w świecie głosili. Wykazuje więc, że nie mężczyźni, lecz niewiasty pierwsze znalazły się u grobu Jezusowego, który jeszcze był zamknięty i strzeżonym. Przedstawia dalej, jakowe kłamstwo z konieczności i ostateczności przez Wysoką Radę wymyślone zostało. Odpowiada zaś zupełnie jego, Mateusza Ewangielii, założeniu, jeżeli tylko, oprócz objawienia się Jezusa wobec świętych Niewiast – jeżeli tylko o jedynym jeszcze objawieniu wspomina Zbawiciela, w Gallilei. –

Marek pisze dla rzymskich czytelników – z tego też powodu zaznacza, że uczniowie Jezusa, nie byli to łatwowierni mężowie lecz, że wyrwani zostali ze środowiska przygnębienia, tchórzostwa i beznadziejności, tylko przez niezawodne, niczem niezbite dowody ku wierze w Zmartwychwstanie swego Pana, z Mistrza i uczni nawróceni zostali.

Łukasz znów, ze względu na swych, po większej części z pogan, składających się czytelników, podobną tendencyą się kieruje, gdy opowiada, że Apostołowie początkowo bardzo ostrożnie słuchali świętych Niewiast, głoszących o Zmartwychwstaniu.

Jan wreszcie daje wszędzie do poznania myśl swą przewodnią – przeczytać choćby tylko opowiadanie Tomasza – mianowicie wykazać tożsamość Zmartwychwstałego Ciała Jezusa z Jego ziemskiem ciałem. –

2

15.10 A teraz zestawmy chronologicznie objawianie się Jezusa po swojem Zmartwychwstaniu.

Jezus ukazał się najpierw rano Wielkiej nocy zarajutro Maryi Magdalenie; następnie świętym innym niewiastom, które w pustym grobie postać aniołów zobaczyły; na ich opowiadanie „przybiegli" Piotr i Jan, lecz grób był opuszczonym; w ciągu dnia objawił – ukazał się Jezus Piotrowi samemu, lecz o tem ukazaniu nie wiele wiadomo, gdyż skromny Piotr nie chciał rozpowiadać o doznanej łasce, a świadków innych przytem nie było; wieczorem

w dzień Zmartwychwstania, przytrafił się Jezus, najpierw nie poznany, na drodze do Emmaus, - do dwóch uczni, którzy tam się udawali, a którzy go dopiero w wieczerzy przy łamaniu chleba poznali; jeszcze tego samego wieczora był Jezus obecnym w Jerozolimie w wieczerniku, wśród mocno wzruszonych uczniów, wśród których, po nieszczęsnej śmierci Judasza, brakowało tylko Tomasza; w ósmym dniu po zmartwychwstaniu okazał się Jezus z nowu dwunastu uczniom, gdy Tomasz był między nimi, i w znany nam sposób przekonał się, że to „Bóg jego i Pan". Później objawił się pięciuset uczniom w Galilei, apostołowi Jakóbowi, siedmiu uczniom u jeziora Genezareth, wtedy gdy Piotr wskoczył do wody, by prędzej do swego Mistrza zdążyć; wszystkim Apostołom ukazał się na górze w Galilei, gdzie udzielił im apostolskie posłannictwo; poraz ostatni widzieli apostołowie swego Mistrza i Pana, gdy na górze Oliwnej w Jerozolimie, rozpostarł błogosławiące ich ręce, by powrócić do chwały swego Bogojca. Potem opowiada Nowy Testament już tylko o jednem ukazaniu Jezusa: gdy przed Damaszkiem ukazał się wrogowi swemu Saulus'owi - które zamieniło go w równie żarliwego wyznawcę tego, co skończył na krzyżu, lecz śmierć zwalczył.—

3.

Czytający sprawozdania o zmartwychwstaniu Jezusa w Ewangeliach i u Apostoła Pawła, ten musi nabrać przekonania, że Apostołowie bezwarunkowo przekonani byli, że ich Ukrzyżowany z martwych powstał, nie zaś by w grobie ciało Jego podpadło rozkładowi. Byli bezwarunkowo przekonani, że ze zmartwychwstałym Zbawicielem rozmawiali i kilkakrotnie obcowali, wieczerzę spożywali, jego się dotykali, przyjmowali zlecenia — i to wszystko wciągu dni czterdziestu.

Że ta wiara w duszach Apostołów Jezusa i otaczających ich uczniów, po kilku dniach strasznego dramatu Golgathy — istniała — o tem wątpić niemożna. Również że uważali naukę o zmartwychwstaniu, za podstawową mającej przez nich być głoszonej religii.—

Jakże więc powstała w duszach Apostołów wiara w Zmartwych-wstanie z grobu, Jezusa?

To powyższe pytanie, jest punktem wyjścia każdorazowego badania zdarzenia Zmartwychwstania. Kto zadowalniającej na nie zdoła dać odpowiedzi - ten sprawę rozwiązał.

By jednak do tak pożądanego dojść końca, należy uprzytomnić sobie, w jakiem położeniu, w jakiem usposobieniu znajdowali się Apostołowie bezpośrednio po tych strasznych dniach ostatecznej walki Jezusowej z Pharyzeuszami ostatnich dysput, ostatnich Jego cierpień, Jego wreszcie śmierci.

Wrażenie cierpień i śmierci Jezusa, musiało na Apostołach uczynić, musiało być miażdżące. Ci ludzie, którzy taką gromadą przylgnęli do ukochanego Mistrza, - od razu rozproszeni zostali jak przestraszone stado ptaków. Piotr wprawdzie wobec pojmania Jezusa, okazał odwagę, lecz wkrótce obniżył się aż do zaparcia swego Mistrza — Zdaje się, że on i Jan, jedynie w Jerozolimie pozostali - zginął pasterz, gromada się rozbiegła. —

Obawa ich ogarnęła.

W tem objawia się nadzwyczajny zwrot. Ognista odwaga, pogarda śmierci wstąpiła w tych ludzi! Śmiało i swobodnie występują wobec ludu, wołając: „Izraelu! popełniłeś bogobójstwo! Messyasza swego ukrzyżowałeś!" „Ten, cośmy go do grobu złożyli, ten nie pozostał zmarłym. On zmartwychpowstał, widzieliśmy go - my jesteśmy tego świadkami!" —

Biczują tych ludzi. Bezskutecznie - oni dalej prawdę swą głoszą. - Ale co dziwniejsza, ci prości ludzie, którzy poza Galileą nigdzie nie byli, - ci ludzie postanawiają udać się w świat by ludziom głosić o Zmartwychwstaniu Jezusa. Postanowienie to, wśród niesłychanych trudności doprowadzają do końca, poświęcając wreszcie swe życie! -

Jakże się to więc stać mogło?

4.

Niechże „Krytyka" ma pierwsze słowo!

Była chwila - dawno minęła - że mniemano, że cud wielkiejnocy da się przedstawić jako wielkie oszustwo - raz z powodu jego skutków, - za największe oszustwo od świata istnienia!

Uczniowie Jezusa – powiadano za czasów starego racyonalizmu – wykradli ciało jego z grobu, i rozpowiedzieli światu o jego zmartwychpowstaniu. Musieli do tego oszustwa się uciec, bo sprawa ich Mistrza, a tem i ich sprawa, byłaby na zawsze stracona.

Właściwie hypoteza [illegible], ma wartość tylko „muzealną", i nie warto nią się zajmować.

Wprawdzie zarzut kradzieży i oszukańczej opowieści o zmartwychwstaniu powstał u Żydów już nazajutrz wielkiejnocy obciążając tym czynem uczniów Jezusa – to jednak od tąd więcej nie był powtarzany, – a to samo już niweczy całą hipotezę. Jakżeż miała dopełnić się ta rzekoma kradzież? Grób był przecież strzeżony, ciężkim kamieniem przywalony? Ale przypuszczając do tąd wszystko nie możliwe, należy wytłomaczyć, skąd uczniowie Jezusa mieli odwagę na dostatecznie śmiały i karygodny czyn, karygodny szczególnie wobec „przestępcy tej miary, w oczach Pharyzeuszów" czem był Jezus? Czyż z powodu śmierci Jezusa, wstąpiła w nich odwaga aż do szaleństwa posunięta? O co ledwie, nazajutrz po śmierci Mistrza chyba uważali raczej za wszystko stracone. Ale koroną tych wszystkich przypuszczeń: że uczniowie Jezusa, to świadome oszustwo tak całe prowadzili, nawet im życie poświęcili?!

Czy świadomie i dobrowolnie oszustwu życie swe poświęca?

5.

W miejsce hypotezy oszustwa, postawiono hypotezę pozornej śmierci.

Ona twierdzi: Jezus na krzyżu nie umarł, nie śmierć to była lecz raczej „katalepiczne odrętwienie", – które pod wpływem zimnego grobu, nacierań ziołami i olejkami, ustąpiło. Trzęsienie ziemi, które wiadomo, nastąpiło trzeciego dnia, usunęło kamień. Cudu tu więc niema – lecz raczej szczęśliwy zbieg okoliczności, łączący przyczyny w jedno ogniwo.

Przeciw tej hypotezie mamy dowody, które utrzymanie jej nadal, nie dopuszczają.

Nastąpiona, rzeczywista śmierć Jezusa, sprawdzona została nie tylko przez uczni jego lub zwolenników, ale przez samych Mistrza wrogów. Zresztą, pchnięcie dzidy, dokonałoby reszty. –

Jeżeli zaś Jezus grób opuścił jako z letargu zbudzony, to cóż się z nim później stało? Czy zmarł powtórnie? Gdzie i kiedy? Jakim sposobem w takim razie uczniowie wierzyli, że On pogromcą śmierci?

„Pozornej śmierci" Jezusa, tyle przeciw stawia się pytań z onej konsekwencyi, i to tak poważnych, – że z tej hypotezy podtrzymać „krytyka" nie jest w możności. –

6.

Dwóm dawnym, przestarzałym wysiłkom, ograbienia z cudowności zmartwychwstania faktu, w ślad postąpiła trzecia, najnowsza: „hypoteza wizyi"

Wiadomo, że istnieją stany chorobliwe, które potęgowane są, które pociągają za sobą fałszywe działanie zmysłów. Takie stany zwiemy „hallucynacyjny". Złączą się one w jeden całokształt, to powstaje „wizya". –

Otóż krytyka powiada, że mamy do czynienia z „wizyą". –

Przysposobieniem do „wizyi" – powiada krytyka – były nie określone a do najwyższego stopnia spotęgowane „nadzieje" mesyaszowe – a wywołane przez chorobliwe rozmarzenie i egzaltacyę kobiet z otoczenia Jezusa.

Wszystkie nadzieje uczniów, nie mogły legnąć w grobie! – Mistrz „musiał" powrócić, i tak podniecając się wzajemnie – powstała wreszcie wiara i przekonanie, że rzeczywiście Mistrz zmartwychwstał. –

A teraz przejdźmy do zwalczania krytyki:

Każda hypoteza istnieje, żyje słusznością swych przypuszczeń – hypoteza „wizyi" istnieć nie może z powodu braku powyższych podstaw.

Jak można twierdzić, że uczniowie Jezusa, znajdowali się w stanie najwyższego podniecenia? Właśnie przeciwnie, znajdowali się w najgorszej depresyi, przygnębieniu.

Gdzie dowód, że uczniowie oczekiwali wieści i wiary zmartwychwstania Mistrza. Było przeciwnie: oni zwątpili o całej sprawie, a wiadomość o zdarzeniu zmartwychwstania podaną przez niewiasty przyjęli z wielkim sceptycyzmem.

Jakże można twierdzić, że uczniom została „wizya" zmartwychwstania, przez niewiasty suggestyonowaną – gdy wiadomo, że Piotr i Jan „biegli" do grobu, by przekonać się, że opróżniony? A czy tam Zmartwychpowstałego zaraz zobaczyli? Nie! Widzieli opuszczony grób! –

Na czem polega przypuszczenie, że Marya Magdalena podlegała hysteryi, zwłaszcza gdy zobaczyła Jezusa? Wszak w pierwszej chwili nie poznała Chrystusa i wzięła go za ogrodnika i dopiero po jego przemówieniu, poznawszy, rzuciła mu się do nóg.

Na czem opiera krytyka przypuszczenie, że wszyscy uczniowie Jezusa mieli usposobienie skłonne do wizyi? Wszak ludzie to byli zdrowi, normalni cieleśnie i umysłowo, a do tego ze stanu, który chyba najmniej przystępny do wizyi, który najmniej wydał ze siebie marzycieli i fantastów.

Ale co tu mówić o marzycielach lub fantastach, wizyonistach. Z rozpaczy i beznadziejnego stanu, wydobywa ich nagle fakt, że widzą Jezusa przed sobą, tak jak go przed jego śmiercią widzieli. Nie można zatem stawić pytania, czy na objawienie się Chrystusa byli psychologicznie przysposobieni – Przeciwnie nastąpiło na to za wcześnie i za raptownie. Pytanie byłoby raczej inaczej postawić a to mianowicie, czy Jezus cieleśnie z grobu powstał, czy też należy przypuszczać, że ukazywanie się Jezusa, było czysto subjektywną wizyą, nagle powstałą, nie przygotowaną wcale w umyśle uczniów.

Ale owe ukazywania się, nie dadzą w ten sposób się tłomaczyć. „Wizya" nie może nigdy i bezwarunkowo być czem innem, jak zmysłowe ukształtowanie duchowego obrazu, który człowiek w swem sercu nosi. Jeżeli jednak nawet uczniowie Jezusa w powrót swego mistrza wierzyli, mieli nadzieję – to bezwarunkowo nie przypuszczali go w tej formie, w cielesnem Jezusa wśród zmarłych powstaniu, bo takie pojęcie wśród Żydowstwa ówczesnego nie było dostępnem ogólnie. Prędzej by przypuszczali wizyi go wśród obłoków w Mesyasza glorji –

Z opisów Ewangelicznych widzimy, jakie to ukazanie się Jezusa na uczniów zadziwiające zrobiło wrażenie. Wiemy, że dotykali się ciała i ran z powodu niedowiarstwa!

Nie! tak „wizyoniście" nie postępuje.

W każdym razie, nie podobna przypuszczać, by jednocześnie

Dwunastu mężczyzn, na tym samem miejscu, takiej samej „wizyi" padli ofiarą – i to nie raz, lecz po kilkakroć. A również nie prawdopodobne, by tejże halucynacyi i tyle pięćset ludzi podpadło, o której mowa.

1610. A „niewierny Tomasz", czy również „wizyi" uległ, gdy ręką ran Chrystusowych się dotykał?

Dlaczegóż zaś, przyjęte przez krytykę „wizye" za jednym podmuchem zniknęły? Czyż podczas całego okresu męczeństwa, nie istniało nadzwyczajne podniecenie i naprężenie umysłów, co przecież najpodatniejszem polem do Chrystusowych „wizyi"? o zaraźliwym znaczeniu – gdyby takie wizye były kiedykolwiek istniały?–

Cuda wiary istnieją – niezaprzeczenie!–

Cud zmartwychwstania Jezusa należy do nich, a niezawodnie jest jedynym i największym. – Lecz zdaje mi się, jakoby niewiara owszem większe posiada cuda, które jej wyznawcy przypisują zmarłemu.–

Zresztą musi zrobić próbę udowodnienia słuszności naszej wiary w cielesne Jezusa zmartwychwstanie.

Przypuśćmy, że Jezusa rzeczywiście martwego złożono do grobu na zawsze – że nie zmartwychpowstał. Więc cóż potem?

Wtedy powstaje zawód oczywisty, że nie życie ma ostatnie słowo do powiedzenia, lecz śmierć!–

Zaś przeciwną będzie konkluzya, jeżeli zmartwychpowstał Chrystus. Nie śmierć lecz życie przemawia ostatecznie.

Jeżeli zaś, a w to wierzą i przeciwnicy – w Chrystusie żywy Bóg się objawił, to nie może być śmierć, lecz życie musi być celem – to musiał zmartwychpowstać.–

W takim razie dał też świadectwo swym uczniom: „Jam zmartwychwstanie i życie!"... dlategoż też i odwagą dajemy śmierci zamknąć nasze oczy – bo mamy w sobie niepłonną nadzieję i pewność, że znów je otworzymy we wiecznem świetle życia pozagrobowego.–

11.

Kto był Jezus – Czego chciał Jezus?

1.

Zajmowaliśmy się Ewangieliami, a jednak nie uwzględnialiśmy właściwie ich wnętrze. Zawsze stawała przed nami poważna postać, której na imię: Krytyka.

Ale cóż powiadają Ewangielie o Jezusie? Cóż za odpowiedź dają na pytanie: Kim On był?

Oto co one mówią:

1.

W roku 751 po założeniu Rzymu, urodził się Jezus Chrystus. W Betlehem stała jego kołyska, raczej w tamtejszej stajence, bo żadne domostwo Matki jego przyjąć nie chciało.

Dziecko nie posiada nic – a jednak gwiazda naprowadza mędrców do niego.

Jeszcze dzieckiem, gdy nic złego uczynić nie jest w stanie, rozpoczyna się jego prześladowanie – zmuszone do ucieczki, tułactwo.

Dziecko doszło roku dwunastego, w którym, według zakonu, ma być wprowadzonem do świątyni po raz pierwszy.

Tam słucha „mędrców" – ale sam nie więcej wie o Bogu, jak oni wszyscy – zwie go „swoim Ojcem" z całą jasnością i stanowczością.

Jednak nie objawia się u dziecka, to co zwiemy powszechnie religijne marzenie, extazę.

Z dziecka wyrósł mąż.

Nad Jordanem powstał Jan, Izraela ostatni prorok. Do niego udaje się Jezus. Jak wszystki grzesznik, wstępuje do rzeki, by został ochrzczonym. Wtedy rozwiera się niebo, duch boży unosi się ponad Jezusem, a z niebios Ojciec świadczy, że to syn Jego ulubiony, którego ma słuchać ludzkość cała. –

Udaje się w pustyni samotność, by przysposobić się do wielo-

wzniosłego zadania. Tam kusi go szatan, ale musi ustąpić przed jego postacią.

Szuka uczni, którzyby dalej głosili to, co On rozpoczyna. Jeden jego wzrok, jedno słowo jego wystarcza, by szli za nim.

Upływają trzy lata. Posłyszymy, co Jezus przez te trzy lata zdziałał, ile wycierpiał.

Po tych trzech latach, umiera na Krzyżu. Posłyszymy jak się to stało. A cóż za śmierć? wśród dwóch zbrodniarzy, wisi na Krzyżu i umiera mając nad głową drwiący, urągający napis „Król Żydowski“.

Składają zmarłego na Golgocie, do grobu – lecz grób nie może go zatrzymać.

Gdy wraca do swego Ojca, wychodzi na górę świętą i błogosławi ziemi i ludziom. Białe chmury wreszcie zasłaniają wznoszącą się ku niebu jego postać.–

Czyż to wszystko życiem było człowieka?

Nie!

Jak niebo ponad ziemią góruje, tak podobnie góruje to życie ponad życiem ludzkiem, choćby najświętszem!–

2.

Lecz cóż więcej w Ewangieliach?

Tam zapisane słowa Chrystusa, jakichby przenigdy nie zdołały wymówić usta człowiecze.

Od najpierwszej chwili, gdy słyszymy mowę Jego, sprawdzamy fakt Jego absolutnej jednej-istotności z Bogiem Ojc.

On i Ojciec, to: Jedno.– Kto widzi Ojca, widzi i Syna. Co Ojca, to i Jego. A chwałę posiadał u Ojca już przed stworzeniem świata, jako jednorodzony Syn Jego.–

Jako jedyny Syn Jego! W znaczeniu, w jakiem zowie siebie Synem Bożym, żaden z ludzi o sobie powiedzieć nie może. Rozróżnia On bowiem jasno i stanowczo swe synostwo boże od dziecięctwa Bożego ludzi. On czerpał całą pełnię z istności Boga, cały byt wiecznego Boga spływał z Ojca na Syna – na ludzi wszakże padały tylko rosiane krople miłości z łaski jego rąk, i tylko z jego rąk.

Pomimo najściślejszego badania duchowego życia Jezusa

nie możemy odnaleźć śladu, w jaki sposób powstało u Niego przeświadczenie synowskie tak nie zrównane. Było ono, po prostu w nim, jest ono w Nim – ono nie powstało i nie przyszło. Przedewszystkiem ono przeświadczenie nie zostało wywalczonem lub osiągniętem. Nie ma zerwania z przeszłością, wydostania się, dopięcia bliskości Boga – tego wszystkiego w życiu duchowem Jezusa nie znajdzie.

Gdy ludzie, zwyczajni ludzie dążą do Boga, to przenika ich żywe uczucie Jego Wielkości a swej bezsiły, nicości. A tu, w poczuciu i przeżyciu Jezusa, jest zupełnie inaczej. Ono stawia się na równi Bogu Ojcu, w istocie, wiedzy i władzy. W miejscach zaś, w których wyraża Jezus, że Bóg „wyższym" niżeli On, Syn; gdy przypisuje Bogu świadomość chwili sądu ostatecznego i t. p. – to należy wyłącznie rozumieć li tylko sposób wysłowienia, czy to ze względu na ludzką naturę, czy ze względu na cel objawienia – który to cel wcale nie wyłącza przypuszczenia że nawet po uczłowieczeniu się Syna Bożego, jeszcze pozostały pewne tajemnice nie odsłonięte, z powodu spoczywających w mądrości Bożej.

Zawsze jednak uwydatnia się w stosunku Jezusa do ludzi Chrystusa przeświadczenie jego boskiej synowskości.

Przybiera prawo, którego człowiek nigdy zagarnąć nie może i nie powinien – prawo grzechów przebaczenia. To prawo sobie przywłaszcza i je wywiera, wykonuje nie w imię Boga, lecz w imię swej własnej mocy i potęgi.

Czego człowiek nigdy przynieść i dać nie może, to przynosi i daje On: odpoczynek i spokój duszy wszystkim obciążonym i obarczonym, którzy do Niego się tylko udadzą.

Czego żaden człowiek obiecać nie jest w stanie – On obiecuje: żałującemu grzesznikowi na krzyżu Raj niebieski . . .

Czego żaden człowiek o sobie powiedzieć nie może – On o sobie mówi: nazywa siebie drogą prawdy i życia, przypisuje sobie umysłową wszechwładzę nad swymi uczniami i wszystkimi ludźmi; wymaga, by dla niego wszystko porzucili, uczniowie bez bojaźni by jego imię wyznawali; stawia siebie jako ideał właściwego życia i dążenia i wzywa ludzkość do naśladownictwa jego pierwowzoru; jedność z nim, to znaczy tyle co być w jedności z Bogiem.

Czem żaden człowiek stać się nie może, tem staje się Chrystus: chlebem, strawą siłodajną duszy – a w najuroczystszej chwili, w wigilię dnia swej śmierci, ustanawia eucharystyczne święto, by pod kształtem tajemniczej potrawy i tajemniczego trunku spełnić było możliwem najściślejsze i największe połączenie z ludzkością. – Spożywać ciało i krew Jego, to tyle, jakby teraz już, wśród czasu, wieczny żywot w siebie przyjąć; – to tyle, jakby otrzymać nadziemskie siły, by tryumfować nad śmierci potęgą, nad w prochu przemienieniem. –

Gdy życia kłębek rozwiły, który Bóg w historyi przędzie – to nici jego złączą się znów w ręku Chrystusa. Wszystko sprowadzone do Sądu Ostatecznego – a ten sprawować: Chrystus będzie! On to nad każdym sądny powie! – Od niego wtedy musieć się odłączyć – znaczy być potępionym! Ku Niemu się zbliżyć: to żyć w Królestwie Bożym na wieki zbawionym! –

Czy to człowiek mógł o sobie powiedzieć?

Nie! Jak niebo wysoko ponad ziemią, tak wysoko się wznoszą te słowa ponad marne słowa człowiecze! –

3.

Szukano i malowano „gwałtowne rozwiązanie tego, co w Jezusie absolutnie nie było do rozwiązania, gdyby był on zwyczajnie człowiekiem: mianowicie, w jaki sposób doszedł do tego, mówić o sobie słowa, które wszelką miarę ludzką wręcz przekraczają. „Gwałtowne rozwiązanie w tem polega, że jego boskie przeświadczenie, nazwano patologicznym stanem umysłu (chorobliwym). – To duński teolog – Emil Rasmussen – który tego rodzaju hypotezą, krytykowanym wieńcem głowę swą przystroił. –

Zatem: umysłowy stan Jezusa, był chorobliwym – czyli wyraźnie mówiąc: Duchowe życie Jezusa nie było normalnem, cierpiał obłęd, halucynacye, samo-chwalbę, że śmierć jego ma siłę expiacyjną za przestępstwa ludzkie przewinienia i t. d. i t. p. – Jezus był umysłowo chorym. „Jezus, z powodu swej tragiczności, zasługuje na nasze współczucie." –

Zaiste, to nie pierwszy raz w historyi coś podobnego pisze.

Zagłębiymy się w duchowe życie Jezusa — o ile to po ludzku możliwe.

Gdzie w całem życiu umysłowem życiu Jezusa ślad przesady i chorobliwości?

Cóż za nadludzka wzniosłość całego świata ideałów Jezusa roztwiera się przed nami. Całe życie i działalność jego, przeniknione i wznoszone myślą wspólnej z Bogiem Ojcem istotności.

17·10 Przebywając świadomie na takiej wyżynie, nie traci zato Jezus ziemską rzeczywistość. Nie ma stanu ludzkiego szczęścia a bardziej jeszcze nieszczęścia, którego by Chrystus w swoich myśli nie poruszył lub w przemawiającem porównaniu nie dotknął, nie wskazał. Ale on podnosi wszystko ku sobie, między zaś nie zniża do brudnej rzeczywistości. Nic ludzkiego nie jest mu zakiście obcem, oprócz jednego: braku etyki, grzechu. — W ubóstwie się urodził, zaznał biedy, głodu i pragnienia na pustyni. Zaznał co to umęczenie, gdy spoczywał u Jakóbowej studni. Lubił pasie wzrok swój tworami natury, a słuch śpiewem ptaszat. Oburza się słusznym gniewem na widok przetargu w świątyni i ta sama chłoszcząca ręka później roztwiera się by dzieciom błogosławić. Zdziera zasłonę ludzi maską obłudy — a każe przebaczać żałującej grzesznicy. Tyle staje się człowiekiem, że przyjmuje gościnę i podane wino.

Lecz przy całej tej „wszechności" ducha w życiu Jezusa — cóż za głębia się tam ukrywa! On nie powierzchownie przemknął się przez istnienie człowiecze — a droga jego nie była równą! Przeszkody na jego wędrówce, to nie przeciwności codziennego bytu, nie oddzielne zdarzenia — to góry tamujące pochód i działanie, aż wreszcie na ostatniej ustawiono krzyż jego śmierci. Ileż to dramatycznych zawiązków — a jakież majestatyczne ich rozwiązanie! Patrzy w przyszłość — a jednak wzrok pozostaje czystym, nie zamracza go przerażający obraz który mu się tam przedstawia. Widzi siebie na krzyżu — a jednak wie, że tem wszystko i wszystkich ku sobie przyciąga. Widzi jak nastąpi rozdwojenie i zgorszenie, jak uczni jego ze świątyni napędzać będą, sądząc tem przypodobać się Bogu — a pomimo tego, widzi u kresu „jedną gromadę z jednym pasterzem". Widzi upadek Jerozolimy w przyszłości i widzi koniec świata — a pomimo tego wzrok pozostaje jasnym, umysł spokojny

Pomimo tego Jezus tworzy powszechną miłość bliźniego, jakiej ludzkość jeszcze nie znała.

Porywającą siłą i mocą, jego miłości względem ludzi — bo aż do zniesienia śmierci — a to, by opornych przekonać, zbłąkanych zwrócić — oka ku sobie doprowadzić.

Gdy Paweł hymn swój o miłości pisał — musiał mieć swego Pana i Mistrza na myśli — bo byłby nie wypadł tak wspaniale.

Ludzka miłość tkliwa i miękka — miłość Jezusowa przepełniona powagą i wzmocnieniem. W słowach jego odzywa się czasem duchowy głos serca, który przenika na wskroś każdego, kto się o nie wczyta lub usłyszeć chce z ust kapłana powtórzone — ale przecież są one jakby ze stali.... coś, co budzi wywołać może w sercu ludzkiem, co obalić w stanie dumne kolumny duchowe, zarozumiałość niekiedy rozkruszyć w stanie.

Cała istność Jezusa utrzymana w spokoju siły. Małoduszność i niepojętność uczniów nie pozbawia go cierpliwości i pobłażliwości. Lud go nie rozumie, okazuje się niezdolnym objęcia jego ideałów — ale to nie skłania go do obniżenia poziomu swego, — nie staje się też — a któryż człowiek tego bynajmniej — nie staje się „zawiedzionym idealistą." Gdy zaś wznoszą się uczucia podziwu i entuzyazmu — one nie są w stanie porwać go za sobą! A przecież marzyciel, fantasta, fanatyk uległby tej radości, nagrodzie miłości własnej.

Jezus wszakże nie potrzebuje „korzystnego prądu", by do swego wielkiego dojść celu; on mu odpiera tłumu jasnym, i wiadomo mu, że go dosięże.

<u>Oto, w tem miejscu rozdwajają się zdania:</u>

jedni powiadają, podobnie mówi i Katechizm: celem jego była śmierć, śmierć ofiarna za ludzkości przewinienia;

drudzy mówią: nie, to nie było jego celem. Jezus początkowo ani śmierci nie przewidział, ani jej nie pragnął, ani jej szukał. — i dopiero ku końcowi swej działalności, pogodził się z nieuniknioną koniecznością i to nie bez silnego wewnętrznego przełamania się.

Po czyjej stronie słuszność?

Jezus pragnął światu dać zbawienie kosztem swego ~~życia~~ śmierci. Chciał jedności Izraela dla idei swego życia: Duchowego Królestwa Bożego.

Ale Izrael za czasów Jezusa, był za mało duszny – narodowo, za bardzo żydowsko-szowinistyczny, za bardzo politycznie światowo usposobiony, by doczekać obyczajowego odrodzenia, by wznieść się do myśli duchowego państwa bożego. Zamiast stać się bodźcem religijnego dalszego rozwoju, wydał tylko mężów, głosicieli Ewangelii, dał światu tylko Apostołów. Judaizm, w swym ogóle, stanął po stronie wrogów Jezusa, którzy go ukrzyżowali. –

Lecz nie ukrzyżowali przeciw jego woli! Zawsze był i pozostał „panem położenia". Gdy według planów jego, zbawienie Izraela i przez Izraela świata, nastąpić nie mogło – miało ono dopełnić się jego śmiercią. Ale nie wpierw gdy on to postanowi, nie przeciw jego woli. Zdrajca nie oddala się, aż on go miłościwie zegna dając przestrogę. Nieprzyjaciele kładą na nim swe ręce, ale wpierw padają na ziemię, odurzeni nie wypowiedzianym majestatem i wzniosłością jego osoby. Rada sąd sprawuje nad nim – ale on karę przepowiedział. –

A jakże umarł na krzyżu?

Czy odurzony, zamięszany? Czy zwątpiony w Boga i swą sprawę?

Nie! Zapewne, że przebył obawę śmierci pod szumiącemi drzewami w Gethsemane, zapewne że przebył cierpienia śmiertelne na krzyżu w Golgacie – lecz ostatnie jego słowa, to słowa tryumfu: „Spełniło się! Ojcze, w twoje ręce oddaję ducha mego!"

4.

Żadne ludzkie życie, nie było tak przez wrogów otoczone, tak na nie nie czychano, jak na życie Jezusa.

Chrystus, wpierw, rzucił swym wrogom zapytanie, którego by żaden z ludzi postawić nie śmiał: „Który z was, może mnie grzechu zarzut uczynić?"

Wrogowie Jezusa, nie odpowiedzieli nigdy na to pytanie! Tak, ale dawni wrogowie! Bo dzisiejsi, – ze wstydem i upokorzeniem należy przyznać – mają tę śmiałość, której żydzi nie mieli. Istnieje książka, w której napisano, że Jezus był natury porywczej, podnieconej, gniewnej i gniewem rzucającej; że tylko po silnej wewnętrznej walce, był w stanie siebie opanować i dojść do wysokości głoszonych zasad; że tylko sam walczący i ciężko z

walczący, mógł taki sąd o jawnogrzesznicy wypowiedzieć...
....

Cóż może pozorów, pozór dać, do podobnego sądu? Któryż z krytyków może być w stanie wydobyć z Ewangelii ustęp, co na podobną konkluzję mógłby prowadzić? Gdzież psycholog, co z najtajniejszego wnętrza życia duszy Jezusa, mógłby podobny wniosek wysnuć?

Mówią Ewangelie o kuszeniu Jezusa - ale szatan występuje tylko zewnętrznie - we wnętrzu Jezusa, nie ma zarodku złego!

Wśród kuszenia - nie było i jednej chwili wahania się Jezusa.

Podniósł Jezus bicz - lecz w świętym gniewie, w imię Ojca w obronie bezczeszczonego jego Domu.

Płakał Jezus nad grobem przyjaciela swego Łazarza, płakał nad losem Jerozolimy; krwią potu okryło się czoło jego w Getsemane - ale to dowodem, że odczuwające w nim biło serce!

Nie ludzkości chlubą stoicznie skostniałych, by marmurowych postaci - których nic nie porusza, bo nic odczuć nie są w stanie lub też, że udają, że nie odczuwają. Przed takim ideałem, mogłaby ludzkość, najwyżej może przyklęknąć i z niedowierzaniem uśmiechnąć, - ale „Ten na krzyżu, to ludzkości miłość“..... Ten więc być może, bo odczuł ludzkości cierpienie, je przezwyciężył, do przezwyciężenia jego ludziom dopomaga.

„Von dieser Stirne
Leuchtet die Sonne,
Die Menschenvölker
Sich wärmen werden,
Verzehren sich werden;
In deren Lichte
Sie schreiten werden
Auf ihrer Wallfahrt
Durch kahle Wüste -
Von Wiege zu Grab“
/W. von Polenz/

Z tego czoła
Słońce świeci,
Jego żary
Miłość wznieca,
Ludów tłumy
Się zagrzeją
Lub też siebie
Zniszczą wzajem.
W jego świetle
Kroczyć będą
Przez pustynie -
Od kolebki
Aż do grobu. -

Jednak wyłączyć należy jedną z ludzkich ułomności, które Jezus nosił, znosił i zwalczał - to grzech osobisty. -

Jezus wymagał od wszystkich, co do państwa Bożego wnijść pragnęli przystęp, żal za grzechy, zmianę pojęć – sam zaś nic podobnego jak żal za grzechy, nie uczynił, – zmiana pojęć nie miała pola.

Jezus pouczył uczniów swoich modlitwy: „Przebacz nam nasze winy – sam zaś w ten sposób nigdy się nie modlił.

Nie! Aureola bezgrzeszności, która go opromienia, to nie odblask prachrześcijańskiej tradycyi – ona, ta aureola czystej jego wnętrza wypływa – tej nikt w stanie zagasić, usunąć.

Pomimo tego, krytyka twierdzi, że chociażby Jezus nawet był bez grzechu, to nie można mu przypisywać boskiej etycznej czystości a więc w konsekwencyi i również nie obyczajowej idealności i pierwowzoru.

Dlaczego nie?

Krytyka mówi: Jezus wszakże sam wzbronił, by zwano go „dobrym, w znaczeniu, w którym Bóg jest „dobrym." – Raz pewnego zbliżył się do Jezusa bogaty młodzieniec i rzekł: „Dobry Mistrzu, co powinienem uczynić, bym życie wieczne otrzymał?" Bo taki obyczajowo wykształconym, mógł więc dać zapewnienie, że przeciw przykazaniom Bożym nie występuje. – Jezus odpowiedział: „Dlaczego nazywasz mię dobrym? nikt nie jest dobrym, jeno Bóg sam!" Ztąd wniosek dalszy krytyki: Jezus nawet z Bożym nie chce porównania, więc nie może się uważać za Boga równym. – Jednakże ustęp ten należy inaczej tłomaczyć. Młodzieniec przystępuje do Jezusa w nadziei, że otrzyma zupełnie nowe objaśnienia co do dalszego swego obyczajowego udoskonalenia. Jezus wszakże wgląda w serce jego i wskazuje, że młody poszukujący Boga, w tym, którego obecnie zowie „dobrym Mistrzem" nie znajdzie większego, potężniejszego ideału obyczajowego dążenia, jak tego jedynie „dobrego," t. j. Boga. Jezus nie wzbronił nazwania jego „dobrym" – lecz tylko wzbronił dawania temu słowu innego znaczenia, jak tem znaczeniu odnośnie do Boga. Przeciwnie nawet ustęp ten nie tylko nie odrzuca przydomku „dobry" – lecz prędzej zdawałby się go wymagać! –

Krytyka dowodzi, że w istocie Jezusa zachodzą oznaki szorstkości, które z ideałem obyczajowym, nie dadzą się pogodzić.

Więc wymagał Jezus dla siebie miłości, ponad tę, miłość dla ojca matki lub rodzeństwa; wymagał, by w pewnych wypadkach, dla jego miłości, zrywano nawet węzły miłości i przywiązania pochodzące z praw krwi natury. – Tak Jezus tego wymagał! ale to dowód

tylko na jego korzyść przytoczony. Dowód pewności, że w nim tkwi uzdrowienie duszy – więc drogę do celu! Wymagał, czego wymagać może tylko Bóg – Dlaczego? Bo wiedział, że dać może tyle, – co dać może tylko Bóg. –

Krytyka zarzuca dalej, że Jezus był jednostronnym, że dla pewnych spraw ziemskiego bytu nie miał poczucia; dla małżeństwa n. p. idei kwestyi socyalnej; nie wypowiedział słowa w celu propagandy kulturalnej; wymagając zrzeczenia się mienia, stworzył „ideał ubóstwa"; wymagał, by bijącemu poddać i drugi policzek – to moralność czysto niewolnicza! –

Jezus żył bez małżeństwa – lecz nie z powodu bezwzględnego postawienia się „poza małżeństwo" i życie rodzinne – lecz że był ponad małżeństwem i poza życiem rodzinnem, które wprawdzie przybrał w świętobliwości szaty, ale nad którem i pomimo tego się wznosił.

Jezus nie przedstawił programu rozwiązania „kwestyi socyalnej", ale podał zasadnicze w tym celu: uświęcając pracę; oczyszczając małżeństwo; stawiając ponad wszystko udoskonalenie duszy; gdy wymaga od pracującego wierności, od pracodawcy miłosierdzia dla biednego; gdy wymaga by i najskromniejszy był uszanowanym; wreszcie ustanowił naukę o ofiarności – wskazując, że człowiek nie tylko chlebem żyje.

Zapewne, że Jezus wprost o kulturze nie mówił – ale działał kulturalnie pogłębiająco. Do rozszerzenia kultury, ludzkość pomocy nie potrzebuje – ale do pogłębienia, to sama rady nie da. „Na co człowiekowi zdobywać świat cały, gdy duszę własną od szkody uchronić nie zdoła?"

A co do ideału ubóstwa? Ideał dla człowieczeństwa niemożliwy do osiągnięcia, taki ideał miał Jezus postawić? Tak, on dał ubóstwu ideał – ale nie czynił ideału z ubóstwa. Biednym postawił za ideał: „zadowolenie" – nie zadowolenie próżniactwa i zdania się na los, lecz ideał ufności w Boga, która opiera się na wierności w spełnieniu obowiązków. – Nie wymagał zrzeczenia się mienia, lecz przestrzegał, by dla mienia nie zaprzepaszczać duszy.

Więc niewolniczą Jezus głosił moralność? – Ale czyż Jezus wówczas był nędznym robakiem, którego zdeptać łatwo, gdy go opluwano? Czyż był „niewolnikiem"? a powiedział: „Ojcze, daruj im, albowiem nie wiedzą co czynią"! Tryumfatorem był, nie niewolnikiem;

Krytyka jeszcze powiada, że w Jezusa kazaniach, pojęcie nadgrody, odgrywa wielką rolę – a pojęcie takie, uważa krytyka, jeżeli nie za nieetyczne, to w każdym razie na niższem poziomie obyczajowem, stojące.

Jezus mówi o nadgrodzie dla wiernego, pracowitego sługi. Ale przypatrzmy się w czem ta nadgroda polega? Kto przezwycięży, temu zapowiedziana koronę życia. Dlaczego? Bo kto wielkie przezwyciężył, ten ponad przeciwnościami, ten władcą wszystkiego! Kto w małym wierny, temu później wiele dane będzie! Dlaczego? Bo dusza wzrasta i dojrzewa do wielkich zadań: – – a któż wie jakie komu tam, w wieczności miejsce przeznaczone?

Jest więc mowa o nadgrodzie – ale wewnętrznej, nadgrodzie w kształceniu duszy! –

Jeszcze jedno.

Krytyka występuje przeciw obyczajowemu idealowi Jezusa. Nazwano całą etykę Jezusa: Etyką przejściową – interimistyczną. Etyką /nauką obyczajową/ „wśród czasu". Ale jakiego „wśród czasu"?

Otóż krytyka mniema, że Jezus był przekonania, że nie wiele tylko czasu upłynie od jego śmierci a ugruntowania Mesyaszowego państwa, i dlatego tylko przyjął na siebie te heroiczne ofiary swego życia, sądząc iż wnet on i jego uczniowie spodziewaną nadgrodę otrzymają. – Gdyby tak miało być, utraciłaby rzeczywiście wiele etyka Jezusowa na wartości

Na szczęście, możliwy nam rzut oka czysty i jasny psychologiczny na motywa, które powodowały Jezusem do spełnienia ostatniej ofiary swego życia.

Wszystko co Jezus przechodził od Góry oliwnej aż do ukrzyżowania to nie był apokalyptyczny obraz przyszłości – co widział, to była wola Ojca. Wolę tę spełnić, było jego dążeniem.

Musi przytem pozostać: Jezus obyczaju idealem, – idealu urzeczywistnieniem i spełnieniem.

Jest tem Jezus dla pojedynczego człowieka – jest tem i dla całej ludzkości.

Jest tem dla jednostki!

Jakiż spokój panował w całym jestestwie jego i występowaniu. I jakaż obfitość uczucia względem ludzi, które oddaje się całkowicie z najgłębszych tajników swego wnętrza, bez utracenia równowagi w tajemniczym a głębokim stosunku do swego Ojca.

18-10

Jakież uniżenie wobec dziecięcia, jakiż majestat wobec cesarskiego przedstawiciela! Cóż za wzniosły spokój wobec odbywającego się nad nim sądu, cóż za wyższość nad doznaną goryczą doświadczonej niesprawiedliwości; cóż za heroizm w męczarniach prawie przenoszące siły i cóż za ofiarności pełna odwaga!

Na kolana, ludzkości wobec takiego Ideału!

Boć twoim, czytelniku, jest on ideałem, wszystkich wieków, wszystkich ludów, wszelakich ras. On pouczył, że człowieczeństwo jest walką – nie walką o życia piękność lub życia potęgę, lecz o życia prawdę, która szuka odwiecznej prawdy, o życia sprawiedliwość, która dąży do wiecznej dobroci, o życia wypogodzenie do nadnatury w łasce Bożej!

Ludzkości! On cię pouczył, że to co upada nie należy jeszcze spychać na dół, a to co słabe, że nie wolno odtrącać! Że należy wspomagać, ratować, podnosić! Że siły duszy ludzkiej wzrastają tylko w służbie bliźniego, nie w zawiści z jego powodzenia. Jeżeli aryjska siła poszukuje ideału – to Chrystus tej siły ideałem, która zmieniła w podstawach swych poruszyła, która pchnęła ją na nowe tory. Jeżeli semicki żar i [illegible] (entuzyazm) ideału szuka – to Chrystus ideałem religijnej energii, która na ziemi rozniecił ogień od którego całe ludzkości światło swój blask czerpie! Jeżeli słowiańskiego charakteru głębia i czystość za ideałem się rozgląda – to Chrystus pouczył ludzkość wejście w siebie, w swej duszy najskrytsze tajniki, by na pół już zdziczałe, pokryte złote bogapodobieństwo odnaleźć i odszukać! A gdy kiedyś – kiedy? wie tylko Pan czasów – prastary moralizm wschodnio azyatyckich ~~i indyjskich~~ ludów i indyjska (przeczenie) rezygnacya świata, poszukiwać będą zaspokojenia się owoców ich zapasów, ich walki, ich tęsknoty – to i im Chrystus da się napotkać, który świat sprawiedliwością obdarował, a miłości i nadzieją uczynił duszy ojczyzną, gdzie niezamącony serca spokój wśród zamieszającego umysłu zamieszkuje!

5.

Zestawmy więc wszystko to razem: to bezwarunkowo

pewność zwycięstwa umysłu własnej siły, ta absolutna etyczna doskonałość Jezusa — weźmy i postawmy te dwa fakty w świetle Jego jasno wypowiedzianego przeświadczenia, że on synem Bożym — to musimy powiedzieć, że ta jego pewność Bożego synowstwa na niewzruszonej prawdzie musi być oparta.

Jezus nie był marzycielem, łudzącym samego siebie co do swego stosunku do Ojca — na to duch jego był zbyt jasnym i czystym.

Jezus nie był kłamcą, drugich w błąd wprowadzającym — na to charakter jego był za świętym, bez skazy.

Lecz by ludzkość niezbite miała o jego boskości dowody i przekonanie, że wieczny Bóg w jego osobie do niej się poniżył — wzmocnił Jezus swe słowa swemi czynami cudownemi.

Owe, te czyny, nie występują w pierwszym rzędzie dowodem boskości jego osoby. W pierwszej linii powołuje się wciąż Jezus na nadziemską wyższość swej nauki, na bezwarunkową czystość swego charakteru, na nadziemską świętość swego życia, na przekształcającą siłę swego dzieła. Ale Mistrz pomimo tego wskazuje jeszcze na dowód na swe cuda, gdy mówi: „Jeżeli słowom moim wiary dać nie możecie, to wierzcie przynajmniej moim dziełom!" —

„Co Ojciec czyni, to w ten sam sposób czyni i Syn." Powiedział Jezus. Cóż czyni Ojciec? Ojciec, to Bóg, stwórca Nieba i ziemi; materya i siła: to urzeczywistnienie jego twórczej myśli; prawa natury: to wyraz jego twórczej woli; on ustanowił cel idealny, do którego rozwój świata dąży: Ojcu ma być posłuszną siła i materya i prawo natury, nie tylko w zwykłym przebiegu naturalnym, ale i tam gdzie on, czysto naturalny bieg przerywa, przez spełnienie cudu podnosi, — można by powiedzieć wzywa ku ukoronowaniu idealnemu stanu skończoności. —

„Lecz co czyni Ojciec, Syn również czyni." On w krańcu najgłębszej istocie materyi, przemienia wodę we wino, lub pomnaża chleb i t. d. i t. p.

„Lecz co Ojciec czyni, również czyni i Syn." Ojciec Bogiem świętości, który kiedyś stworzył szatana, jako anioła światła, a później widział staczającego się w głębię ciemności i nocy wiecznej. Zapewne że wielką szatana siła na ziemi — ale pomimo tego Bóg i szatan nie stoją na równi naprzeciw siebie! Bóg bowiem zwalczy szatana. Cóż czyni syn? Staje przed opętanemi i słowem swym —

(149.)

oswobadza ich.

„Lecz co Ojciec czyni, to samo czyni i Syn." Ojciec Bogiem dobroci i wspomożenia; bez jego woli nie spadnie ani jeden wróbel z dachu, listek z drzewa, włos z głowy człowieka. Tembardziej nie dotknie człowieka cierpienie ciała i duszy, które przez Boga nie zesłane. Cóż czyni Syn? Kładzie swe zbawcze dłonie na chorych i niewidomych — z jego woli, ustępuje nędza i ubóstwo

„Lecz co Ojciec czyni, to czyni i Syn. Ojciec Bogiem jest żywych nie umarłych — Bóg życia nie śmierci. Nie może tedy wolą Bożą, by śmierć zakończeniem była wszystkiego, by miała „ostatnie słowo" na świecie. Śmierć nie zatwiera za dniem podwoi, lecz owszem przed dniem innego światła podwoje roztwiera. Syn czyni to samo. On przystępuje do śmiertelnego łoża, on wstępuje do grobu i wskrzesza, mówiąc: Pójdźcie za mną!....

Z tego też powodu, grób zatrzymać Go nie mógł. Treścią ducha, nie może być ducha wieczne zniszczenie! Dla tego zaiste on prawdziwie „powstał" — „jako pierwszy z pośród zasnęłych.

6.

Powiedziano więc: „Wszystko co czyni Ojciec, czyni na ten sam sposób i Syn" — ale jeszcze dodano: „aby wszyscy tak Syna czcili, jak czczą Ojca." — Co ludzkość oddaje Bogu, ma oddawać i Bogu Synowi. Wszak poganin, żołnierz rzymski, stojący u stóp krzyża, wpatrzony w pochyloną głowę Ukrzyżowanego, wyznaje: „Zaprawdę, ten był Synem Bożym!" —

Słowa te powtarzają, odtąd wieki całe!

Powtarza je dwunastu Galilejczyków i roznosi po świecie całym!

Powtarza je męczennik w cyrkowej arenie wśród dzikich zwierząt i tysiąca widzów!

Powtarzają je na wszystkich brzegach wód i mórz Europy i Afryki, po miastach i wsiach, wśród kultury i dziczy!

Powtarzane te słowa, zdobyły mu świat!

Przyszedł czas, gdy Chrystus zapukał do odrzwi azyatyckiego świata. Upadli dumni Grecyi filozofowie, w gruzach ateńskich świątyni kolumny — w gruzach Rzymian wszechwładztwo

Bethleemskie dziecko powaliło rzesze tamtych – skrępowany i kierowany, zerwał mocarstwo drugich. Takim będzie Chrystus dla ludów Azyi, jakim go dzieckiem jeszcze znano: „światło dla oświecenia pogan". Kiedy to nastąpi – wie sam Bóg! – ale on nadejdzie! –

Bo i któż wreszcie stać się może ludów światłem?

Mohamed? Nie! ten nie! Jakże trafnie zarzuca go Victor Hugo: „Tantôt l'homme d'en haut, et tantôt l'homme d'en bas!" – Kto z głębiny wznosi się ku górze, ten z „Wysokości" pochodzić nie może! Kto zaś z Wysokości w głębinę schodzi, ten tylko drugich w głębinę wepchnąć za sobą może! –

Buddha? Tak, on był szlachetnym człowiekiem – ale tylko człowiekiem i niczem więcej! On może heroizmem swoim, dopomódz do zerwania niejednych więzów z kajdan – ale nie odsunie on ostatniej zasłony oddzielającej nasze ziemskie jestestwo od przyszłości! To uczynić zdoła tylko ten, co sam przez te rozwarte wrota przestąpił i – powrócił. Czy Buddha to uskuteczni? On doszedł do Nirwany – ale już nie wrócił! ale on też i nie pragnął powrotu! – A Chrystus powrócił!

Chrystus powrócił! Zaznał śmierci, ale ją przemógł. – Dlatego też Buddha to wieczór – to jasny, ciepły zachód słońca – a Chrystus to jutrznia, to światło powstania!

Kto w tem świetle raz się rozpatrzy, ten błędnej ciemności więcej nie zniesie – temu, chociaż nieraz cień poprzez drogę padnie, zawsze w końcu światło właściwą drogę wskaże.

Zresztą nie wiadomo, kiedy Chrystus bardziej boskim się okazuje, czy gdy zwraca się do niego z czcią i uwielbieniem jakie należne tylko Bogu – czy też gdy napastowany, jak tylko Boga się napastuje i nastaje?

Ileż to narowisk i jak potężnych zalicza historya ludzkich ~~zawisk~~, którzy nigdy zapomniani nie będą – ~~co starały się~~ którzy czynili co mogli by zmienić wygląd ziemi. Nie jeden z nich przemawiał do Chrystusa, jak przemawia w Ibsen'a „Cesar i Gallilejczyk" Julian Apostata: „Tyś umarły! Panowanie twe zginęło! Precz z tym kuglarzem, cieśli synu!" lecz w końcu, niewielu mów za Julianem powtórzy: „Zwyciężyłeś Gallilejczyku! –

2.

Czego chciał Jezus?

Wszyscy przedstawiciele chrześcijaństwa, chyba tego świadomi, że Jezus Chrystus przez swą naukę i obyczajowe ideały, które ustanowił, oddziałał w zupełnie odrębny sposób na przekształtowanie duchowego i obyczajowego życia ludzkości, najpierw chrześcijańskich ludów kulturalnych, a przez tychże na całą ludzkość.–

W czem więc polega ta „nowość", którą Chrystus ludzkość obdarował?

Zasadniczą myśl, wszelkich słów pouczających i obyczajowych wymogów Jezusa, to: że człowiek powołany do uczestnictwa we wiecznem, zbawionem życiu Bożem, – i w tem uczestnictwie nastąpi uzupełnienie szczęśliwe nieśmiertelnej duszy człowieczej.

Nikt nie wie, jak się przedstawia, to: uczestnictwo w zbawionem życiu Bożem – ale cel ten, wymaga przygotowania tego czesnego, naśladownictwa boskiego życia za pomocą spełnienia wszystkich obyczajowych-duchowych wymagań Jezusa.

Człowiek sam z siebie do tego naśladownictwa, nie jest zdolnym.

Dlaczego?

Bo życie jego, z życiem Boga ani wewnętrznie ani szczerowo nie łączne i niezwiązane, odkąd posiada własną wolę – rodziców najpierwszych.–

Otóż Jezus zapowiedział, że przywrócenie tej łączności z nim możliwem. Ta możliwość jednak leży w złączeniu się z nim: z Jezusem Chrystusem. Dlaczego z nim? Bo w nim boskie i ludzkie życie, natura i nadnatura złączone w osobistej jedności.

Tu znów stawiają pytanie: jeśli my tylko za pomocą jedności z Chrystusem osiągniemy połączenie z życiem boskiem, to na czem ta jedność i złączenie z Chrystusem polega?

Jedni powiadają, że polega w tem: byśmy z taką samą pewnością i spokojem co Chrystus, wierzyli w Boga, który Ojcem naszym i w życie wieczne duszy naszej u Boga. – Tym jednakże,

Kalthoff rzucił te – prawie bluźniercze, ale dosadne – słowa: „Bóg w którego mam wierzyć, bo mi wierzyć wolno, że syn cieśli, Jezus z Nazarethu w niego wierzył – ten niewart czernidła drukarskiego, które z jego powodu zużyją!" –

Inni powiadają: połączenie z Jezusem polega na tem, byśmy naśladując Jezusa w czystości (czystości pojęć i usposobienia) i miłości (w stosunku do bliźnich) nasze życie obyczajowe, życiu boskiemu uczynili podobnem. Lecz choćby to życie było według wzoru boskiego życia obyczajowo podobne to i tak z siebie samo posiąść tej siły nie może, by stać się życiem zbawienia. Jeżeli nasze duchowe udoskonalenie, przeważnie przez udział w życiu i szczęśliwości Bożej się dokonywa, to właśnie tylko Bóg może rozsądzić w jaki sposób on nas do tego swego życia współużywalności zechce dopuścić. –

Czy Bóg co o tem postanowił? Tak! Zesłał syna swego na ziemię, by przez niego nastąpiło z nim, z Bogiem połączenie. Ten Syn Boży, uczynił sobie z ludzi pośredników w urządzającem swem dziele – i rzekł do nich: „Podobnie jak Ojciec mnie zesłał – tak ja was zsyłam; idźcie więc i pouczajcie wszystkie ludy chrzcijcie je i pouczajcie ich wszystkiego dochować, czego ja was uczyłem."

Tym sposobem utworzył on Kościół.

Więc Chrystus chciał przywrócić zerwany stosunek pomiędzy Bogiem a ludźmi, stając się w tym celu człowiekiem, by przez osobistą styczność umożliwić życia zbawienie. Stosunek, obcowanie z Bogiem człowieka, dokonywa się przez Chrystusa założony, w nadziemskie siły pomocnicze zaopatrzony zakład leczniczy – przez Kościół!

* * *

Zacząłem streszczać powyższe dzieło dnia 8 Września 1910 – ukończyłem dnia 18 Października 1910 r. Pracowałem jednak tylko dni 30.

Gdyby tak Jezus Chrystus stanął przed nami i pozwoliwszy wszystkie te zarzuty przeciw jego osobie i jego słowom czynione, – zapytał: „A za kogo ty mnie masz"?

Mam nadzieję, że brzmiałaby odpowiedź: „Panie wierzyłem i uznaję, że jesteś Chrystusem, Synem żyjącego Boga"!

A więc: pójdźmy za nim! –





